

Lucy Gordon

Dar serca

Romans DUO 763

PROLOG

Poznałby ją na końcu świata.

Andrew tylko przez chwilę widział stojącą w dalekim końcu szpitalnego korytarza kobietę, ale to wystarczyło, aby obudzić w nim wspomnienia.

Nie przypominała Ellie, która była młoda, śliczna i pełna życia. Ta kobieta, szczupła i blada, wyglądała, jakby do ziemi przygniatał ją jakiś wielki ciężar. Było w niej jednak coś, co przypominało mu Ellie. Ruch głową, może owal twarzy, nie wiedział dokładnie co.

Nie mógł sobie pozwolić na sentymentalizm. Był zastępcą Elmera Rylance'a, ordynatora na oddziale kardiologicznym Burdell Hospital, a wkrótce zapewne zostanie tu szefem. Elmer dobiegał wieku emerytalnego i Andrew był jedyną osobą, która mogła go na tym stanowisku zastąpić.

W końcu całe życie poświęcił pracy. Choć wciąż był młody, wyglądał poważnie. Szczupły, wysoki, bez śladu siwych włosów na skroniach, trzymał się doskonale. Tylko wyraz jego twarzy wskazywał na to, że zbyt wiele czasu poświęca pracy, zamiast cieszyć się życiem.

Tę kobietę dostrzegł jedynie w przelocie i zapamiętał, że była z nią dziewczynka, może siedmioletnia. Kobieta patrzyła na dziecko z tak dobrze mu znanym wyrazem bólu i troski, który wielokrotnie widywał u matek chorych dzieci. Niektórym z nich potrafił pomóc. Jednak nie wszystkim.

Energicznym krokiem wszedł do gabinetu.

Jego sekretarka już tam była. Na biurku czekała na niego lista umówionych wizyt, karty chorych, filiżanka z kawą. Dokładnie tak, jak lubił. Sekretarka była profesjonalistką. Zatrudniał tylko najlepszych ludzi, podobnie jak kupował tylko najlepsze rzeczy.

Pierwszy pacjent miał siedemnaście lat. Tyle, co wówczas Ellie. Na tym podobieństwa się kończyły. Jego pacjent był bardzo chory, Ellie natomiast była roześmianą, pełną życiowej energii nastolatką, która szła przez życie ze świadomością, że los jej sprzyja, a szczęście nigdy jej nie opuści.

– Doktorze Blake? – panna Hasting patrzyła na niego z wyraźną troską.

– Przepraszam, coś pani do mnie mówiła?

– Pytałam, czy widział pan wyniki badań. Są tutaj. Zirytowany na siebie za tę chwilę słabości spojrzął na wskazane papiery.

Uroda Ellie była tak obehwładniająca, że nawet na jej wspomnienie myślał o słońcu, wolności, winie i zabawie. O tym, o czym teraz starał się zapomnieć.

Koniec ze wspomnieniami. Czekał go przecież niezwykle ciężki dzień.

Poza tym to i tak zapewne nie była ona.

– Czas zacząć pracę – powiedział krótko do panny Hasting. – Proszę zadzwonić do.... – Przez

kilka minut udzielał jej szczegółowych instrukcji. Kiedy wyszedł na korytarz, kobiety już nie było.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poznałaby go wszędzie, o każdej porze dnia i nocy. Na końcu korytarza. Po tylu latach.

Latach, które zmieniły ją nie do poznania. Z radosnej dziewczyny, która myślała, że żyje tylko po to, by cieszyć się każdym dniem, w zgorzkniałą, smutną kobietę, mającą świadomość tego, czym naprawdę jest życie. Ciężką walką, której nigdy nie można wygrać, a którą nieustannie trzeba toczyć.

Wiedziała, że może go tu spotkać, po tym jak przeczytała nazwisko na drzwiach. Wprawdzie Blake nie jest rzadkim nazwiskiem, ale ona i tak wiedziała, że to on. Mężczyzna, który jak wielu innych nie oparł się jej urodzie i który przez pewien czas należał do niej. Oboje zapłacili za to ogromną cenę.

Planowała zrobić wspaniałą karierę, osiągnąć w życiu tak wiele, tymczasem wylądowała w wynajmowanym pokoju na przedmieściach Londynu. Farba odchodziła z tynków, w środku pachniało gotowaną kapustą i jedynym plusem mieszkania w tej dziurze było dobre serce właścicielki, pani Daisy Hentage.

Daisy wyglądała przez okno, kiedy taksówka zajechała pod dom i Elinor pomogła córce wysiąść z samochodu. Kiedyś Hetta z pewnością by protestowała, ale teraz było inaczej. Godziła się na wszystko, a to sprawiało, że Elinor aż kurczyła się z bólu.

– Chodźcie do mnie – zaprosiła je Daisy. – Nastawiłam wodę na herbatę.

Daisy była pulchną wdową, pełną ciepła i życzliwości i do ludzi. Wynajmowała kilka pokoi w swoim domu i z tego żyła.

Sama zajmowała najmniejszy pokój. Zostawała z Hettą, kiedy Elinor chodziła do pracy.

Po trudach wyprawy do szpitala Hetta była wycieńczona. Kiedy zasnęła, obie panie usiadły w kuchni i nalały sobie herbaty.

– Widziałaś się z tym wielkim człowiekiem osobiście czy stchórzyłaś?

– Byłam u Elmera Rylance’a. Mówią, że on umawia się na osobiste wizyty tylko wtedy, kiedy ma do przekazania złe wieści. Serce Hetty nie może dalej pracować, ona musi dostać nowe. Do tego jednak potrzebny jest odpowiedni dawca i w dodatku serce musi być małe, żeby zmieściło się w klatce piersiowej dziecka. Jeśli nie zdołamy takiego znaleźć, zanim...

– Zobaczysz, wszystko dobrze się skończy – Daisy objęła ją i przyciągnęła do siebie. – Mamy jeszcze czas.

– Doktor też tak powiedział, ale myślę, że starał się mnie tylko pocieszyć. Nie ma przecież żadnych gwarancji, że Hetta zostanie wyleczona. Tylko cud może nas uratować, a ja nie wierzę w cuda.

– A ja tak. Wiem, że taki cud wam się przydarzy.

– Czyżbyś znów rozkładała karty, Daisy? Daisy dzieliła życie między tarota, gwiazdy i

kabałę.

Wierzyła w różne przepowiednie i często twierdziła, że to trzyma ją przy życiu.

– Tak, stawiałam. Karty mówią, że wszystko dobrze się skończy. Możesz mi nie wierzyć, ale zobaczysz, tak właśnie będzie. Twój los się odmieni, i to nagle.

– Nic nie jest już w stanie mnie zaskoczyć – powiedziała Elinor, ocierając łzy. – Może tylko...

– Co?

– Nic takiego, myślałam, że zobaczyłam dziś ducha.

– Ducha?

– Żartuję. Robię się chyba przesadna, jak ty. Nalać ci jeszcze jedną filiżankę?

– Nie powinnaś sama borykać się z tym problemem.

– Dopóki mam ciebie, nie jestem sama.

– Mam na myśli mężczyznę. Kogoś, kto będzie dla ciebie wsparciem. Jak ojciec Hetty.

– Nie wspominaj mi o Tomie Landersie. To była jedna wielka pomyłka. Nie powinnam była za niego wychodzić. Mój pierwszy mąż również był wielką pomyłką. A przed nim... – Elinor przerwała.

– Ten przed nim też był pomyłką?

– Nie. Wtedy to ja zachowałam się jak kompletna idiotka. Byłam okrutna i zламаłam mu serce.

– Skoro go nie kochałaś, nie mogłaś postąpić inaczej.

– Kochałam go – powiedziała miękko. – Bardziej niż kogokolwiek innego, z wyjątkiem Hetty. Tylko że wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Kiedy zrozumiałam swój błąd, było za późno. Och, Daisy, miałam wszystko, o czym kobieta może marzyć. I odrzuciłam to.

Szesnastoletniej Ellie życie zdawało się piękną bajką. Jedynym powodem do zmartwienia był nieustanny brak pieniędzy, ale poza tym nie miała na co narzekać. Skończyła szkołę i była wolna. Matka starała się ją przekonać, aby podjęła dalszą naukę, ale Ellie miała własny pomysł na życie. Po co marnować czas w szkolnej ławie, skoro można podjąć pracę w dziale kosmetycznym dużego supermarketu? Zaczęła wreszcie zarabiać własne pieniądze, co dało jej pewną niezależność.

No i przy tym była absolutnie wspaniała i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Żaden mężczyzna nie przeszedł obok niej obojętnie, a chłopcy uganiaли się za nią całymi tabunami.

Była wysoka, szczupła i miała niewiarygodnie zgrabne nogi. Długie, jasne włosy spadały jej swobodnie na plecy. Ogromne niebieskie oczy i pełne usta dopełniały całości. Wystarczyło, że się uśmiechnęła, a mężczyźni kładli się pokotem u jej stóp.

Teraz, gdy wspominała tamte lata, zastanawiała się, jak mogła być taką ignorantką. Wyobrażała sobie wówczas, że z łatwością osiągnie wszystko, czego zapagnie. Nieustannie uganiający się za nią chłopcy tylko utwierdzali ją w tym przekonaniu.

Miała paczkę zgranych przyjaciół, składających się w dużej mierze z chłopców. Dzięki

swym naturalnym zdolnościom przywódczym zawsze znajdowała się w centrum zainteresowania. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy wyjedzie z Markton, prowincjonalnego miasteczka, i ruszy na podbój świata. Może zostanie modelką, prezenterką telewizyjną albo inną gwiazdą znaną szerokiej publiczności. Sprzedawanie kosmetyków było czasowym zajęciem, które f pozwoli jej po jakimś czasie rozwinąć skrzydła. Gdzieś tam, czekał na nią szeroki świat.

Jej siedemnaste urodziny zbiegły się z urodzinami jej przyjaciółki Grace i obie postanowiły urządzić wspólne przyjęcie w domu Grace. Ellie kupiła sobie na tę okazję połyskliwą, złotą sukienkę, którą jej mama uznała za zbyt wyzywającą i nieskromną.

– Mamo, to ma być przyjęcie, a tak właśnie ludzie ubierają się na przyjęcia – przekonywała ją Ellie.

– Jest zbyt krótka i ma za duży dekolt.

– Mnie się podoba.

– Za moich czasów ubierały się tak tylko kobiety specjalnej profesji.

Ellie wybuchnęła śmiechem. Mama mówiła czasem takie śmieszne rzeczy! Uścisnęła ją i pocałowała.

– W moim wieku na pewno robiłaś jeszcze gorsze rzeczy.

– Od kiedy poznałam twojego tatę, nie pozwalałam sobie na żadne wysoki. Nigdy nie lubił dziewczyn, które „pokazywały wszystko jak na wystawie”.

– Chcesz powiedzieć, że nawet w młodości był taki sztywny jak teraz?

– Nie mów tak o ojcu. To dobry człowiek i bardzo nas kocha.

– Ale przez niego nie mogłaś cieszyć się życiem.

– To nieprawda. Chciał tylko, abyśmy razem się nim cieszyli. I tak było. Bardzo się kochaliśmy i było nam ze sobą dobrze. Sama to zrozumiesz, jak poznasz odpowiedniego mężczyznę. Nie będziesz chciała cieszyć się z życia bez niego.

– OK. OK. Mam tylko nadzieję, że zanim to nastąpi, zdążę sobie trochę poszaleć.

O ironio! Gdyby wiedziała, że właśnie tego wieczoru pozna mężczyznę, który zmieni całe jej dotychczasowe życie, zapewne by tego nie powiedziała.

– Idź już na to przyjęcie. Masz tylko jedną młodość – zakończyła rozmowę matka.

Ellie ucałowała ją na pożegnanie i wyszła.

W domu Grace było tłoczno i bardzo głośno. Rodzice Grace towarzyszyli im przez jakąś godzinę, po czym wyszli do pubu, zostawiając młodych ludzi samych. Ktoś pogłośnił muzykę, ktoś inny otworzył butelkę wina. EUie napiła się troszkę, ale naprawdę niewiele, bo chciała zachować jasność umysłu.

W centralnej części pokoju tańczyło kilka par. Ona też zaczęła tańczyć z Pete'em, który nie spuszczał z niej zachwyconego spojrzenia.

Początkowo nie dostrzegła nieznajomego, który stanął w drzwiach, ale potem odkręciła się w tańcu i ujrzała wysokiego chłopaka, który sprawiał wrażenie starszego od reszty jej znajomych.

Jego wargi wykrzywił lekceważący uśmiech, jakby przebywanie z nastolatkami uwłaczało jego godności. Nie wiedzieć czemu, bardzo ją to zirytowało.

Sam miał jakieś dwadzieścia kilka lat, nie był znowu tak wiele od nich starszy. Patrzył po zebranych, nie kryjąc rozbawienia, zamiast z uwielbieniem wpatrywać się tylko w nią.

– Kto to jest? – spytała swojego partnera, wskazując głową stojącego w drzwiach mężczyznę.

– Brat Johnny’ego, Andrew. Jest lekarzem. Nieczęsto go tu widzimy.

Johnny pomachał bratu i zaprosił go, żeby przyłączył się do zabawy.

– Chyba żartujesz – usłyszała, a raczej domyśliła się z ruchu jego ust. – Nie bawię się z dziećmi.

Kiedy potem o tym rozmyślała, uznała, że jej reakcja rzeczywiście była dziecinna. Oderwała się od Pete’a i zaczęła zmysłowo poruszać się w takt muzyki. Pokaże mu, kto tu jest dzieckiem.

Kiedy podniosła wzrok, nie dostrzegła go w pokoju.

Pół godziny później odkryła, że siedzi w kuchni. Jadł chleb z serem i popijał herbatą. Tym razem postanowiła użyć innej taktyki.

– Czemu się tu ukrywasz? – spytała z uśmiechem. – Jesteś na imprezie, powinieneś więc się bawić.

– Słucham? – podniósł wzrok znad książki, którą czytał. Jego błędny wzrok świadczył o tym, że myślami jest gdzieś ‘indziej. Nawet nie zauważył jej uśmiechu.

– Mówię, żebyś poszedł się bawić, zamiast się tu nudzić. Nie uważasz?

– Ixpiej się nudzić tu niż tam – wskazał głową pokój, w którym grała muzyka.

– Może gdybyś się trochę ożywił, nie czułbyś nudy.

– Co rozumiesz przez ożywienie? Wypicie dużej ilości alkoholu i zrobienie z siebie głupca?

Dziękuję, już to przerabiałem i niekoniecznie mam ochotę powtórzyć to doświadczenie.

– Chcesz powiedzieć, że nasze towarzystwo ci nie odpowiada, tak?

Wzruszył ramionami.

– Dziwi cię to? – spytał, po czym oderwał wzrok od książki i spojrzał na nią. – Przepraszam, nie zabrzmiało to grzecznie.

– Rzeczywiście nie. – Ellie zauważyła, że jego uśmiech był czarujący.

– Z jakiej okazji jest to przyjęcie?

– Z okazji urodzin moich i Grace.

– Ile kończysz lat?

– Dziewiętnaście.

Zamknął książkę i popatrzył na nią, przechylając głowę na bok.

– No dobrze, trochę mniej – przyznała. – Skończyłam siedemnaście lat.

– Nie rób takiej zmartwionej miny. Siedemnaście lat to fajny wiek.

– Skąd możesz o tym wiedzieć? Założę się, że nigdy nie miałaś siedemnastu lat.

Roześmiał się głośno.

– Miałem, ale to było bardzo dawno temu.

– Rzeczywiście, wyglądasz staro. Musisz mieć jakieś dwadzieścia jeden lat.

– Dwadzieścia sześć. Jestem starcem.

– Lubię starych – mężczyzn. – Oparła się o brzeg stołu i skrzyżowała nogi, upewniając się, że dobrze je widać.

– Naprawdę? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Naprawdę – odparła lekko zduszonym, pełnym skrywanych obietnic głosem.

Andrew ponownie wziął do ręki książkę.

– Wracaj na swoje przyjęcie, mała. I uważaj na to, co pijesz.

– Będę piła to, na co będę miała ochotę.

– Jasne – powiedział, nie patrząc już na nią.

Nie pozostawało jej nic innego jak tylko wyjść z kuchni i zatrzaskać za sobą drzwi. Tak też zrobiła. W pokoju natknęła się na Johnny’ego.

– Twój brat jest niezbyt towarzyski – oznajmiła bez ogródek.

– To prawda. Jest nudny jak flaki z olejem. Nie wiem, co go tu dziś przygnało. Powinien uczyć się teraz do egzaminu.

– Myślałam, że jest już lekarzem.

– Jest, ale teraz zdaje inne egzaminy. Zawsze się czegoś uczy. Zapomnij o nim i chodź się ze mną napić. – Nalał jej cydru do kieliszka, a Ellie opróżniła go jednym haustem. Johnny ponownie go napełnił.

Za plecami przytrzymała się ręką stołu, aby nie upaść. Za nic nie pokaże, jak słabą ma głowę. Zrobiła głęboki wdech i poprosiła Johnny’ego o kolejną dolewkę.

Po tej porcji odstawiła kieliszek i zaczęła tańczyć na środku pokoju. Odczuwała dziwną lekkość, jakby jej ciało nic nie ważyło. Czuła się, jakby płynęła w powietrzu. Kolejni partnerzy zmieniali się, a ona nawet nie zauważała, z kim tańczy. Wiedziała tylko, że nie jest to ten, którego chciała.

– Hej – krzyknęła, czując nagle, że obejmują ją jakieś nieznajome ramiona. – Kim jesteś?

– Przecież już mnie znasz. – Mężczyzna ciałniej objął ją i przycisnął do siebie.

– Czyżby?

– Naturalnie. I teraz sobie ze mnie żartujesz. Hej, co ty robisz? – Ostatnie słowa były skierowane do kogoś, kto najwyraźniej postanowił uwolnić Ellie z objęć nieznajomego. – Spływaj.

– To ty spływaj.

– Słuchaj...

– Znikaj, zanim zrobię ci jakąś krzywdę – głos Andrew brzmiał spokojnie, niemal beztrzesko.

– Uważaj, to jest lekarz. Zna się na rzeczy – wtrąciła się do rozmowy Ellie. Cała sprawa wydała jej się nagle niesłychanie zabawna, więc zaczęła chichotać. Podtrzymały ją silne ramiona, ale tym razem wiedziała, do kogo należą.

– Dziękuję, że zechciał pan przybyć mi na ratunek, niczym rycerz w złocistej zbroi.

- Co ty, do diabła, piłaś? – Andrew nie mówił bynajmniej jak księżę.
- Nie wiem dokładnie – odparła zgodnie z prawdą. – Przecież to moje urodziny.
- I dlatego musisz wlewać sobie do gardła jakieś świństwo i robić z siebie idiotkę?
- Dlaczego nazywasz mnie idiotką?
- Bo się zachowujesz, jakbyś nią była.
- Daj mi spokój. Sama potrafię się sobą zająć.
- Akurat! – Andrew nawet nie starał się być uprzejmy. Ujął ją mocno za ramię i poprowadził

w stronę drzwi.

- Co ty, do diabła, robisz?
- Odprowadzam cię do domu.
- Ale ja nie chcę iść do domu – próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale bezskutecznie. –

Puść mnie!

- Nie trać energii – poradził jej zyczliwie. – Jestem od ciebie dużo silniejszy.
- Na pomoc! – krzyknęła. – Porywają mnie!

Głowy zebranych zwróciły się w ich stronę. Podszedł do nich Pete.

- Dokąd zabierasz moją dziewczynę?
- Kto powiedział, że jestem twoją dziewczyną? Nigdy ci nie...

– Cicho bądźcie – uciął rozmowę Andrew. – Nie jest twoją dziewczyną, bo nie wiesz, jak się nią zająć. A ty... ty jesteś zbyt młoda, żeby być czyjąś dziewczyną. Wyglądasz jak dziewczynka, która włożyła sukienkę swojej mamy i udaje, że jest dorosła. A teraz idziemy.

- Ale ja nie chcę iść.
- Czy ja się ciebie o to pytam?
- Będziesz żałował, że to zrobiłeś.
- Nie bardziej niż ty, jeśli tu zostaniesz.

Ellie ponowiła próbę ucieczki, ale Andrew po prostu podniósł ją do góry, odsunął Pete'a i ruszył w stronę drzwi. Ku swej uldze dostrzegła idącego w ich kierunku Johnny'ego.

- Postaw ją. To moja dziewczyna.
- Kolejny narzeczony? Posłuchaj, Johnny, później ci wytłumaczę. Teraz muszę odstawić ją do domu. Gdzie mieszka?
- Nie mów mu.

Ale Johnny nie zważał na jej protesty. Podał bratu adres i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Andrew wyniósł ją z pokoju. Była pewna, że usłyszała za plecami śmiech i jeszcze bardziej ją to zezłościło.

Przed domem stała okropna ciężarówka. Nie wierzyła, że mógł przyjechać czymś tak koszmarnym, ale Andrew bez słowa otworzył drzwi i niemal wrzucił ją na siedzenie pasażera. Natychmiast spróbowała wysiąść, ale szybko osadził ją w miejscu.

– Możemy załatwić to w dwojaki sposób. Albo będziesz tu grzecznie siedzieć, albo zamknę cię z tyłu i wypuszczę, dopiero kiedy dojedziemy do domu.

- Nie miałbyś odwagi tego zrobić. Uśmiechnął się.
- Nawet ty nie jesteś tak głupia, by w to wierzyć.
- Co ma znaczyć to „nawet ty”?
- Sama odpowiedz sobie na to pytanie.

Obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Ellie nie poruszyła się. Po części dlatego, że spodziewała się, iż Andrew mówi poważnie, a po części dlatego, że nie była w stanie tego zrobić. Westchnęła i zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Wszystko w porządku, moja droga? – Ellie ujrzała przed oczami twarz matki.

– Mama? O co chodzi?

Pamiętała, że jechała ciężarówką, a teraz okazało się nagle, że leży we własnym łóżku i myślała, że za chwilę pęknie jej z bólu głowa.

– Jak ja się tu... Och, Boże!

Wyskoczyła z łóżka i rzuciła się do łazienki. Zdążyła w ostatniej chwili. Kiedy wróciła do pokoju, zauważyła, że ma na sobie tylko bieliznę. Złota sukienka została z niej zdjeta, ale przez kogo? I kiedy?

Matka w tym czasie zaparzyła jej mocnej herbaty.

– Czyżbyś wczoraj za dużo wypila? Andrew powiedział, że poczułaś się słabo i poprosiłaś go, żeby przywiózł cię do domu. To bardzo miły młody człowiek.

Och tak, bardzo miły. Rozebrał mnie niemal do naga, kiedy byłam nieprzytomna. I nie omieszkął powiesić mojej sukienki na wieszaku.

Jego perfekcjonizm był doprawdy zadziwiający.

– Co ci powiedział? – spytała, upijając łyk herbaty.

– Kiedy cię przywiózł, położył cię do łóżka i zaczął na nas na dole, aby nam wszystko wyjaśnić.

– To starszy brat Johnny’ego.

– Powiedział nam o tym. Jest lekarzem. Zawsze sądziłam, że wolisz chłopców nieco bardziej towarzyskich niż on.

– Mamo, ja go wcale nie znam. Wczoraj pierwszy raz zobaczyłam go na oczy.

– Ale to jego poprosiłaś o pomoc. Musiał zrobić na tobie spore wrażenie.

– To prawda – mruknęła.

– Widzę, że z wiekiem nabierasz rozumu.

– Mamo!

– Słucham, skarbie?

– Mam siedemnaście lat. Miną wieki, zanim zacznę się interesować kimś takim, jak Andrew. Po prostu miał samochód, to wszystko.

– Czyżbyś mówiła o tym gruchocie, którym cię przywiózł? Masz naprawdę specyficzny gust.

– Mamo, nie czuję się najlepiej. Chyba jeszcze się prześpię, dobrze?

Matka wyszła z pokoju Ellie, która rzeczywiście nie była w najlepszej formie. Zamknęła oczy, usiłując sobie przypomnieć moment, w którym Andrew ją rozbierał. Nie był najprzejmniejszym facetem, jakiego znała, ale przynajmniej jej pomógł. Co więcej, widział ją niemal naga, czego nie mógł powiedzieć o sobie żaden z jej znajomych chłopców.

Zamknęła oczy. Zaczęła marzyć o pięknym nieznanym, który wnosi ją na górę do sypialni, kładzie delikatnie na łóżku i pochyla się nad nią z czułością. Dalszego ciągu nie pamiętała, gdyż zapadła w mocny, uzdrawiający sen.

Jej pierwsze prawdziwe upicie się nie było najprzyjemniejszym doświadczeniem. Dopiero późnym popołudniem doszła nieco do siebie. Była przekonana, że Andrew lada chwila się pojawi, aby dowiedzieć się o jej samopoczucie.

Ubrała się w dzinsy, krótką koszulkę i zrobiła lekki makijaż. Niech żałuje, że wzgardził jej wdziękami. Podczas rozmowy Andrew odkryje, że oprócz ciała Ellie ma również rozum. Zostanie jej niewolnikiem i będzie zły, że potraktował ją jak dziecko.

Jednak to nie Andrew do niej zadzwonił, tylko Johnny.

– Lepiej się czujesz? Wczoraj, gdy wychodziłaś, byłaś lekko zielona.

– Ciekawe dlaczego? – spytała z przekąsem.

– Wiem, wiem. To moja wina. Andrew nieźle mnie za to objechał.

– Doprawdy? Co takiego ci powiedział?

– „Wlewanie cydru do gardła głupiutkiej dziewczynie, która niewiele ma w głowie... „

– Powiedział, że jestem głupia? Chyba przyjadę do was, żeby mu za to osobiście podziękować.

– Nie ma go. Wyjechał do swojej dziewczyny.

– Co? Na jak długo?

– Mają się oboje uczyć do egzaminu. Założę się, że będą uczyć się do późna w nocy, a potem po prostu pójdą spać. Nic więcej. Andrew ma w żyłach lód zamiast krwi.

W tej chwili przypomniała sobie jego pochyloną nad sobą twarz, kiedy ją rozbierał. W jego spojrzeniu nie było lodu, ale prawdziwy ogień.

Nagle Johnny i jego koledzy wydali jej się bardzo dziecinni. Jak ich zainteresowanie mogło w ogóle jej pochwlebiać? Mimo to przez następne dni spotykała się z Johnnym, w nadziei że dzięki temu zobaczy Andrew. Któregoś popołudnia, będąc w ich domu, oznajmiła ich matce, że napisze do Andrew kartkę, aby podziękować mu za okazaną troskę. Usiadła za kuchennym stołem i zaczęła pisać.

Drogi Andrew.

Przekaż tą kartkę twojej mamie, z prośbą, aby ci ją dostarczyła. Chcą podziękować ci za to, co dla mnie zrobiłeś na przyjęciu.

Dobrze. Oficjalnie, ale uprzejmie. Ani śladu po tym, co naprawdę o nim myślała. Ty wstrętny egoisto. Ja mogłeś nie przyjść się ze mną zobaczyć?

– „Nieustająco” piszemy razem – usłyszała za plecami głos Andrew.

Odwróciła zdumiona głowę.

– I „ę” w słowie wdzięczna.

– O czym ty mówisz? – Zerwała się na równe nogi. Po raz kolejny pomieszał jej szyki swoim niespodziewanym pojawieniem się w domu. – Chciałam podziękować ci za to, co dla mnie zrobiłeś, ale wcale nie napisałam nic o nieustającej wdzięczności.

– Jeszcze po prostu nie doszłaś do tego kawałka.

– Akurat! To, że zachowałam się grzecznie, nie oznacza, że można się za mną skradać i naśmiewać się ze mnie, skoro tylko chciałam...

– Być grzeczna – dokończył usłużnie.

– Miałam zamiar podziękować ci osobiście, ale wyjechałeś.

– Uznałem, że tak będzie lepiej – powiedział cicho. Nagle zrobiło się jej gorąco. Wiedziała, że nawiązuje do tego, jak ją rozebrał. Odwróciła się, żeby nie dostrzegł jej rumieńców.

W tej chwili do kuchni weszła reszta rodziny. Zaczęły się przywitania.

– Myślałam, że masz zamiar zostać do końca tygodnia – powiedziała matka Andrew.

– Znasz mnie, lubię zmieniać zdanie.

– Ty? Jak coś postanowisz, to świat się może zawalić, a i tak dopniesz swego.

– Będzie mi szkoda Lilian, jeśli za ciebie wyjdzie – oznajmiła Grace.

– Nie wyjdzie – uciął rozmowę Andrew. – Ma zbyt dużo zdrowego rozsądku.

– I tyle masz do powiedzenia o miłości swojego życia?

– zakpiła Grace. – Czyż na jej widok nie bije ci szybciej serce, a ręce nie robią się mokre od potu?

– Ten, kto wymyślił młodsze siostry, powinien zostać rozstrzelany. – Andrew nie krył irytacji.

– Nie zapominaj, braciszku, że mam już siedemnaście lat.

– Czyli jesteś głupiutką małolatą. Grace ujęła Ellie za łokieć.

– Chodź na górę, puszcę ci moje nowe płyty.

– Nie, pomóżmy teraz twojej mamie nakryć do stołu.

– Wszystko było lepsze niż spoufalanie się z małą siostrą Andrew.

Po posiłku wyszli do ogrodu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Ellie wykorzystała pierwszą stosowną chwilę, żeby porozmawiać z Andrew bez świadków. Dotknęła lekko jego ramienia.

– Jeszcze ci tak naprawdę nie podziękowałam – powiedziała.

– Tamtej nocy nie byłaś taka uprzejma.

– Cóż, nie byłam do końca sobą.

– To prawda. Nie przedstawiałaś sobą ładnego widoku. Co gorsza, narażałaś się na niebezpieczeństwo.

– Wiem, mogłam wpaść w ręce mężczyzny, który rozebrałby mnie, gdy byłam nieprzytomna.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Pytasz mnie, czy wykorzystałam sytuację?

– A wykorzystałaś? – spytała, uśmiechając się prowokująco.

– Przestań rozmawiać ze mną w ten sposób, Ellie – powiedział cicho. – Jesteś zbyt młoda i

niedoświadczona, aby ryzykować prowadzenie tego typu rozmowy.

– Uważasz, że to niebezpieczne?

– Zależy od tego, z kim rozmawiasz. Ja wiem, jaka jesteś niewinna i szanuję to, ale nie każdy potrafiłby zachować się w ten sposób.

– Jednym słowem, nie muszę się pytać, czy mnie wykorzystałeś?

– Doskonale wiesz, że tego nie zrobiłem.

– Niby skąd?

– Bo z pewnością wiedziałabyś, gdybym to rzeczywiście zrobił.

– Dlaczego więc mnie rozebrałeś?

– Gdybym położył cię do łóżka w sukience, matka domyśliłaby się, w jakim stanie dotarłaś do domu. Poza tym, pamiętaj, że jestem lekarzem. Nagie ciała nie robią na mnie wrażenia.

Żałowała, że nie ma dość odwagi, aby powiedzieć mu, że nad tym właśnie najbardziej ubolewała. Grace wyjrzała przez okno do ogrodu.

– Andrew, dzwoni Lilian.

Ellie nie mogła się powstrzymać, by nie podsłuchać początku rozmowy.

– Lilian? Cześć, skarbie. Tak, wszystko w porządku. To były wspaniałe dni, prawda? – Po chwili. – Tak, wiesz, jak bardzo. – Roześmiał się cicho, a w Ellie jakby piorun strzelił.

Wstała, nie rozumiejąc uczucia, które ją wypełniło. Andrew był mężczyzną. Intrygował ją i ciekawił. Najboleśniej jednak odczuwała urażoną dumę.

Postanowiła sobie, że zrobi wszystko, aby go w sobie rozkochać. Udowodni mu, że popełnił błąd, traktując ją z wyższością.

Wielkie nieba, pomyślała teraz, spoglądając w przeszłość. Miałam wtedy tylko siedemnaście lat. Co mogłam wiedzieć o życiu?

Dom stał w pewnym oddaleniu od głównej drogi, ukryty za szpalerem drzew. Był duży i doskonale utrzymany. Dom bogatego człowieka.

Zmierzchało, kiedy Andrew zatrzymał samochód przed głównym wejściem. Wewnątrz nie paliło się żadne światło. Odkąd jego żona i syn wyprowadzili się, nikt w nim nie mieszkał. On sam miał mieszkanie w pobliżu szpitala i w nim spędzał noce. Jednak większość czasu spędzał w szpitalu.

To miejsce nigdy nie było dla niego prawdziwym domem. Kupił go kilka lat temu, aby zadowolić Myrę, która od razu zakochała się w tej rezydencji. Była żoną najmłodszego kardiochirurga w kraju i uznała, że musi żyć na pewnym poziomie. Andrew nie był zachwycony tym pomysłem, ale Myra nalegała. Choć jego uczucia do niej dawno wygasły, była matką jego syna i w końcu uległ jej prośbom.

Przez jakiś czas Myrę bawiła rola pani „na włościach”. Kupiła synowi kucyka i nauczyła go na nim jeździć. Jednak kiedy rozwiodła się z Andrew, nie chciała tego domu.

Andrew zrobił sobie drinka i właśnie usiadł, kiedy zadzwonił telefon komórkowy. To była Myra.

– Gdzie jesteś? – spytała bez zbędnych wstępów.

– W domu.

– W domu? Po co?

– Sam nie wiem.

– Dzwonię, bo Simon bardzo czeka na weekend. Przypominam, że obiecałeś spędzić go z Simonem.

– Właśnie miałem w tej sprawie zadzwonić.

– Nawet o tym nie myśl!

– Mam pracę. Nie możesz mu tego wytłumaczyć?

– On doskonale wszystko rozumie. I to właśnie powinno cię martwić, Andrew. Doskonale rozumie, że na twojej liście priorytetów zajmuje ostatnie miejsce.

– To nieprawda.

– A właśnie, że prawda. Kiedy za ciebie wychodziłam, wiedziałam, że praca jest dla ciebie na pierwszym miejscu. Świadomie się na to zgodziłam. Ale Simon nie. Oczekuje od swego ojca miłości i...

– Nie waz się mówić, że nie kocham mojego syna.

– Przekonaj go o tym. Za każdym razem, kiedy zawiedziesz jego zaufanie, tracisz jego miłość.

– Daj mi go.

Rozmowa z synem nie wypadła najlepiej. Simon odpowiadał krótko i grzecznie. „Tak, tato”. „W porządku, tato”. A wcale nie było w porządku i Andrew nie wiedział, co na to poradzić.

Był wykończony. Wstawił jakieś mrożone danie do mikrofalówki i usiadł przed komputerem. Popracował dwie godziny, choć głowa pękała mu z bólu. Przynajmniej nie musiał myśleć o kłopotach.

Dawno już nie czuł się taki zmęczony. Jego praca była ciężka, pełna stresów, odpowiedzialności, ale przecież powinien się już przyzwycząć. Po raz pierwszy w życiu jednak zaczął się zastanawiać, czy podola wszystkiemu, czego od niego wymagano.

I jeszcze ta kobieta w szpitalu. Wspomnienie o niej dawno już pogrzebał, ale jak widać, nie umarło.

Wyjął z górnej szuflady pęk kluczy i otworzył nimi najniższą szufladę. Na samym dnie leżała koperta z fotografiami. Wziął ją, ale nie otworzył. Dopiero po dłuższej chwili wyjął zawartość i rozłożył fotografie na biurku. Dwoje roześmianych ludzi, których twarze promienieją.

Długie jasne włosy dziewczyny spadają swobodnie na ramiona, a twarz wyraża radość życia. Ta radość jest bardziej uderzająca niż jej uroda. Skupiła w sobie młodość, piękno, optymizm, miłość i wszystkie pozytywne uczucia. Jej blask odbija się w twarzy stojącego obok młodego mężczyzny.

Niezapomniane dni. Błogosławione.

Wpatrywał się w twarz dziewczyny ze zdjęcia, próbując odnaleźć podobieństwo z twarzą

kobiety, którą widział na szpitalnym korytarzu. Tylko na jednym zdjęciu patrzyła na swego towarzysza i Andrew próbował dopatrzeć się w tym spojrzeniu miłości, w której istnienie kiedyś tak głęboko wierzył. Za to on sam na każdej fotografii spoglądał na Ellie z nieskrywanym uwielbieniem. Miał ochotę potrząsnąć tamtym facetem, przemówić mu do rozsądku. Nie bądź głupcem. Ta mała ma cię za nic i złamie ci serce, a potem jeszcze będzie się z ciebie śmiać.

Kiedy pierwszy raz ją ujrzał, również się śmiała. Kiedy tańczyła zmysłowo z odchyłoną do tyłu głową, była uosobieniem tego, co porzucił, decydując, że zostanie największym lekarzem w kraju. Całkowicie poświęcił się nauce, odrzucając uciechy, którym jego koledzy nieustannie się oddawali. On miał ambicje, których realizacja wymagała absolutnego poświęcenia.

Kiedy ujrzał Ellie, w jednej chwili przepełnił go żal za tym, co dobrowolnie utracił. Uciekł do kuchni, żeby na nią nie patrzeć.

Ale i tam go znalazła. Wiedział, że jej wspomnienie nie da mu spokoju. Kiedy z nią rozmawiał, patrzył na książkę, lecz każdą komórką ciała był świadomy jej obecności.

Flirtowała z nim jak dziecko, ale wyglądała zupełnie jak dorosła kobieta. Jego rada, aby wróciła na swoje przyjęcie, była aktem desperacji.

Postanowił jej unikać, ale kiedy zobaczył, jak koledzy ją upili, nie mógł nie zainterweniować.

Odwiózł ją do domu, zaniósł na górę i zdjął jej sukienkę. Trzymał w rękach dziewczynę, która miała na sobie tylko przezroczystą bieliznę. Położył ją ostrożnie na łóżku, z trudem powstrzymując się przed tym, by nie zacząć jej pieścić.

Powiesił sukienkę na wieszaku, ze wszystkich sił starając się zapanować nad emocjami. Dyscyplina, opanowanie, spokój. Zawsze ich przestrzegał.

Jednak nie tym razem. Wybiegł z jej pokoju niemal w panice, bojąc się tego, co mógłby zrobić, gdyby został tam jeszcze przez chwilę.

Uciekł do Lilian, która miała taki sam stosunek do nauki jak on. Sądził, że przy niej będzie bezpieczny, ale od tej pory nigdzie już nie był bezpieczny. Było za późno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Hetta i Elinor mieszkały w jednym pokoju. Podczas nocy Elinor z trwogą słuchała, jak jej córka walczy o każdy oddech. Każdego ranka dziękowała Bogu za to, że mała żyje, a kiedy poszła do pracy, dzwoniła po godzinie, żeby usłyszeć od Hetty, że wszystko w porządku. Po skończeniu pracy pędziła do domu, byle jak najszybciej zobaczyć córkę i wmawiać sobie, że jej stan zdrowia trochę się poprawił.

Regularnie chodziły na wizyty do pediatry, który zapewniał je, że Hetta jakoś się trzyma. W szpitalu wysłuchiwały zapewnień sir Elmera Rylance'a, że Hetta jest na początku listy czekających na transplantację.

– Gdy tylko znajdzie się odpowiedni dawca...

Ale mijały dni, tygodnie i żaden dawca się nie pojawiał. Elinor wiedziała, że gdyby coś w tej materii drgnęło, zadzwoniono by do niej do domu, ale mimo to nie potrafiła powstrzymać nadziei, kiedy stawiały się w szpitalu na kwietniową wizytę. Minęły dwa miesiące od czasu, kiedy dostrzegła tu Andrew Blake'a. Przez ten czas udało jej się przekonać samą siebie, że był to tylko wytwór jej wyobraźni.

Dziś w gabinecie powitała je nowa pielęgniarka, której nie znały. Zaprosiła je do gabinetu.

– Zapomniałam powiedzieć, że...

– W porządku, ja wszystko wyjaśnię pani Landers – dobiegł je męski głos.

Od razu go rozpoznała. Przygotowała się w duchu na jego okrzyki zdumienia i niedowierzania.

– Przepraszam za nieobecność sir Elmera, ale jest chory. Ja się nazywam Andrew Blake i przyjmuję dziś jego pacjentów. – Podał jej rękę na powitanie i zaczął przeglądać kartę Hetty.

Nie rozpoznał mnie, pomyślała Elinor.

Odczuła ogromną ulgę. Liczyła się tylko Hetta. Nie było sensu zaprzętać sobie głowy innymi sprawami.

Andrew zadał Hetcie kilka pytań, a potem uważnie ją zbadał.

– Częściej ci brakuje powietrza niż dawniej? Hetta skinęła głową.

– Chciałabym mieć psa, ale mama się nie zgadza.

– Hetta, jak wyobrażasz sobie mieszkanie w jednym pokoju z psem?

– Mieszkacie w jednym pokoju?

– Wynajmujemy pokój na przedmieściach. Wszyscy są dla Hetty bardzo mili i jakoś sobie dajemy radę.

– Pali pani?

– Nie.

– To dobrze. A inni mieszkańcy?

- Pan Jenson kopci jak komin – wyznała Hetta. – Pani Daisy jest na niego bardzo zła.
- Opowiedz mi o innych.

Zaczęli rozmawiać, co pozwoliło Elinor przyjrzeć się dyskretnie zmianom, jakie zaszły w Andrew w ciągu tych dwunastu lat.

Nabrał ciała, a rysy twarzy stały się bardziej wyraziste. Włosy miał czarne, bez cienia siwizny i w wieku trzydziestu ośmiu lat był uosobieniem człowieka sukcesu.

- Hetta, wiesz, gdzie jest pokój zabaw?
- Wiem. Mają tam królika.
- Chciałabyś go teraz odwiedzić? Hetta skinęła głową i wyszła z gabinetu.
- Ma pani kogoś do pomocy? Jakaś rodzinę?
- Moi rodzice nie żyją. Daisy bardzo mi pomaga. To nasza gospodyni. Traktuje mnie jak matka i zajmuje się Hetta, kiedy jestem w pracy.
- Dużo pani pracuje?
- Jestem kosmetyczką. Jeżdżę do klientek do domów. Dzięki temu mogę pracować w godzinach, które mi odpowiadają.
- Ale kiedy pani nie pracuje, to pani nie zarabia.
- Kiedy Hetta wyzdrowieje, wszystko się zmieni. Będę mogła znacznie więcej pracować, żeby zapewnić jej odpowiednie warunki. Wyjedziemy na wakacje. Często o tym rozmawiamy. – Przerwała nagle. Dlaczego mu o tym opowiada? To jej marzenia, które i tak nigdy się nie spełnią.
- Czy stan Hetty pogorszył się?
- Nieznacznie. Dokonałem pewnej zmiany w jej lekach. Myślę, że dzięki nowemu lekarstwu będzie mogła lżej oddychać. Proszę do mnie zadzwonić, gdyby jej stan nagle się pogorszył.
- Dziękuję.
- Miłego dnia, pani Landers.
- Nawzajem.

Tę noc, jak zwykle, spędziła, czuwając przy córce. Kiedy dziewczynka wreszcie zasnęła, Elinor podeszła do okna i wyjrzała na obskurne podwórko.

On jest jak maszyna, pomyślała. Jak maszyna, która dąży prosto do wytyczonego celu. Taki miał plan i konsekwentnie go realizuje.

Dlaczego w ogóle się martwiłam? Znajomość ze mną nie miała na niego żadnego wpływu. Żadnego.

Łatwo było postanowić sobie, że zdobędzie serce Andrew. Jednak mijały tygodnie, a ona wcale go nie widywała. Wrócił do Liban i na pewno o niej zapomniał.

– Powinnaś zobaczyć tę małą, którą poznałem – mówił zapewne. – Wydaje jej się, że jest dorosła, ale to taki dzieciak.

Mógł do niej zadzwonić, ale nie zrobił tego.

Miała ochotę krzyknąć ze złości. Jak ma go w sobie rozkochać, skoro go tu nie ma?

Spotykała się z dawnymi kolegami, ale nie wiedzieć czemu, rozmowy z nimi nie sprawiały

jej przyjemności. Interesowały ich tylko bzdury, które jej wydały się niewarte dłuższego zastanowienia.

Pewnego dnia poznała Jacka Smitha, dwudziestoletniego mechanika samochodowego. Nie ukrywał swojego zainteresowania jej osobą i Ellie bardzo ono pochlebilo.

– Założę się, że mogłabyś mieć każdego faceta, którego byś chciała – powiedział pewnego wieczoru, kiedy siedzieli całą grupą w pubie.

– To prawda – zgodziła się Grace. – Szkoda, że nie widziałeś jej na urodzinach. Nawet Andrew nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Nieprawda – zaprotestowała Ellie. – On tylko uratował mnie przed innymi.

– Ciekawe, co się wydarzyło, kiedy odwiózł cię do domu. Nigdy nam o tym nie opowiadałaś.

– I nigdy nie opowiem.

– Kto to jest Andrew? – spytał Jack.

– Mój starszy brat. Wyniósł Ellie z przyjęcia na ramieniu, niczym jakiś myśliwy.

– Nieprawda. Tylko trochę mi pomógł – poprawiła ją Ellie.

– Mów, co chcesz, ja swoje wiem. Naprawdę mu się spodobałaś.

– Nie sądzę. Poza tym, nie zapominaj, że ma Lilian.

– Założę się, że gdybyś chciała, bez trudu sprawiłabyś, by o niej zapomniał – prowokowała ją Grace.

– Nie Andrew. Wątpię, czy ktokolwiek mógłby tak bardzo go zainteresować.

– Założę się, że ty byś mogła.

– A ja założę się, że nie.

– A ja mówię, że tak.

– A ja, że nie.

– Mówię ci, że tak.

– Cóż, może gdybym się zawzięła, coś bym zdziałała. Ale nie mam takiego zamiaru.

– Zgódź się. Może raz mój brat nie byłby taki wyniosły. Byłoby zabawnie. Zrób to.

– Nie mam ochoty.

– Proszę...

– Nic z tego.

– Jesteś tchórzem.

– Nieprawda.

– Jesteś.

– Wcale nie. Po prostu nie jestem nim wcale zainteresowana.

– To zacznij udawać.

– Zastanowię się nad tym.

Jak dzieci, pomyślała teraz, wyglądając na brudne podwórko. Rozmawialiśmy jak dzieci, co grosza, zachowywałyśmy się jak dzieci, nieświadome tego, że nasze zachowanie może komuś złamać serce.

Andrew zawsze miał doskonałą pamięć, co bez wątpienia ułatwiło mu naukę medycyny. Czasem jednak wolałby nie pamiętać pewnych zdarzeń ze swego życia. Na przykład urodzin brata, które wypadły dokładnie siedem miesięcy i trzy dni po urodzinach Grace. Siedem miesięcy i trzy dni po poznaniu Ellie, sześć tygodni i pięć dni po tym, jak wrócił do domu i zastał ją w kuchni, zdał sobie sprawę, że uciekanie przed nią na nic się nie zda.

Nie chciał pójść na urodziny Johnny'ego, ale matka powiedziała mu, że to jego obowiązek, a on swoje obowiązki zawsze wypełniał.

Kiedy nadszedł ten dzień, zatrzymał się w drodze do domu, żeby kupić w pobliskim supermarkecie jakiś drobiazg dla matki.

Nie spodziewał się, że zastanie tam Ellie. Demonstrowała właśnie jakiejś klientce perfumy i początkowo go nie dostrzegła. Mógł się jej przyglądać i wtedy zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie było dnia, w którym by o niej nie myślał. Choć przez chwilę...

Podniosła głowę i dostrzegła go. Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech. Było po nim.

Kiedy klientka odeszła, podszedł do niej z bijącym sercem. Aby ukryć zmieszanie, zrobił pochmurną, niemal groźną minę.

– Dzień dobry – przywitał się oficjalnie.

– Tylko mnie nie bij – zażartowała. – Co takiego zrobiłam?

– Nic. Powiedziałem tylko „dzień dobry”.

– Tak, ale takim tonem, jakbyś chciał mnie zabić. – Uśmiechnęła się ponownie i tym razem Andrew trochę się rozluźnił.

– Szukam czegoś dla mamy. Nie widzę powodu, dla którego tylko Johnny ma dostać prezent.

– Johnny?

– Kończy dziewiętnaście lat.

– Nie wiedziałam.

– Nie zaprosił cię na przyjęcie?

– Ostatnio niewiele się widywaliśmy – powiedziała z lekkim wzruszeniem ramion. – Chcesz kupić perfumy, czy może szminkę?

– Słucham?

– Dla mamy.

– Ach, dla mamy.

Weź się w garść, pomyślał. Zachowujesz się jak idiota.

– Jak się lubi malować?

– Cóż... – popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami, prowokując ją do uśmiechu.

– Założę się, że nawet nie zauważyłeś, że się maluje.

– Przyznam, że nie znam się na tym najlepiej. Może mi coś zaproponujesz?

– Pachnące mydełko zawsze się przyda, zwłaszcza jeśli jest pięknie zapakowane.

Pokazała mu całą gamę mydełek, a on wybrał największe pudło.

– Tak myślałam, że to wybierzesz.

– Dlatego, że wszyscy je wybierają?

– Nie, tylko mężczyźni. Opakowanie będzie gratis od firmy. Jestem ci to winna, a lubię spłacać swoje długi.

– Wielka szkoda, bo miałem nadzieję, że spłacisz mi go w inny sposób.

– W jaki?

– Przyjechałem sam, może więc poszłabyś ze mną na przyjęcie Johnny’ego?

– Nie przywiozłeś ze sobą Lilian?

– A dlaczego miałbym ją przywieźć? – zdenerwował się nagle. – Nie wiem, dlaczego wszyscy zakładają, że jestem z nią związany na śmierć i życie.

– Problem polega na tym, że pracuję do dziewiątej.

– W takim razie będę na ciebie czekał o dziewiątej.

Kiedy nadeszła dziewiąta, a Ellie się nie pojawiła, pomyślał, że rozważyła jego propozycję ponownie i zmieniła zdanie. Kiedy wreszcie ją ujrzał, odetchnął z ulgą.

– Przepraszam, ale szefowi zebrało się na przemowę. Myślałam, że nigdy nie skończy. Byłeś już u Johnny’ego?

Andrew ujął ją pod ramię i ruszyli do samochodu.

– Tak. Jest bardzo głośno i prawie wszystko już zostało zjedzone. Może wpadlibyśmy po drodze na małą przekąskę?

– Doskonale.

Zabrał ją do małej francuskiej restauracji, dość pretensjonalnej, ale za to cichej i kameralnej. Tym razem Ellie była ubrana znacznie gustowniej niż w dniu swoich siedemnastych urodzin. Zaszła w niej wielka zmiana. Wysubtelniała i była chyba jeszcze piękniejsza, niż gdy ją poznał.

– Jak się podobał prezent twojej mamie?

– Była wniebowzięta – powiedział zgodnie z prawdą. – Zupełnie, jakbym kupił jej salon piękności, a nie kilka kostek mydła.

– Nie chodzi o mydła, ale o to, że o niej pomyślałeś.

– Chyba masz rację.

– Na pewno mam. Szkoda, że nie widzisz tych facetów, którzy godzinami deliberują nad tym, które perfumy wybrać. Mam ochotę krzyknąć im wtedy w twarz, żeby wybrali którekolwiek. Wszystko polega na tym, że pamiętają o swoich kobietach, a nie na tym, czy kupią najdroższy flakon w sklepie.

Przez kilka minut zabawiała go opowiadaniem o klientach i kosmetykach, a potrafiła o nich mówić niezwykle ciekawie. Nic dziwnego, była przecież w tej dziedzinie ekspertem.

Słuchał jej jak zauroczony, podziwiając to, jak bardzo wydojrzała.

– Nic nie jesz – powiedziała nagle, spoglądając na niego z wyrzutem.

– Wystarczy mi, że patrzę na ciebie – oznajmił, dziwiąc się własnym słowom. Zazwyczaj unikał wyznań, które obnażały jego uczucia. Uznał, że to skutek jej szczerości, wobec której nie

potrafił zachować rezerwy.

- Jest pyszne.
- Zamówiłem jeszcze deser.
- Lody?
- Zgadłaś.

Uśmiechnęli się do siebie, jakby zapanowało między nimi jakieś porozumienie.

- Dziwię się, że przyszedłeś na przyjęcie, na którym bawią się same dzieciaki.
- Mama mnie o to prosiła i nie chciałem sprawiać jej przykrości.
- To miło z twojej strony.
- Nie do końca. Chyba chcę jej trochę zrekompensować, że jestem takim niedobrym synem.
- Ty? Niedobrym synem? Nic podobnego. Twoja mama jest z ciebie bardzo dumna. Zawsze

to podkreśla.

– Tak, ale w pewnym sensie osiągnąłem wszystko kosztem jej i całej rodziny. Poświęciłem się pracy, zaniedbując ją i resztę towarzystwa. Nie da się robić dwóch rzeczy naraz, a dla mnie praca jest najważniejsza.

- Nie zapominaj o tym, że pracujesz nie tylko dla pieniędzy, ale po to, aby służyć ludziom.

To oni odnoszą największą korzyść z twojej pracy.

– Jak osiągnę to, co zamierzyłem, zarobię mnóstwo pieniędzy. Ale muszę być najlepszy. I będę, choćby nie wiem co.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Widzę, że naprawdę jesteś zdeterminowany.
- Tak to zabrzmiało? Może powinienem mówić o misji, jaką mam do spełnienia?

– Lepiej nie. Tacy ludzie zawsze mnie przerażają. Mówią innym, co mają robić. Skoro przywracasz zdrowie chorym, jakie znaczenie mają pobudki, które tobą kierują?

– Tak właśnie do tego podchodzę – powiedział, odczuwając ulgę, że znalazł kogoś, kto go rozumie.

Nie wiedzieć kiedy zaczął jej opowiadać o tym, jak bardzo w dzieciństwie chciał się wyrwać z tego nudnego miasta, w którym żyli jego rodzice.

- Są szczęśliwi, i dobrze, ale mnie to nie satysfakcjonuje.
- A co da ci satysfakcję?
- Sam szczyt.
- Szczyt czego? Teraz, o ile wiem, pracujesz w szpitalu.
- Tak. Dużo pracy, małe wynagrodzenie. Ale wiele się uczę i o to chodzi.
- A dalej?

– Dalej zdobędę wszystko, czego zapragnę. Wiedział, że to nieprawda, bo „wszystko” oznaczało również i ją. Odsunął jednak od siebie tę myśl.

– Chyba powinniśmy się pokazać na przyjęciu – zasugerował. – Johnny planował wypad do wesołego miasteczka.

– Chyba tak – westchnęła, znów stając się młodą dziewczyną.

Zaliczyli wszystkie atrakcje. Diabelski młyn, kolejkę, karuzelę i strzelnicę. Najbardziej przeraził ją diabelski młyn. Andrew musiał ją objąć, a kiedy się rozeźmiała, w jednej chwili cały świat przestał istnieć. Liczyli się tylko oni zawieszeni w przestworzach.

Tam w górze ją pocałował. Na niebie świeciły gwiazdy i raz po raz rozbłyскиwały sztuczne ognie. Ellie zarzuciła mu ramiona na szyję i odwzajemniła pocałunek.

– Od dawna planowałem, że cię pocałuję – powiedział, kiedy wreszcie się od siebie oderwali.

– Czekałem aż do tej chwili, żebyś nie mogła mi uciec.

– Wcale nie chcę ci uciekać. Całuj mnie, całuj mnie jeszcze... Mocno...

Nie trzeba mu było powtarzać tego dwa razy.

Teraz, patrząc na siebie samego sprzed lat, uznał, że był głupcem.

Idiotą, w dodatku pozbawionym odrobiny zdrowego rozsądku. Igrała z tobą, bawiła się twoim kosztem, a ty wziąłeś jej słowa za dobrą monetę, ponieważ chciałeś w nie wierzyć. I to właśnie jest najgłupsze ze wszystkiego, pomyślał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W wieku siedemnastu lat Ellie uważała, że życie powinno składać się z samych przyjemności, a romansowanie było jedną z nich. Miło było zawrócić komuś w głowie, ale nie należało zapominać o tym, że na świecie żyje całe mnóstwo mężczyzn, nie tylko ten jeden.

Naturalnie zakochała się szaleńczo w Andrew i nawet snuła plany wspólnej przyszłości. Miała zamiar przeprowadzić się do miasta, w którym znajdował się jego szpital, i znaleźć tam pracę. Ze zdziwieniem odkryła jednak, że Andrew patrzył na świat w nieco inny sposób niż ona. Traktował związek z nią bardzo poważnie i tego samego oczekiwał od niej.

– Najdroższa Ellie, kochasz mnie?

Kiedy zaglądała w jego błyszczące oczy, jedyną odpowiedzią, jaką mogła mu dać, była odpowiedź twierdząca.

Matka była nim zachwycona i Ellie nie bardzo wiedziała, jak jej powiedzieć, że wcale nie zamierza na razie wychodzić za niego za męża.

Jego miłość pochlebiała jej, choć jednocześnie nieco ją przerażała. Kochała go, ale uważała, że jest zbyt wcześnie, aby wiązać się na stałe.

– Dlaczego nie możemy mieć dzieci teraz, kiedy jesteśmy młodzi? – spytał ją któregoś dnia.

– Nie wiem jeszcze, jak chcę spędzić młodość. Najpierw muszę osiągnąć coś w życiu zawodowym, potem pomyślę o założeniu rodziny.

– Skarbie, któregoś dnia zostanę konsultantem krajowym. Nie chcę, żeby moja żona sprzedawała szampony.

– Jesteś niedobry, ty... ty dinozaurze! – wykrzyknęła oburzona.

Nie potrafiła się jednak długo na niego gniewać. Rzuciła się mu w ramiona, pragnąc go pocieszyć. Jeszcze bardziej się do niego przywiązała, lecz z czasem to przywiązanie zaczęło jej piążyć. Czuła się jak więzień w klatce.

Nie potrafiła, a może nie chciała zerwać łączącego ich związku. Żyła w nadziei, że stanie się cud, który sprawi, że wszystko pomyślnie się ułoży.

Pragnęła go, podziwiała i szanowała za sposób, w jaki ją traktował. Chciał poczekać ze skonsumowaniem związku do czasu, aż będą po ślubie, choć zapewne taka decyzja nie przyszła mu łatwo. Ona sama dążyła do zbliżenia, a jego wstrzemięźliwość traktowała jak zniewagę.

Któregoś wieczoru Andrew wypożyczył łódź i wypłynęli na jezioro. Był upał. Leżała na ławce, przypatrując się jego nagiemu torsowi i grze mięśni pod skórą.

Wiedziała, że jej pragnie i że tłumienie pożądania kosztuje go dużo wysiłku. Jak długo jeszcze zdoła walczyć z naturą?

Podpłynęli do niewielkiej wyspy, na której mieli urządzić sobie piknik. Po jedzeniu położyli się pod rozłożystym drzewem, patrząc w niebo.

– Kochasz mnie? – spytała szeptem. Uniósł się na łokciu i spojrzał na nią z góry.

– Jak możesz mnie o to pytać? Doskonale wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy, jakby chciała wygładzić jego naznaczone długoletnią nauką i ciężką pracą rysy. Wolno przesunęła palce na jego kark i równie wolno przyciągnęła jego głowę ku sobie. Ich usta zetknęły się ze sobą. Ellie przylgnęła do niego, pragnąc, by tym razem dał się ponieść uczuciom.

I tak się stało. Andrew zaczął całować ją namiętnie, a po chwili rozpiął jej bluzkę i pieścił piersi, szyję, dekolt. Była wniebowzięta. Rozbudzał w niej doznania, których nigdy jeszcze nie doświadczyła, a które były przyjemniejsze niż cokolwiek, co do tej pory przeżyła.

– Andrew – szepnęła. – Tak, kochanie, och, tak... Rozpiął powoli suwak jej szortów, wsunął pod nie dłoń i, kiedy była już prawie pewna, że wkrótce dowie się, czym naprawdę jest miłość, przerwał nagle.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że patrzy na nią, jakby był w szoku. W jego spojrzeniu nie dostrzegła pożądania, a jedynie przestach, jak u człowieka, który przebudził się z nocnego koszmaru.

– Co się stało? – szepnęła.

– Wielki Boże, co ja robię? Obiecałem sobie, że nigdy. Gwałtownie poderwał się na nogi i odszedł od niej.

– Andrew! – krzyknęła.

On jednak zaczął biec, jakby go gonił sam diabeł. Ukryła twarz w dłoniach, nie mogąc znieść tego, że ją odepchnął.

Kiedy wrócił po kilku minutach, płakała. Uklęknął obok niej, objął i zaczął szeptać słowa pocieszenia.

– Ellie, kochanie, wybac mi. Nie mogłem tego zrobić – powiedział z desperacją.

– Ale dlaczego?

– Bo zbyt mocno, zbyt gwałtownie cię pragnę. Nie możesz tego zrozumieć?

– Nie! Jak możesz mnie zbyt mocno pragnąć, skoro mówisz, że mnie kochasz? To wszystko kłamstwo, prawda? Nie kochasz mnie.

– Więc dla ciebie tak wygląda miłość? Że mężczyzna rzuca się na ciebie, bierze, co chce, nie dbając o to, co czujesz? Tak to widzisz?

– Ale ja też tego pragnę.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie byłbym pierwszy?

– Jego twarz pociemniała z gniewu.

– Nic takiego nie mówię – krzyknęła, tracąc nad sobą panowanie. – Jak śmiesz coś takiego sugerować?

– Wybac mi, Ellie. Proszę, nie kłóćmy się.

– Gdyby ci na mnie zależało, chciałbyś się ze mną kochać – załkała.

– Ależ ja o niczym innym nie marzę! Przecież doskonale o tym wiesz! Ale nie w taki sposób.

Nie tu, gdzie ktoś mógłby nas zobaczyć. Szybki numerek po lunchu, jakbyś była pierwszą lepszą małodatą. Mam o tobie wyższe mniemanie i ty też powinnaś wyżej się cenić.

– Przestań mnie krytykować. Cokolwiek powiem albo zrobię, jest według ciebie złe. Chcesz czekać, aż będę zbyt stara, żeby mnie ktoś zechciał.

– Nie, Ellie. Chcę tylko, abyś była szczęśliwa. Najwyraźniej jednak nie jestem w stanie temu sprostać. Wybacz mi, jeśli cię uraziłem.

Andrew był uparty i jeśli postanowił, że coś jest słuszne, nie było od tego odwrotu. Choć nie potrafiła zmienić jego nastawienia, to właśnie on był jej niewolnikiem i on zawsze pierwszy przeproszał, kiedy się pokłócili.

Tym razem również wyciągnął rękę do zgody, choć coś się jednak między nimi zmieniło. Nauczyli się, w jaki sposób mogą sobie zadać ból.

Jack Smith nadal kręcił się w pobliżu Ellie, ignorując jej zaręczyny.

– Nie wyjdiesz za niego – oznajmił jej któregoś razu. – Potrzebujesz faceta, który potrafi korzystać z uroków życia, takiego jak ja.

Nie zaprzeczyła.

Jack coraz częściej jej towarzyszył, zawsze chętny do tego, by ją eskortować, gdy Andrew wyjechał do pracy. Któregoś razu Andrew wrócił niespodziewanie i zastał ich pijących razem drinka.

– Nie czepiaj się! – krzyknęła, kiedy po wyjściu Jacka zaczął jej robić wyrzuty.

– Albo jesteś moją dziewczyną, albo nie!

– Skoro zamierzasz mnie przykuć łańcuchami do ściany, to raczej nie!

– Ten chłopak to nic dobrego, Ellie. Nawet ty powinnaś to dostrzec.

– Co masz na myśli, mówiąc „nawet ty”?

– Wiesz dobrze.

– Nie, powiedz mi.

– Nawet osoba, która nie potrafi skojarzyć pewnych oczywistych faktów – wypalił, tracąc cierpliwość.

– Dziwię się w takim razie, że chcesz mnie poślubić.

– Bo cię kocham bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić słowami. Czasami wolałbym, żeby było inaczej, ale nic nie potrafię na to poradzić.

– Naprawdę, nie musisz być zazdrosny o Jacka.

– Zazdrosny o tego idiotę! Nie rozśmieszaj mnie. Tydzień później przyjechał, aby oznajmić jej nowinę.

– W sierpniu będę mógł wziąć dwa tygodnie wolnego. Moglibyśmy spędzić wtedy miodowy miesiąc.

– Ale to już za cztery tygodnie – powiedziała spłoszona. Nagle perspektywa zamążpójścia wydała jej się przerażająca.

Czy dlatego właśnie to zrobiła? Dlatego popłynęła na tę samą wyspę z Jackiem? Czyżby

przewidziała, że Jack wypchnie łódź na wodę, aby nie mieli jak wrócić?

Andrew przyjechał dzień przed ślubem i dowiedział się, że Ellie zniknęła. Dopiero następnego dnia okazało się, że spędziła noc na wyspie z Jackiem.

– To był zwykły wypadek.

– Czy do łodzi wsiadłaś również przez przypadek? I to na dzień przed naszym ślubem.

– Chciałam się trochę zabawić. Nie ma w tym nic złego.

– Zależy od tego, w jaki sposób chciałaś się zabawić.

– Co przez to rozumiesz?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Nie zapomniałem, jak chciałaś się zabawić, kiedy byłaś tam ze mną. Tylko że ja nie byłem posłuszny. Czy Jack okazał się bardziej chętny do współpracy?

Jego twarz nie wyrażała w tej chwili żadnych uczuć. Była jak gład i Ellie się przeraziła.

Mogła mu powiedzieć o tym, że nie uległa Jackowi i następnego dnia zapewne by się pobrali.

Nie zrobiła jednak tego.

– Myśl sobie, co chcesz. Jeśli mi nie ufasz, to twój problem. Koniec dyskusji.

– Ellie, kochanie – byłby nadal jej, gdyby tylko ustąpiła – chcę ci ufać, ale spędziłaś z nim całą noc. Powiedz mi, co się wydarzyło. ‘

– A ty myślisz, że co się wydarzyło?

– Powiedz mi!

– Zostaw mnie! Przestań mnie naciskać, kontrolować moje życie i mówić mi, co mam robić! Wszystko już zaplanowałeś: pobierzemy się w tym tygodniu, będziemy mieli dziecko w następnym roku i będę siedziała w domu całymi godzinami z płaczącym bachorem, podczas gdy ty będziesz tkwił w szpitalu, próbując zostać wielkim doktorem.

– Ale ustaliliśmy...

– Ty ustaliłeś. Ty podjąłeś decyzję, oznajmiłeś mi ją, oczekując, że się podporządkuję. Nie lubię, gdy ktoś mnie tyranizuje...

– Ja cię tyranizuję? – W jednej chwili Andrew zrobił się biały jak ściana. – Tym jest dla ciebie moja miłość?

– Nie dajesz mi odetchnąć. Zaplanowałeś mi życie, nie pytając mnie o zdanie. A może ja chcę czegoś więcej?

– Tak, szamponów i płynów do kąpieli.

– Możesz sobie kpić, ale to mój wybór. Chcę pojechać do Londynu, rozpocząć pracę w jakimś wielkim magazynie i coś osiągnąć.

– Wydaje ci się, że ci się to uda u boku takiego głupka jak Jack Smith?

– Może jest głupkiem, ale przynajmniej we mnie wierzy.

– Zapewne ma nadzieję, że osiągnie z tego jakąś korzyść.

– Wie, jak sprawić, żeby dziewczyna czuła się w jego towarzystwie dobrze.

– Nie wątpię. Może mi o tym opowiesz?

– A co chciałbyś wiedzieć? – dobiegł ich głos od drzwi. Był to Jack.

– Od ciebie nic. Wynoś się stąd.

– Nie ma mowy. Mnie także ta rozmowa dotyczy. Nie musiałem specjalnie zmuszać Ellie do tej wycieczki. Potrzebowała wytchnienia od twojej osoby, prawda, kochanie?

W jednej chwili znalazł się na podłodze, powalony silnym ciosem Andrew. Ellie krzyknęła, obawiając się o jego cenną rękę chirurga.

– Przestań – błagała.

– Mam go oszczędzić?

– Nie jego. Rękę.

– Co mnie ona może teraz obchodzić?

Jack wstał, patrząc na Andrew spode łba. Myślała, że go uderzy, ale on zrobił coś znacznie gorszego.

– Chodź, skarbie, zbieramy się stąd. I tak nie wygrasz zakładu.

– Jakiego zakładu? – chciał wiedzieć Andrew.

– Ellie założyła się z nami, że potrafi cię w sobie rozkochać. Ale mieliśmy ubaw!

Andrew popatrzył na nią uważnie.

– Naprawdę to zrobiłaś?

– Nie, to nie tak... To był tylko głupi dowcip...

– Nie mów nic więcej – powiedział cichym głosem, który w jej uszach zabrzmiał znacznie gorzej niż krzyk. – Cała wina jest po mojej stronie. Zbyt mocno cię Kocham. Ta miłość mnie zaślepiła i straciłem zdolność racjonalnego myślenia.

– Andrew, wysłuchaj mnie, proszę. Pozwól mi wszystko wytłumaczyć...

– Co tu można tłumaczyć? Wcale nie chciałaś za mnie wyjść, prawda? Problem polega na tym, że nigdy nie miałem dużego poczucia humoru, choć przy tobie wiele się zmieniło. – Jego twarz wykrzywił skurcz bólu.

Spodziewała się, że dostrzeże w jego oczach nienawiść, ale ujrzała w nich coś znacznie gorszego. Rozczarowanie.

– Przepraszam, że zabrałem ci tyle czasu – powiedział grzecznie. – I za to, że cię zanudzałem swoją osobą. Życzę ci dużo szczęścia. Miłego dnia.

Z tymi słowami wyszedł.

Następnego ranka Ellie wyjechała do Londynu z Jackiem Smithem. Wzięli cichy ślub i od tej pory zaczęło się szare życie. Skończyły się szczęśliwe dni i nic nie szło zgodnie z jej myślą.

Elinor tak długo czekała na ten telefon, że kiedy wreszcie zadzwonił, początkowo nie zorientowała się, o co chodzi.

– Słucham? Nie rozumiem.

– Dzwonię ze szpitala Burdeli. Mamy serce, które być może będzie odpowiednie dla pani córki.

– Macie?

– Ostrzegam, że nie zrobiliśmy jeszcze wszystkich badań. Ostateczna decyzja jeszcze nie została podjęta, ale wysyłamy po was karetkę. Jest pani gotowa?

Elinor nie słyszała reszty. Zalana łzami wyszła, aby poszukać córki. Starła się opanować, żeby jej nie przestraszyć.

– Jedziemy do szpitala, skarbie.

– Naprawdę, mam? Ostatnim razem...

– Wiem. – Już dwa razy ich nadzieje zostały rozbudzone na próżno. – Trzymajmy kciuki, żeby tym razem się udało.

Kiedy przyjechała karetka, wszyscy mieszkańcy wyszli, aby je pożegnać. Najbardziej ze wszystkich wzruszona była Daisy.

– Zadzwon, jak tylko będziesz coś wiedziała. Niezależnie od pory dnia. Nie zapomnijcie wziąć ze sobą Samsona. Gdzie on jest?

– Tutaj. – Hetta wyciągnęła coś, co kiedyś było misiem.

– W porządku. Elinor, jeśli cokolwiek mogę dla ciebie zrobić, powiedz.

Podczas krótkiej podróży do szpitala trzymały się za ręce. Nie było potrzeby nic mówić. I tak myślały o tym samym. Na spotkanie wyszły im uśmiechnięte pielęgniarki.

Zmierzyły Hette puls, ciśnienie, temperaturę. Była zdrowa...

Chociaż równocześnie umierała.

– Czy sir Elmer już wyzdrowiał? – spytała Elinor, pamiętając o chorobie ich lekarza.

– Nie. Operację przeprowadzi doktor Blake. Już do nas jedzie.

– Czy mogę zostać z Hettą?

– Jeszcze przez chwilę, a potem ją zabierzemy. Później pozostanie tylko czekanie.

To było najgorsze ze wszystkiego. Czekanie. Na wynik operacji i na to, co przyniesie przyszłość. Wyjrzała przez okno w ciemność. Ujrzała w szybie odbicie własnej twarzy, a po chwili także odbicie męskiej postaci. Przystojny, ubrany w wizytowy garnitur doktor Blake najwyraźniej został wyrwany z jakiejś przyjemnej kolacji.

– Coś już wiadomo? – spytała przez zaciśnięte gardło. – Będzie pan operować?

– Za minutę się tego dowiem. Ale proszę spróbować się nie martwić.

– Spróbować się nie martwić – powtórzyła z bólem. – Wie pan, ilu lekarzy już mi to mówiło? I jak to niewiele znaczy?

– Mogę sobie wyobrazić.

– Już dwa razy na próżno rozbudowano nasze nadzieje. Pierwszy raz przyjechałyśmy, aby dowiedzieć się, że to serce dostał ktoś inny.

– To znaczy, że pani córka była dostatecznie silna, by jeszcze poczekać. Inne dziecko umierało – powiedział cicho Andrew.

– Wiem. Zdałam sobie z tego sprawę, jadąc do domu. Hetta również. Jest bardzo dojrzała. Powtarzała mi: „Nie martw się, mam. Będzie następny raz”. Trzy miesiące później zadzwoniono do nas ponownie. Tym razem byłyśmy jedyne w kolejce, ale sprowadzenie serca

zajął dużo czasu i kiedy dojechało, było nie do użycia. Czy to serce już przyjechało?

– Nie.

– A więc może nam się to przytrafić ponownie?

– Wątpię. Ma do przejechania tylko kilka kilometrów.

– Jednak kiedy przeprowadzicie badania, może się okazać, że nie pasuje i...

– Mało prawdopodobne. W tamtym szpitalu robiono badania i wypadły pomyślnie. Pani Landers, wiem, że jest pani ciężko, ale proszę mi wierzyć, takie wypadki się zdarzają. Mam pacjentów, którzy przyjeżdżają po pięć razy, zanim wszystkie okoliczności okażą się sprzyjające. Jednak w końcu udaje się ich zoperować i żyją z przeszczepionymi sercami. Hetta ma duże szanse.

– Naprawdę? Jest dzieckiem, a narządy dla dzieci jest trudniej dobrać. – Uśmiechnęła się słabo. – Widzi pan, ile się nauczyłam.

– Wiem o tym. Ale mimo to proszę, aby być dobrej myśli. Tym razem naprawdę wszystko wygląda obiecująco.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy mówi tak tylko po to, by ją pocieszyć, czy rzeczywiście tak jest. Cieszyła się, że nie sprawiał wrażeń, że ją poznał. Nie chciała odgrzebywać dawnych spraw. Liczyła się tylko Hetta i jej zdrowie.

Do poczekalni weszła pielęgniarka i podała Andrew jakieś papiery. To zapewne wyniki badań, pomyślała Elinor, a serce niemal przestało jej bić.

– Świetnie! – powiedział, patrząc jej w oczy. – Możemy zaczynać.

– Chce pan powiedzieć...

– Serce jest w doskonałym stanie, a Hetta ma dobre wyniki badań. Będziemy operować.

Przycisnęła dłonie do ust i odwróciła się do ściany. Z trudem przyszło jej zapanowanie nad sobą. Kiedy się odwróciła, Andrew nie było.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pielęgniarka uśmiechnęła się miło do Elinor.

– Wiem – powiedziała ze zrozumieniem. – Dobra wiadomość może tak samo wytrącić z równowagi, jak zła. Zaprowadzę panią do niej.

Hetta czekała na nią na wózku. Uściskały się bez słowa.

– Tym razem się uda.

– Tak, tym razem tak.

Choć Elinor starała się mówić spokojnie, głos musiał zdradzić, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Nie martw się, mam – powiedziała ostro Hetta.

– Kto się martwi?

– Ty. Zawsze kraczesz, a zobaczysz, będzie dobrze.

– Naturalnie, że tak – powiedziała stanowczo.

– Naturalnie, że tak – rozległ się za jej plecami męski głos.

Andrew miał tak radosną minę, jakby nadal był na swoim przyjęciu. Wyciągnął rękę do Hetty.

– Jestem Andrew. Już raz się widzieliśmy.

– Rzeczywiście. Wtedy wyglądał pan inaczej. Nie był pan tak ładnie ubrany jak teraz. Mam nadzieję, że nie oderwałam pana od czegoś bardzo miłego?

– Ależ skąd. Byłem na nudnym przyjęciu i z chęcią się z niego wyrwałem. Nie było to nic tak ważnego jak ty.

– Czy moja operacja potrwa długo?

– Zrobię ją tak szybko, jak się da, ale i tak będziesz przez cały czas spała. Jesteś gotowa?

– Tak, dziękuję.

Hetta uśmiechnęła się do niego z ufnością. To zapewne sedacja, pomyślała Elinor. Środki odurzające już działają.

Wiedziała jednak, że przede wszystkim to zasługa Andrew. Jego sztywność gdzieś zniknęła, odsłaniając przyjaznego, miłego człowieka, który był tu wyłącznie po to, aby uszczęśliwić małą dziewczynkę.

– Kto to jest? – spytał teraz, wskazując na starego misia.

– To Samson. Jest ze mną od zawsze.

– W takim razie, niech teraz też z tobą zostanie – powiedział, przykrywając ich prześcieradłem. – Uważaj, żeby nie wypadł.

Elinor podziękowała w duchu Andrew za to, co robił. Była pewna, że jej córka jest w dobrych rękach.

Pielęgniarki zaczęły wyjeżdżać z wózkiem, na którym Hetta niemal już zasnęła. Elinor nie mogła dalej z nią iść, pochyliła się więc i ucałowała córkę.

– Kocham cię, skarbie.

– Ja ciebie też, mamó. Dobranoc.

Wahadłowe drzwi zamknęły się za nią i Elinor została sama. Nagle odczuła obezwładniający strach. Tyle czasu czekała na tę chwilę, a teraz stchórzyła. Może nigdy już nie ujrzeć córki żywej.

– Boże! – szepnęła. – Hetta, Hetta...

– Zrobiła pani dla niej wszystko, co można – usłyszała za sobą głos Andrew. – Teraz trzeba zaufać komuś innemu.

– Ufam panu, ale przez całe jej życie byliśmy tylko we dwie.

– A co z jej ojcem?

– Rozwiodłam się z Tomem Landerssem wkrótce po jej urodzeniu i nigdy więcej go nie widziałam. Liczy się tylko Hetta. Jeśli umrze, nic mi nie pozostanie. Nic! Żadnej nadziei, szczęścia, widoków na przyszłość, nic, w co mogłabym wierzyć. Bez niej moje życie straci sens.

– Jak się okazuje, każdą stratę można przeżyć. Nawet gdy umrze całe szczęście, można znaleźć jakiś sposób, aby dalej żyć – powiedział, jakby we śnie.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że spojrzała mu w oczy. Wyczytała w nich wszystko to, czego nie powiedział słowami. Poznał ją od pierwszej chwili. To oczywiste.

Andrew podszedł do niej i ujął jej dłonie w swoje.

– Zaufaj mi – powiedział mocno. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Dla niej i dla ciebie.

– Po czym szybko ją puścił i podszedł do drzwi. – Idę się przebrać. Mój asystent zacznie operację. Ja będę potrzebny za jakieś pół godziny. Obiecuję, że oddam ci ją całą i zdrową.

Elinor patrzyła na drzwi, za którymi zniknął, przyciskając dłonie do ust i połykając słowa, które chciała wykrzyczeć.

Nie pamiętasz, że zaoferowałeś mi całego siebie, a ja cię odrzuciłam? Że podeptałam twoje szczęście? Aż do tej chwili nie zdawałam sobie z tego sprawy...

Opanowała się. To było wiele lat temu. Byli wówczas innymi ludźmi i teraz to już nie miało znaczenia. Teraz liczy się tylko Hetta. Nic więcej.

Mijały godziny. Dopiero po operacji Elinor zorientowała się, że trwała ona dwie i pół godziny. Dla niej każda minuta to była cała wieczność.

Na zewnątrz zaczęło świtać, ona jednak tego nie zauważyła. Podobnie jak nie zauważyła otwierających się drzwi. Myślami była w innym świecie, w którym istniały tylko cierpienie i nadzieja. Ocknęła się, dopiero gdy Andrew postawił przed nią filiżankę herbaty. Sam usiadł na po – bliskim krześle. Nadal miał na sobie ubranie z bloku operacyjnego.

– Zrobione – powiedział krótko. – Poszło jak marzenie. Powinna wyzdrowieć.

– Naprawdę? Nie oszukujesz mnie?

– Nie mówiłbym tego, gdyby to nie była prawda. Elinor ukryła twarz w dłoniach i siedziała w ciszy, cała drżąc. Andrew upił łyk herbaty, udając, że nie widzi jej wzruszenia.

– Mogę ją zobaczyć? – spytała, unosząc po pewnym czasie głowę.

– Za chwilę. Muszą ją przewieźć na salę pooperacyjną, gdzie będziesz mogła przy niej siedzieć.

– Naprawdę pozwoliłeś jej mieć przez cały czas tego brudnego misia?

– Nie, ale nie chciałem jej tego mówić. Zabieram zabawki, kiedy dzieci usną, a potem oddaję z powrotem przed przebudzeniem. Wierzę, że dzięki temu szybciej wracają do zdrowia.

– Umiesz postępować z dziećmi. [

– Chyba nie – wzruszył ramionami. – To tylko trik, którego nauczył mnie Elmer. Wypij herbatę, to zaprowadzę cię do córki. Musisz się jednak przygotować na to spotkanie. Hetta jest podłączona do całego szeregu urządzeń, które wyglądają dość przerażająco, ale mają jej pomóc. Kiedy się obudzi, powinna zobaczyć, jak się śmiejesz. Nie powinnaś wybuchnąć wtedy płaczem.

– Nie wybuchnę – powiedziała cicho Elinor. – Płakałam tylko raz, kiedy dowiedziałam się o jej chorobie. Potem już nie.

– Naturalnie. Nie powinienem był ci tego mówić. Przepraszam.

Chciała powiedzieć, że nie ma jej za co przepraszać, ale Andrew wstał i ruszył do drzwi.

– Chodźmy.

Na sali pooperacyjnej powitała ich młoda pielęgniarka. Zaprowadziła ich do stojącego w rogu sali łóżka. Mimo ostrzeżenia Andrew, Elinor była wstrząśnięta widokiem córki. Hetta leżała nieruchomo, podłączona do rozmaitych, bardzo groźnie wyglądających urządzeń. Elinor nie była w stanie postąpić kroku do przodu.

– Spokojnie – usłyszała za sobą głos Andrew. – Zrób głęboki wdech.

– Nic mi nie jest. Tylko ten jej kolor... – skóra Hetty miała odcień pośredni między żółtym a szarym.

– To normalne zaraz po operacji. Wiem, że nie wygląda najlepiej, ale nie ma się czym martwić. Chodź, to wyjaśnię ci, do czego służą te urządzenia. Nie będą cię tak przerażały. Ta pokazuje wykres jej tętna i ciśnienie. Tu widzisz ilość środków przeciwbólowych, jakie jej podano. Przez ten przewód płynie do jej naczyń glukoza, a przez ten krew.

– A ta rurka, która wystaje jej z buzi?

– Prowadzi do urządzenia, które za nią oddycha. Wkrótce ją od niego odłączymy i będzie oddychać sama.

Mówił dalej, a Elinor słuchała jego głosu, nie bardzo zwracając uwagę na treść. Czula, że powoli napelniają błogosławiony spokój. W pewnej chwili jednak głos Andrew podniósł się o kilka tonów.

– Gdzie jest Samson?

– Kto? – pielęgniarka popatrzyła na niego, jakby zwariował.

– Samson. Jej miś. Musi tu być, kiedy mała się obudzi. Zadzwoń na blok operacyjny i spytaj, co z nim zrobili.

Pielęgniarka zadzwoniła do koleżanek i dowiedziała się, że Samson zaginął.

– Powiedz, żeby natychmiast go znaleźli, albo zrobię potężną awanturę.

– Ale...

– Obiecałem tej małej, że miś tu będzie i jeśli nie dotrzymam obietnicy, cały proces rekonwalescencji może zostać zaburzony. Nie pozwolę, żeby to się stało, zrozumiano?

Pielegniarka popatrzyła na niego z niepokojem i ponownie sięgnęła po słuchawkę.

Po kilku minutach na salę pooperacyjną przyniesiono Samsona, który, jak się okazało, leżał gdzieś na podłodze. Był w takim stanie, że Andrew nie mógł go dać Hetcie.

– Siostrzo, ma pani jakiś dezynfekujące mydło?

– Mam.

– Proszę je przynieść.

– Wypiorę go – zaoferowała się Elinor.

– Możesz to zrobić tam – wskazał jej schowaną za parawanem umywalkę.

Samson powrócił do pierwotnego żółtego koloru i nawet jego uśmiech zdawał się być jaśniejszy. Andrew w tym czasie sprawdził wskaźniki na aparaturze, do której podłączona była Hetta. Sprawiał wrażenie zadowolonego. Skinął głową i wyszedł.

Elinor usiadła obok córki, ściskając w rękach mokrego misia. Po chwili jedna z pielęgniarek podała jej suszarkę do włosów.

– Należy do sekretarki doktora Blake’a. Powiedział, żeby wysuszyła nią pani misia.

Elinor posłusznie wypełniła jego polecenie i kiedy Samson był całkiem suchy, włożyła go córce pod rękę. Drobne palce natychmiast zacisnęły się na zabawce.

Mijały minuty. Hetta leżała bez ruchu, jakby nigdy nie miała się obudzić.

Po jakimś czasie znów pojawił się Andrew.

– Zobaczmy, czy da radę sama oddychać. Możesz się odsunąć na bok?

Zręcznie wyjął Hetcie rurkę intubacyjną i po pełnej napięcia chwili klatka piersiowa poruszyła się i mała zrobiła głęboki wdech.

– Doskonale. Pani Landers, powinna pani pójść coś zjeść.

– A jak się obudzi, gdy mnie nie będzie?

– Musi pani o siebie dbać. Na dole jest bar, proszę tam pójść i coś zjeść. Nie chcę, żeby nam tu pani zasłała.

To powiedziawszy, wyszedł z sali. Sam musiał być wykończony, a kolejny dzień pracy dopiero się zaczynał.

Po pospiesznym śniadaniu Elinor wróciła na górę i wkrótce Hetta się obudziła.

– Cześć, mamo.

– Witaj, kochanie. Hetta zamknęła oczy, a przerażona Elinor powtórzyła wezwanie.

– Kochanie?

– Daj jej spokój. Na razie to wystarczy – powiedział Andrew, który na chwilę wpadł je odwiedzić.

Dopiero po godzinie Hetta znów otworzyła oczy. Tym razem popatrzyła na matkę,

uśmiechnęła się i ponownie zapadła w sen. Obudziła się dopiero późnym popołudniem.

– Cześć, mamó.

– Witaj, kochanie. Jak się czujesz? Zamiast odpowiedzieć, Hetta rozejrzała się wokół siebie.

– Gdzie jest Samson?

– Tutaj, pod twoją ręką.

– To nie jest Samson – zaprotestowała Hetta.

– Ależ tak.

– Nie – dziewczynce najwyraźniej zbierało się na płacz. Zapewnienia Elinor tylko ją rozdrażniły. Zaczęła głośno płakać i Elinor bezradnie rozejrzała się w poszukiwaniu pomocy.

– Hej, co się stało? – Andrew jak zwykle pojawił się we właściwym momencie.

– Chcę Samsona. Obiecał mi pan, że tu będzie.

– I dotrzymałem obietnicy – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Samson był z tobą prawie przez cały czas. Pomyśleliśmy, że skoro naprawiliśmy twoje serduszko, równie dobrze możemy zrobić coś dla niego. Wykapaliśmy go, bo chyba dawno już nikt go nie mył.

Hetta przestała płakać, ale nie sprawiała wrażenia do końca przekonanej.

– On nie lubi kąpeli.

– Domyślam się. Wyrażał się tak niecenzuralnie, że niektóre pielęgniarki aż czerwieniły się ze wstydu.

Hetta zachichotała.

– Ale to wciąż jest twój Samson. Możesz to poznać po małym naddarciu, jakie ma na uchu.

– To przez kota Daisy – szepnęła dziewczynka.

– Musieli się niezle wziąć za łby. Skoro więc wszystko jest w porządku, może go po prostu przytulisz, o tak, i...

Hetta zasnęła.

– To było wspaniałe – powiedziała Elinor. – Skąd ci to przyszło...

– Jedną chwilę. Sioostro... – Andrew zwrócił się do pielęgniarki, tłumacząc jej coś po cichu.

Elinor spojrzała czule na Hettę. Po chwili Andrew wyszedł, nie chcąc jej przeszkadzać.

Przez pierwszy tydzień Elinor niemal nie opuszczała córki na krok. Obok sali pooperacyjnej było niewielkie pomieszczenie z łóżkiem, z którego mogła korzystać.

Przyglądała się córce z niesłabnącym podziwem. Jak to możliwe, żeby taka drobna istotka przeżyła tak skomplikowany zabieg. Jednak Hetta była silna. Miała teraz mocne serce, które normalnie pracowało. Choć nieco otumaniona działaniem leków, z każdym dniem odzyskiwała siły.

– To nasza wzorowa pacjentka – pochwaliła ją jedna z pielęgniarek. – Od pierwszego własnego oddechu wszystko robi jak należy.

– Chyba po raz pierwszy w życiu zrobiła bez sprzeciwu to, o co ją poproszono – powiedziała z uśmiechem Elinor.

– Jestem nieznośna, prawda, mamó?

– Myślałam, że śpisz, ty mały diabełku.

Kiedy odłączono ją od respiratora, została przeniesiona na oddział, na którym były inne dzieci. Zaprzyjaźniła się z chłopcem z sąsiedniego łóżka. Elinor mogła spokojnie pójść się zdrzemnąć, bez obawy, że po powrocie zastanie córkę martwą.

Hetta uwielbiała przekomarzać się z matką, a już najbardziej była dumna ze swojej blizny, która jej matkę napawała przerażeniem.

– Czyż nie jest wspaniała? – spytała Andrew, kiedy zmieniał jej opatrunek.

– Jeśli lubisz ten rodzaj ozdób – powiedziała słabo Elinor.

– My lubimy, prawda? – Andrew mrugnął porozumiewawczo do dziewczynki.

– To prawda. Wiesz, mam, to był potężny elektryczny nóż. Niesamowite...

– Co takiego?

– Musimy czymś rozciąć mostek, żeby dostać się do serca. Dostęp z okolicy międzyżebrowej jest zbyt wąski.

Hetta zachichotała i wymienili z Andrew konspiracyjne spojrzenia. Stojąca za nimi pielęgniarka nie kryła zdumienia. Kiedy wyszedł, Elinor ruszyła za nim.

– Jak można w ten sposób mówić do dziecka? – spytała ostro.

– Ona to uwielbia. To dorośli wszystkiego się boją, nie dzieci.

Elinor musiała przyznać mu rację. Hetta nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiła. Wkrótce przewodziła wszystkim dzieciom na oddziale i wprost tryskała energią.

Doskonale się rozumiała z Andrew i zwracała się do niego po imieniu, naturalnie za jego zgodą. Był jej przyjacielem, który wszystko rozumiał. To jemu właśnie opowiedziała o koszmarnych snach, które ją dręczyły. Wysłuchał jej z uwagą i Elinor weszła do pokoju właśnie w chwili, w której zadał jej dziwne pytanie.

– Czy te skały spadają na ciebie, czy tylko masz wrażenie, że zaraz tak będzie?

– Wiem, że zaraz to się stanie, ale zawsze wcześniej się budzę.

– To tylko wpływ środka znieczulającego.

– Po tak długim czasie?

– Wiesz, ile musieliśmy ci go dać, żebyś zniosła tak długą operację?

– Ile? – spytała zafascynowana. Rozłożył szeroko ręce.

– Tyle.

– Och!

– Cały czas w twoim organizmie krążą jego pozostałości i przez to masz dziwne sny. Następnym razem, kiedy przyśnią ci się te skały, po prostu powiedz im, że się ich nie boisz, bo wiesz, że wcale nie są prawdziwe.

Hetta skinęła głową.

– Dlaczego nie powiedziała mi o tych koszmarach? – spytała Elinor, kiedy znaleźli się sami.

– Bo wie, jak dużo przeszłaś i chce oszczędzić ci dalszych zmartwień. Martwi się o ciebie tak samo, jak ty o nią. Pod wieloma względami jest bardzo do ciebie podobna.

Po tej uwadze pospiesznie życzył jej dobrej nocy i odszedł, jakby się jej obawiał. Miała wrażenie, że jej unika i bardzo ją to martwiło. Miała nadzieję, że uda im się porozmawiać o przeszłości, że nadarzy się okazja, żeby go przeprosić i wyjaśnić, dlaczego postąpiła w taki sposób przed laty. Jednak dzień wypisu Hetty ze szpitala zbliżał się nieubłaganie i zdała sobie sprawę, że nie uda im się na ten temat porozmawiać.

Zawsze jednak będzie mu wdzięczna. Ich związek zakończył się w złości, ale życie dopisało epilog, który złagodził gorycz i ból.

Miała nadzieję, że Andrew nie cierpiał zbyt długo po rozstaniu z nią. Odnosił sukces zawodowy, założył rodzinę i zapewne jego żona była osobą znacznie bardziej odpowiednią dla niego niż Elinor. Kiedy związał się z inną kobietą, musiał odczuć ulgę.

A ona? Dlaczego miałyby odczuwać żal? W końcu to ona go rzuciła, a jeśli zapłaciła za to latami rozczarowań i nieszczęść, to sama sobie zgotowała taki los.

Fundusze Elinor kurczyły się w zastraszającym tempie. Musiała wrócić do pracy, aby trochę zarobić. Ostatniego dnia przed wypisem Hetty jechała do szpitala w radosnym nastroju. Jutro wróci do domu.

Zastała córkę w świetlicy, gdzie urządziła z kolegą zawody, które z nich dalej wystawi język.

– Chyba wszyscy się ucieszą, że jutro wychodzisz – powiedziała do córki, uśmiechając się na powitanie. – Cieszysz się, kochanie?

– Do domu! – krzyknęła Hetta. – Idę do domu. Elinor usłyszała jakiś dźwięk przy drzwiach i podniosła głowę. Ujrzała Daisy, która niecierpliwie dawała jej znaki, żeby wyszła na korytarz. Jej mina bardzo zaniepokoiła Elinor.

– Daisy, co się stało?

– Przepraszam, ale pan Jenson zasnął z papierosem w łóżku. Mamy szczęście, że wszyscy uszliśmy z życiem.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Wzniął ogromny pożar. Spaliło się całe piętro, a dół nie nadaje się do tego, by w nim mieszkać. Strażacy pozwolili nam tylko zabrać swoje rzeczy. Przyniosłam to, co ocalało w waszym pokoju.

Dopiero teraz Elinor dostrzegła stojące na podłodze walizki i dopiero teraz w pełni dotarł do niej sens słów Daisy.

– Ubezpieczenie pokryje wszystkie koszty, ale na razie nie można tam mieszkać. Studenci przenieśli się do akademika, pan Jenson przeprowadził się do siostry, a ja znalazłam niewielki hotel w pobliżu, dzięki czemu będę mogła mieć wszystko na oku. Nie wiem tylko, dokąd wy pójdziecie.

– Damy sobie radę. – Elinor starała się, by jej głos zabrzmiał jak najspokojniej. – Na pewno coś znajdziemy. Byłaś dla nas wspiana, Daisy. Nadszedł czas, abyś pomyślała o sobie.

Kiedy została sama, usiadła ciężko na krześle. Za kilka godzin Hetta zostanie wypisana ze szpitala, a ona nie ma dokąd jej zabrać. Nie mogła liczyć więcej na pomoc Daisy. Została sama...

Cokolwiek zrobi, nie może pozwolić, aby Hetta domyśliła się, że mają kłopoty. Zmusiła się do uśmiechu i wróciła do córki. Towarzyszyła jej cały dzień, aż wreszcie Hetta zasnęła.

Z nastaniem wieczora przyszła nocna zmiana pielęgniarek. Siostra Stewart z niezadowoleniem spojrzała na siedzącą przy łóżku Elinor. Ta pielęgniarka jak nikt inny przestrzegała ustalonych przepisów i lubiła pokazywać, kto tu rządzi.

– Pani Landers, mogę panią prosić na moment? Godziny przyjęć się skończyły. Muszę panią poprosić o opuszczenie oddziału.

– Ale ja nie mam dokąd pójść. Właśnie się dowiedziałam, że dom, w którym mieszkaliśmy, spłonął.

– Dlatego ma pani ze sobą walizki?

– Tak. Ktoś ocalił moje rzeczy.

– Rozumiem. To rzeczywiście wielkie nieszczęście, ale szpital to nie hotel. Przepisy zabraniają tu nocować.

– Po operacji mogłam tu być tak długo, jak chciałam.

– Wtedy pani córka była na sali pooperacyjnej, a tam to co innego. Teraz Hetta jest zdrowa i jutro zapewne zostanie wypisana.

– Ale dokąd? Nie mam jej dokąd zabrać.

– W takim razie powinna pani zacząć czegoś szukać. Jestem pewna, że znajdzie pani odpowiednią pomoc w dziale socjalnym. Są specjalne domy dla chorych dzieci. Znajdę pani numer telefonu.

– Nie, dziękuję. Nie pozwolę, aby ktoś inny zajmował się moją córką. Musi być ze mną.

– Na pewno rozumie pani, że dobro Hetty jest w tej chwili najważniejsze.

– Jej dobro to bycie teraz w domu razem ze swoją matką.

– Ale nie ma pani takiego domu? – powiedziała siostra Stewart, uśmiechając się lekko.

Ten uśmiech dobił Elinor. Poczowała, że narasta w niej agresja i że za chwilę zacznie krzyczeć.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i wypadła z dyżurki, a potem ze szpitala. Wybiegła do ogrodu, nie patrząc na to, dokąd biegnie. Dopiero kiedy uderzyła w drzewo, zatrzymała się, objęła pień i zaczęła płakać.

Do tej pory walczyła ze wszystkich sił, ale teraz nagle poczuła, że dalej nie da już rady. Że brak jej sił, by zmagać się z przeciwnościami losu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Elinor zawsze powtarzała sobie, że choćby stało się nie wiadomo co, nie wolno jej płakać. Teraz jednak ciężar, jaki na nią spadł, okazał się jednak zbyt wielki. Przytłoczył ją, zwałił z nóg.

– Nie! – krzyknęła zrozpaczona. – Proszę, już więcej nie! Proszę.

– Coś się stało? – usłyszała za sobą męski głos.

– Zostaw mnie! – powiedziała ze złością. – Tak, coś się stało. Wszystko się stało i nie ma mi kto pomóc. Idź sobie!

Andrew podszedł do niej bliżej.

– Jest ktoś, kto ci może pomóc.

Odwróciła się w jego stronę, ukazując mu zalaną łzami twarz. Nie potrafiła wydusić z siebie słowa. Oparła się o drzewo, drżąc z rozpacz.

– Nie wiem, co mam zrobić. Czuję się jak w matni. Powinam wziąć się w garść dla dobra Hetty, ale nie mogę, nie potrafię. – Ponownie zanosła się łkaniem, nie próbując nawet ukryć tego przed Andrew. Opuściła ją cała determinacja, cała wola walki, jaka do tej pory trzymała ją przy życiu.

Andrew delikatnie wziął ją za ramiona.

– Czy coś się stało Hetcie? Chcesz, żebym do niej poszedł? Elinor...

– Nie, nic jej nie jest.

– W takim razie, jeśli jej nic nie dolega, wszystko jest w porządku. Słyszysz mnie, Ellie? Jeśli ona jest bezpieczna, nic innego się nie liczy. Pomyśl o tym, każdy inny problem da się rozwiązać.

Ale ona prawie go nie słyszała. Rozpacz pozbawiła ją zdolności jasnego rozumowania. Podniosła rękę, jakby chciała go od siebie odepchnąć.

– Nie, to nie ma sensu. Nie rozumiesz? Jak tylko pokonasz jedną przeszkodę, pojawia się następna. Zupełnie jakby tam na górze był ktoś, kto rzuca mi pod nogi kolejne kłody, czekając, aż się poddam, a wtedy... wtedy...

– OK, OK. Masz atak hysterii, ale to nic dziwnego po tym, co przeszłaś. Zobaczysz, wszystko się ułoży...

– Skąd ty możesz o tym wiedzieć? Zabiorą mi ją i nic na to nie będę mogła poradzić.

Elinor znów straciła nad sobą panowanie i zaczęła łkać. Tym razem Andrew nie marnował czasu na zbędne słowa. Objął ją i przytulił do siebie.

– Płacz – powiedział. – Nie musisz się powstrzymywać. Płacz.

– Już dłużej nie dam rady.

– Nie jesteś sama.

– Jestem. I nie mów mi, że to moja wina.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Gdyby chodziło tylko o mnie, nie byłabym rozszalona. Ale Hetta. Nigdy nie miała normalnego życia...

– Ale teraz będzie miała – powiedział, starając się przebić przez jej rozpacz.

– Powinna mieć lepszą matkę, kogoś, kto wie, co robi, a nie idzie przez życie, popełniając jeden błąd za drugim. Boże, och Boże!

Andrew zrezygnował z rozmowy. Stał, trzymając ją w objęciach, aż poczuł, że nieco się uspokoiła. Odsunął ją potem od siebie i ujął jej twarz w dłonie.

– Posłuchaj mnie. Cokolwiek się wydarzyło, znajdziemy jakieś rozwiązanie. Wiem, że zważyło się na ciebie zbyt dużo, ale, jak powiedziałem, nie jesteś sama. To nie w twoim stylu poddawać się.

– Nie wiesz, co jest w moim stylu.

– Zawsze miałaś dużo odwagi.

– Nieprawda. Przed laty też stchórzyłam. Nie wiedziałam, co to jest prawdziwe życie.

– A teraz myślisz, że wiesz?

– Życie to ciągła walka, zdrady i żal za tym, co się utraciło – powiedziała cicho. – I jeszcze nieustanne obwinianie się za własną głupotę.

– Nie mów o sobie w ten sposób. A teraz powiedz mi wreszcie, co się stało. Dlaczego chcą ci zabrać Hettę?

– Bo nie mam dokąd jej zabrać. Dom, w którym mieszkaliśmy, właśnie spłonął. Jutro zostanie wypisana, a ja nie mam gdzie się z nią podziąć.

– W takim razie znajdziemy wam jakieś mieszkanie.

– Jak? Nie mam pieniędzy, a siostra Stewart chce nasłać na nas opiekę społeczną. Zabiorą mi Hettę...

– Nic podobnego – powiedział twardo. – Wiedzą, że dziecku potrzebna jest matka. A swoją drogą, co ci strzeliło do głowy, żeby rozmawiać na ten temat z tą głupią kobietą?

– Zobaczyła, że siedzę u Hetty po dozwolonych godzinach odwiedzin.

– Zostaw to mnie.

Rozluźnił uścisk i lekko odsunął ją od siebie. Choć było ciemno, Ellie wiedziała, że jego twarz promieniuje pewnością siebie i zdecydowaniem. Mimo to miała wątpliwości.

– Nie wiem, czy tak łatwo poradzisz sobie z siostrą Stewart. Jest ostra...

– Mam tu coś niecoś do powiedzenia. W końcu to ja jestem jej przełożonym. Chodźmy.

Ujął Ellie za łokieć i ruszyli w stronę budynku. Kiedy weszli do środka, puścił ją i powiedział stanowczo:

– Nic nie mów. Zostaw to mnie.

– W porządku. – Ellie nagle uspokoiła się. Andrew mógł wszystko. Ufała mu bezgranicznie. Kiedy weszli na oddział, siostra Stewart podejrzliwie popatrzyła na Elinor.

– Powstał bardzo poważny problem – powiedziała pospiesznie. – Hetta Landers nie ma gdzie

zamieszkać i moim obowiązkiem jest...

– Poinformować mnie o tym – wtrącił Andrew. – Ma pani całkowitą rację. Pani Landers już się ze mną porozumiała i osobiście zająłem się tą sprawą.

– Jestem pewna, że uzna pan za stosowne powiadomić odpowiednie władze. Chore dziecko nie powinno...

– Nie powinno zostać oddzielone od matki – przerwał ponownie Andrew, tym razem jasno dając jej do zrozumienia, że on nadaje ton rozmowie. – Mam dobrego przyjaciela, który zajmuje bardzo wysokie stanowisko w opiece socjalnej. Skontaktowałem się z nim i nadałem bieg sprawie.

Siostra Stewart zacisnęła usta i Elinor miała wrażenie, że zaraz się na nią rzuci.

– Rozumiem. Mogłabym się dowiedzieć, jak się nazywa ten człowiek?

Zapadła cisza. Twarz Andrew przybrała kamienny wyraz i nie wróżyła nic dobrego. Elinor pomyślała, że gdyby tak na nią kiedykolwiek spojrzął, umarłaby.

– Czy siostra sugeruje, że kłamię? – spytał bardzo cicho.

– Nie, ale gdyby trzeba się było z nim kontaktować...

– Ja będę się z nim kontaktował, nie pani. A teraz, pani Landers, proszę zabrać swoje rzeczy. Jestem pewien, że lada chwila przyjadą po panią pani przyjaciele.

Elinor posłusznie wzięła walizki i ruszyli korytarzem. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, nie wytrzymała.

– A jeśli sprawdzi i dowie się, że nie mówiłaś prawdy?

– Sprawdzi? Mnie? – spytał z niedowierzaniem.

Był autorytetem, któremu nikt nie odważył się przeciwstawić.

– Ale przecież wkrótce się dowie, że nic takiego nie miało miejsca. Co jej powiesz?

– Ależ coś na pewno się wydarzy. Zaraz to sprawię. Nie uważasz, że jestem w stanie to zrobić?

– Bez wątplenia. Mam wrażenie, że potrafisz zrobić wszystko.

Zjechali dwa piętra niżej i przeszli kolejnym korytarzem.

– To mój gabinet. Możesz zostać tu na noc. Jest sofa i mała łazienka. Zamknij drzwi i nie otwieraj nikomu, oprócz mnie. Przyjdę o piątej trzydzieści rano, żeby być jeszcze przed sprzątaczką. Nastaw sobie budzik na piątą i czekaj na mnie. Czy o niczym nie zapomniałem?

– To niemożliwe, żebyś o czymś zapomniał. Nie wiem, jak ci za to wszystko...

– Nie ma takiej potrzeby – przerwał jej szybko. – Dobrej nocy.

Odszedł pospiesznie, zostawiając ją samą. Powoli zamknęła za nim drzwi i położyła się na sofie. Spłynął na nią dziwny spokój. Nadal miała wielki problem do rozwiązania, ale tym razem nie była z nim sama. Andrew powiedział, że się nimi zajmie. Czuła się bezpieczna.

Mogła spokojnie zasnąć. Przypomniała sobie ich niedawną rozmowę w ogrodzie, uczucie, jakiego doświadczyła, gdy obejmował ją ramionami i gdy się nią zajął.

Pomyślała o minionych latach, kiedy wypierała ze swej pamięci wspomnienie jego pieszczot,

wspomnienie uczuć, jakich doświadczała, gdy brał ją w objęcia. Miała dwóch mężów, z których żaden nie dał jej szczęścia. Nawet nie śmiała porównywać ich z tym, którego miłość odrzuciła, ponieważ wtedy była zbyt młoda i głupia, by ją docenić.

To nie miało sensu. Wstała, poszła się umyć, mając nadzieję, że gorący prysznic zmyje z niej całą słabość i poczucie beznadziejności. Kiedy wyszła spod prysznicza i ujrzała swoje odbicie w lustrze, jęknęła. Zawsze dbała o siebie, wiedząc, że jej wygląd będzie najlepszą reklamą dla klientek. Teraz jednak jasno zobaczyła, jak piętno minionych lat odcisnęło się na jej urodzie. Ostatni raz, kiedy była w ramionach Andrew, miała młode, piękne ciało, tętniące życiem. Teraz była chuda, policzki miała zapadnięte, a oczy podkrążone. Wspaniałe blond włosy, które tak kochał, należały do przeszłości. Teraz miała krótką fryzurę, która nie wymagała starannej pielęgnacji.

Widząc ją, Andrew musiał się zastanawiać, co się stało z piękną dziewczyną, którą tak kochał.

Dopiero w tej chwili przypomniała sobie, że dziś nazwał ją dawnym imieniem. Ellie.

Andrew zapukał do drzwi dokładnie o piątej trzydzieści następnego ranka. Elinor już na niego czekała. Przyniósł jej kubek herbaty, za co była mu niewymownie wdzięczna.

– Jakież problemy?

– Żadnych.

– To dobrze. A teraz powiem ci, co zrobimy. Zadzwońm wczoraj do mojego przyjaciela, który wyjechał w interesach. Osoba, która miała pilnować jego mieszkania, w ostatnim momencie mu odmówiła i byłby ci bardzo wdzięczny, gdybyś mogła na jakiś czas u niego zamieszkać. Dom jest na przedmieściu, jakieś dziesięć kilometrów od szpitala. Ten człowiek dobrze ci zapłaci, nie będziesz więc musiała zostawiać Hetty, żeby chodzić do pracy.

– Zapłaci? Przecież da mi mieszkanie.

– Chce, żebyś tam sprzątała, wietrzyła, dbała o ogród i wszystkiego doglądała.

– Mogłabym odsyłać jego pocztę – dodała pospiesznie. Andrew popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Tak. Choć nie sądzę, żeby dostawał dużo listów.

– Ale mogłabym odbierać telefony i mówić ludziom, że wyjechał. – Ellie nie dawała za wygraną.

– To mogłabyś robić – dodał, najwyraźniej myśląc o czymś innym. – Mam mu powiedzieć, że się zgadzasz?

– Naturalnie. Nie przeszkadza mu to, że mnie nie zna?

– Moje rekomendacje uznał za wystarczające.

– Może powinnam do niego zadzwonić i podziękować mu?

– On sam do ciebie zadzwoni, jak się wprowadzisz.

– Jak się nazywa?

– Chyba powinnaś już iść. Zjedz śniadanie w stołówce i zobaczymy się później.

Elinor była głodna jak wilk. Pochłonęła cały talerz jajecznicy na bekonie, patrząc na schodzących się do stołówki lekarzy i pielęgniarki po nocnej zmianie. Między nimi dostrzegła siostrę Stewart.

Ona też zauważyła Elinor. Popatrzyła na nią nieprzyjaźnie, najwyraźniej niezadowolona z faktu, iż nie dano jej szansy się wykazać. Musiała ugiąć się przed autorytetem Andrew, choć trudno jej to było przeboleć. Usiadła przy stoliku Elinor, nie pytając jej o zgodę.

– Wcześniej pani przyjechała. Mogę spytać, gdzie spędziła pani noc?

– Nie może pani. Pani zmiana się skończyła i nie ma pani nic do powiedzenia w sprawie mojej córki. Zaraz idę ją przygotować do wypisania.

– Ale dokąd? O to chyba mogę spytać?

– Witam panie – nad ich głowami rozległ się głos Andrew. – Czy mogę się przysiąc? Cieszę się, że panią tu znajduję, pani Landers. Rozmawiałem dziś z panem Martinem, który chce, aby zajęła się pani jego domem od zaraz. Proszę zadzwonić później do mojej sekretarki, to poinformuje panią o szczegółach. Przekaze też pani kartę wypisową Hetty. Dokładnie napisano tam, jak przyjmować lekarstwa zapobiegające odrzuceniu przeszczepu, choć wiem, że pani i tak dokładnie się w tym orientuje. Pielęgniarka środowiskowa została poinformowana o waszym przybyciu i będzie do pani codziennie dzwonić, choć nie spodziewam się żadnych problemów. Siostrze Stewart, miło było panią znów zobaczyć. Mam nadzieję, że dyżur nie był najgorszy. Wiem, że nocna praca jest bardzo męcząca, gdyż wyczerpują się zapasy glukozy w organizmie...

Mówił bez przerwy, nie pozwalając siostrze Stewart dojść do głosu. Elinor przyglądała mu się z podziwem. Wiedziała, że to przedstawienie zostało zainscenizowane specjalnie dla siostry Stewart. Takie zachowanie nie było w stylu Andrew, ale musiał jakoś zamknąć buzię swojej zbyt dociekliwej pracownicy.

Ona jednak nie da za wygraną. Andrew wkrótce wyjdzie, a ona będzie mogła wypytać Elinor o szczegóły, aby narzucić swoje, jedyne „słuszne” rozwiązanie całego problemu. Kiedy zadzwonił pager Andrew, wydawało się, że to ona będzie górą.

– Muszę iść. – Andrew wstał od stołu. – Pani Landers, zechce pani mi towarzyszyć? Chciałbym omówić z panią pewne kwestie formalne. Do widzenia, siostrze Stewart. Miło było z panią porozmawiać.

Ujął Elinor pod łokieć i poprowadził do wyjścia. Miał minę jak sztubak, który zrobił jakiś dowcip swojemu nauczycielowi.

– Całe szczęście, że nadszedłeś!

– Dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Zdażyłem na czas?

– W samą porę.

– Powinnaś pójść w miejsce, do którego ona nie ma dostępu.

– Na przykład dokąd?

– Weź kluczyki od mojego samochodu. Tu masz numer rejestracyjny – zanotował go na kawałku kartki. – Połóż się na tylnym siedzeniu, przykryj kocem i zdrzemnij. Za kilka godzin

oddasz kluczyki mojej sekretarce.

– Można jej zaufać?

– Absolutnie. To najbardziej dyskretna kobieta, jaką znam.

Andrew miał nowy, przestronny samochód, kolejny dowód sukcesu, jaki odniósł. Elinor zwinęła się na tylnym siedzeniu, przykryła moherowym kocem i po raz pierwszy, w pełni bezpieczna, zapadła w błogi sen.

Po dziesiątej Elinor przedstawiła się sekretarce Andrew, która bez słowa wzięła od niej kluczyki i podała jej list od Andrew.

Zaczynał się od słów „Droga pani Landers” i w oficjalny sposób informował ją, że wszystkie formalności zostały pomyślnie załatwione, a taksówka zamówiona. Jej wynagrodzenie będzie wpłacane prosto na konto w banku, jeżeli zechce zostawić jego numer sekretarce. Załączał klucze i życzył jej wszystkiego najlepszego.

Na oddziale zastała siostrę Edwards, pogodną kobietę, którą bardzo lubiła.

– Wszystko gotowe? – spytała z szerokim uśmiechem. – Słyszałam, że będzie pani prowadziła dom gdzieś na przedmieściu?

– Nie jedziemy do Daisy? – Hetta nie kryła zaskoczenia.

– Nie, kochanie. Wczoraj był tam pożar.

– Pan Jenson – pokiwała głową Hetta. – Znow palił w łóżku. Biedna Daisy, co ona teraz robi?

– Wynajęła pokój niedaleko domu, a ubezpieczenie pokryje koszty remontu. A my jedziemy do nowego domu, żeby się nim zająć.

– Może Hetta się ubierze, a ja dam pani jej leki? – zaproponowała siostra Edwards.

Elinor promieniała szczęściem. Jeszcze niedawno na jej niebie zebrały się same czarne chmury, a teraz wszystko było inaczej. I zawdzięczała to jednej osobie.

– Chyba pójde poszukać doktora Blake’a, żeby mu podziękować.

– Ja już podziękowałam – oznajmiła Hetta. Był u mnie. Powiedział, że czeka go dzisiaj dużo operacji i nie będzie miał czasu aż do wieczora.

A więc zrobił wszystko, żeby się z nią już nie spotkać. Może to i lepiej. Cóż mogłaby mu powiedzieć?

Taksówka czekała na nie o umówionej godzinie i po kilkunastu minutach znalazły się poza miastem. Domy stały tu w większym odosobnieniu, były bardziej luksusowe niż w centrum i w zasadzie należałoby nazwać je rezydencjami.

W końcu samochód zatrzymał się przed zdobioną bramą, nad którą wisiał napis „Pod Dębami”. Taksówka wjechała na ocieniony drzewami podjazd i po chwili znalazły się przed domem.

Był wspaniały. Spodziewała się czegoś niezwykłego, ale rzeczywistość przeszła jej najśmielsze wyobrażenia. Nic dziwnego, że pan Martin nie chciał, aby jego dom stał pusty. Kierowca pomógł jej zanieść do domu walizki, a kiedy chciała zapłacić, odmówił.

– Już zapłacone, proszę pani. Łącznie z napiwkiem. Zostały same, rozglądając się w zachwycie po otoczeniu.

– Mamo! Tu jest zupełnie jak w filmie – wykrzyknęła Hetta.

– Rzeczywiście.

– Czy to dzieje się naprawdę?

– Sama nie wiem.

Zwiedzanie wnętrza rozpoczęły od kuchni. Utrzymana w błękitnych kolorach, zawierała wszelkie najnowocześniejsze sprzęty.

– Trochę zbyt luksusowa jak na jajko i frytki – stwierdziła Hetta, która uwielbiała to proste danie.

– Powinno się tu raczej jadać tartinki z kawiozem.

– Ale zrobisz mi jajka i frytki?

– Ile tylko zechcesz, skarbie.

Ogromna lodówka była pełna. Warzywa, nabiał, wędliny i sześć rodzajów soków owocowych. W zamrażarce było jeszcze więcej jedzenia.

Weszły na górę po szerokich schodach, aby odkryć dwa korytarze, wyłożone grubym dywanem. Pokoje w jednym z nich były zamknięte, w drugim zaś dwa zostawiono otwarte. Jedna sypialnia była narożna. Miała okna na dwie strony, a pośrodku stało szerokie łóżko przykryte białą koronkową narzutą.

– Będziesz w nim wyglądać jak prawdziwa gwiazda filmowa – szepnęła Hetta.

Pokój obok był również duży, ale urządzony w nieco skromniejszy sposób. Była w nim półka z książkami, z których większość dotyczyła życia słoni. Hetta zaczęła je przeglądać, ale widać było po niej zmęczenie podróżą i emocjami.

– Czas do łóżka, młoda damo.

– Mogłabym najpierw coś zjeść?

– Naturalnie, że tak. – W nagłym przypiływie czułości przytuliła córkę do siebie. – Możesz zjeść, co tylko zechcesz – powiedziała, kładąc córkę do łóżka. – Jak tylko się obudzisz. Zgoda?

Zeszła na dół po walizki, aby rozpakować ich zawartość. Kiedy wróciła, Hetta już spała. Nawet kiedy postawiła ciężką walizkę na podłodze, dziewczynka nawet nie drgnęła.

Elinor wyruszyła na zwiedzanie domu. Zgodnie z tym, co powiedział Andrew, większość pomieszczeń była zamknięta. Będzie musiała zajmować się tylko ich sypialniami, kuchnią, łazienką i dużym salonem.

Hetta obudziła się dopiero koło południa, głodna jak wilk. Elinor przygotowała jej omlet, a na deser lody. Potem oglądały w telewizji programy dla dzieci, aż po jakimś czasie dziewczynka znów zasnęła w ramionach matki.

Elinor położyła ją do łóżka i rozejrzała się po pokoju. Najwyraźniej został urządzony z myślą o chłopcu, sądząc po tapecie z kowbojami i zabawkach.

Jej nowy pokój rzeczywiście przypominał apartament gwiazdy filmowej. Miał własną

łazienkę z ogromną okrągłą wanną pośrodku i lustrami na ścianach. Wszystkie akcesoria były złotego koloru, nawet uchwyt na papier toaletowy. Mydło pachniało tak intensywnie, że Elinor kichnęła, kiedy je powąchała.

Wzięła długi, gorący prysznic, przypominając sobie prysznic Daisy, który zawsze spadał na głowę, niezależnie od tego, jak mocno się go przytwierdziło do uchwytu. Po kąpieli wytarta się puchatym kremowym ręcznikiem, rozkoszując się każdą chwilą tego rytuału.

Ponownie sprawdziła, czy Hetta śpi, wsunęła się między białe prześcieradła w swoim łóżku. Drzwi do obu sypialni pozostawiła otwarte, a w holu zapalone światło. W środku nocy usłyszała odgłos małych stóp na dywanie i po chwili ktoś wsunął się do jej łóżka.

Zasypiając, zastanawiała się, czy jest już w niebie, bo jej zdaniem było to jedyne wytłumaczenie tego, co się im przydarzyło.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dni miały niepostrzeżenie, wypełnione odpoczynkiem, zabawą i jedzeniem. Codziennie dzwoniła do nich pielęgniarka środowiskowa, aby upewnić się, że Hetta wraca do zdrowia. Była miłą, starszą kobietą i wkrótce zaczęły mówić o niej Sally.

– Nie martw się, jeśli nadal potrzebuje dużo snu. Dojście do pełnego zdrowia zajmie jej sporo czasu, a sen jest najlepszym lekarzem. Dostosuj wszystko do jej tempa – radziła Sally.

Elinor znalazła w kuchni list, w którym właściciel wyjaśnił wszystkie sekrety domu. Dodatkowo były tam kluczyki do stojącego w garażu samochodu, z którego pozwolono jej korzystać. Zaczęły wypuszczać się na krótkie wypadki do okolicznych wiosek na drobne zakupy.

Podczas jednej z takich wizyt z lękiem włożyła kartę do bankomatu, obawiając się, czy nie przekroczyła limitu. Jednak ku jej zdumieniu na wydruku pokazał się stan konta, który ją oszołomił. Najwyraźniej wpłynęła jej pierwsza pensja, jednak jej wysokość wprowadziła ją w zdumienie.

Jak to możliwe, żeby miała na koncie aż tyle?

Kim jest ten pan Martin? Filantropem? A może po prostu wariatem?

Hetta z każdym dniem miała więcej sił. Po poobiedniej drzemce sama się budziła i schodziła do ogrodu, gdzie Elinor cieszyła się słońcem. Posiadłość była tak duża, że nie miały możliwości poznać sąsiadów, którzy żyli zamknięci w swoim świecie. Oprócz Sally nikt ich nie odwiedzał, co wcale im nie przeszkadzało. Zupełnie, jakby istniały w oddzielonej od reszty świata enklawie, w której znalazły się po to, aby Hetta mogła wyzdrowieć.

Nigdy dotąd Elinor nie doświadczyła takiego błogostanu, absolutnego spokoju i poczucia bezpieczeństwa. A już na pewno nie doświadczyła go podczas swojego małżeństwa z Tomem Landerssem.

– Jesteś głupia, dziewczyno – powiedziała jej matka, kiedy oznajmiła jej, że wychodzi za mąż za Toma. – Odkąd odtrąciłaś najlepszego mężczyznę, jakiego mogłaś w życiu spotkać, zachowujesz się, jakbyś postradała rozum.

Wiedziała, że to prawda, której bała się stawić czoła. Wiedziała też, że popełnia błąd, wychodząc za Toma, ale wówczas wydawało jej się, że to jedyne rozsądne wyjście z sytuacji, w jakiej się znalazła.

Przedtem było krótkie małżeństwo z Jackiem Smithem i walka z jego pijaństwem.

A jeszcze przedtem...

Odepchnęła tę myśl. Nie była w stanie myśleć o tym, czego doświadczyła i co utraciła z własnej woli.

Mając tyle pieniędzy na koncie, Elinor czuła się jak bogaczka. Mogła popłacić zaległe rachunki i zapłacić za taksówkę Daisy, która chciała je odwiedzić. Namówiła przyjaciółkę, żeby

została na noc i spędziły we trzy dwa wspaniałe dni. Zwłaszcza Hetta ucieszyła się z tych odwiedzin, gdyż wraz z poprawą samopoczucia, zaczynała się trochę nudzić. Elinor robiła wszystko, żeby ją zabawić, ale Hetta po prostu potrzebowała towarzystwa dzieci.

Któregoś dnia, kiedy jadły śniadanie, zastanawiając się, co zrobić z tak pięknie rozpoczętym dniem, usłyszały jakiś hałas. Elinor wyszła zobaczyć, co się dzieje i, ku swemu zdziwieniu, dostrzegła na wycieracze list. Podniosła go z zamiarem odłożenia na stolik, kiedy jej wzrok padł na napisane na kopercie nazwisko.

Andrew Blahe.

To jakaś pomyłka. Andrew jest przyjacielem pana Martina, ale tu nie mieszka. W takim razie, dlaczego pan Martin nigdy do niej nie zadzwonił, tak jak zapowiedział jej Andrew? Z prostej przyczyny. Bo nie ma żadnego pana Martina. To dom Andrew. Naturalnie, że tak. Jak mogła być tak ślepa?

A może już wcześniej to podejrzewała, tylko nie chciała się do tego przed sobą przyznać? Odsuwała od siebie tę myśl, aby nie stanąć twarzą w twarz z wymową tego faktu?

Mieszkała tu na jego koszt. Czy ta myśl sprawia mu satysfakcję? Czy nią pogardza? Śmieje się z niej?

Czy mogła go za to winić?

Teraz widziała, jak zręcznie wszystko zorganizował. Zamknął tyle pokoi, załatwił, żeby poczta przychodziła na inny adres, a telefony kierowano na inny numer. Nawet sąsiedzi niczego się nie domyślali.

Nagle poczuła, że powietrze wokół niej robi się ciężkie i zaczęła się dusić. Chwyliła za telefon, wykręciła numer do szpitala i poprosiła sekretarkę Andrew, aby przekazała mu, iż czeka na jego telefon. Oddzwonił niemal natychmiast.

– Czy coś się stało Hettcie?

– Nic jej nie jest. Zadzwoniłam, bo przyszła do ciebie poczta.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza, która była odpowiedzią na wszystkie jej wątpliwości.

– Przyjadę wieczorem – powiedział i rozłączył się. Odłożyła słuchawkę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak nierozsądnie postąpiła. Teraz będzie musiała stąd odejść, tylko dokąd? Powinna była wszystko przemyśleć, zanim zrobiła coś, co mogło zaszkodzić jej córce.

Nigdy się niczego nie nauczę. Najpierw coś robię, a potem dopiero myślę, kiedy jest już za późno, pomyślała. Mogła po prostu odesłać kopertę do szpitala. Andrew domyśliłby się wszystkiego, ale mógłby udawać, że o niczym nie wie. Teraz zmusiła go, aby postawił sprawę jasno.

Oddałyby wszystko, żeby cofnąć czas o dwanaście minut.

Albo o dwanaście lat.

Wróciła do ogrodu.

– Och, mam, tak mi się tu podoba. Uwielbiam ten ogród.

Podobnie jak ja. Czuję się tu jak w rajskim ogrodzie. Tylko że za chwilę zostaniemy z niego wygnane...

– Wracajmy do domu. Nie powinnaś nadmiernie się przemęczać.

Czekała na niego do dziesiątej, jedenastej, dwunastej w nocy. Nie przyjechał. Najwyraźniej miał jakąś niezaplanowaną operację.

Dlaczego miałby do mnie zadzwonić? Widzi tylko wytyczony przed sobą cel i nie ogląda się na boki. Dlaczego jestem taka głupia?

Zadzwonił następnego ranka, kiedy robiła śniadanie. Tak jak przypuszczała, został wezwany do nagłej operacji.

– Chciałem do ciebie zadzwonić, ale nie miałem kiedy, a wołałem nie prosić o to kogoś innego. Jeśli pozwolisz, przyjadę dziś wieczorem.

Naturalnie pozwoliła. W ciągu dnia kupiła gazetę, żeby dowiedzieć się o pokoje do wynajęcia. Wieczorem Andrew znów się nie pokazał. Przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Ale dlaczego? Dlaczego najpierw był dla niej miły, a potem tak ją potraktował? Dla czystej satysfakcji?

Położyła Hettę spać i spróbowała się zająć czymś konstruktywnym, ale bezskutecznie. Nie potrafiła na niczym się skoncentrować i wszystko leciało jej z rąk.

Siedziała i patrzyła w okno, aż zrobiła się pierwsza w nocy. Wstała, aby pójść na górę i położyć się spać. Kiedy podeszła do drzwi wejściowych, żeby sprawdzić, czy są zamknięte, usłyszała dźwięk podjeżdżającego samochodu, a po chwili zadzwonił dzwonek.

To nie mógł być Andrew, gdyż on zapewne otworzyłby sobie własnym kluczem.

Jednak to był Andrew. Zmęczony, patrzył na nią niepewnym wzrokiem.

Wpuściła go do środka i pomogła mu zdjąć płaszcz.

– Przepraszam, że przyjechałem tak późno, ale cały wieczór operowałem.

– W takim razie na pewno jesteś głodny – powiedziała, ruszając w stronę kuchni. Potrzebowała czasu, aby zebrać myśli. Andrew sprawiał wrażenie wykończonego. Na jego widok serce ścisnęło się jej z żalu.

– Nie rób sobie kłopotu, zjem byle co.

– Zrobię ci omlet. Mam mnóstwo mleka.

– Świetnie.

Nalała mu mleka do szklanki i patrzyła, jak pije.

– Johnny zwykł mawiać, że pijesz tak dużo mleka, bo szykujesz się do swojego pierwszego wrzodu – powiedziała nagle.

– To prawda – przyznał, jakby to wspomnienie go zadziwiło.

Przez kilka minut rozmawiali o zdrowiu Hetty i o terminie jej badania kontrolnego.

– Kiedy ostatnio jadłeś? – spytała Elinor, patrząc, jak kolejne kawałki omleta znikają w ustach Andrew.

– Lunch w stołówce.

– Zrobić ci jeszcze jeden?

– Mogłabyś?

– Naturalnie. Idź do pokoju, zaraz ci przyniosę – odparła z uśmiechem.

Znalazła go leżącego na sofie. Postawiła talerz na stoliku obok, a Andrew uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Przepraszam, że tak cię zwodziłem.

– Daj spokój, pacjenci są najważniejsi. Kolejny przeszczep?

– Nie. Musiałem jeszcze raz otworzyć to samo dziecko, co wczoraj. Niestety, nie udało nam się go uratować.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. To część naszej pracy. Trzeba iść dalej. – Uśmiechnął się smutno i wskazał na talerz. – Dobrze to.

– Powinieneś zjeść, ile się da.

– Chcesz mnie utuczyć?

– Nigdy nie przytyjesz, niezależnie od tego, ile będziesz jadł. Doprowadzało mnie to do szału.

– Wiem o tym.

Pochylił się nad talerzem i zaczął pochłaniać kolejny omlet. Kiedy skończył, oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. Mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Patrzyła na prosty nos, wystający podbródek, który znamionował upór, na usta. Usta nie pasowały do reszty twarzy. Były bardzo ruchliwe, wyraziste i dowodziły wielkiej wrażliwości ich właściciela. Po ich bokach czas zarysował dwie głębokie bruzdy, a wokół oczu widać było promieniste zmarszczki. Tak wyglądał twarz człowieka, który przez większą część życia był zmęczony, ale nie chce się do tego przyznać.

Nie wiedzieć czemu przypomniała sobie nagle, jak kilka tygodni temu obejmował ją w szpitalnym ogrodzie, szepcząc słowa pocieszenia. Niemal czuła, jak przyciąga jej głowę do piersi, jak ją obejmuje i przytula do siebie.

Być może usta, na które teraz patrzyła, całowały wówczas jej włosy. Wtedy o tym nie myślała. Dopiero potem przypomniała sobie, że poczuła na włosach miękki dotyk jego ust. A może tylko jej się zdawało?

Andrew wolno otworzył oczy. Zdążyłaby odwrócić wzrok, ale celowo tego nie zrobiła. On też nie. Patrzył na nią smutno, wzrokiem pełnym nostalgii.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – powiedział po chwili. – Może to nie dzieje się naprawdę?

– Ja mam podobne odczucia – przyznała. – Odkąd ujrzałam cię w szpitalnym korytarzu, wciąż wydaje mi się, że śnię. Zawsze zastanawiałam się, co mogłabym ci powiedzieć, gdybym znów cię spotkała, ale nigdy nie znalazłam właściwych słów. „Przepraszam” brzmi tak banalnie.

– Nie cierpię przeprosin! Sam nie umiem przeproszać i czuję się zakłopotany, gdy inni chcą mnie za coś przeproszać. Mógłbym dostać filiżankę kawy?

Na szczęście w kłopotliwej sytuacji zawsze można poprosić o filiżankę kawy. Zaparzyła świeżą i przyniosła do salonu. Zastała Andrew czytającego gazetę, którą zostawiła na stoliku.

– Powiniennem być się domyśleć, że odgadniesz prawdę.

– To twój dom, prawda?

– Mój.

– A pan Martin?

– Nie istnieje.

– W takim razie to ty wpłaciłeś pieniądze na moje konto? Wzruszył ramionami.

– Naprawdę robisz mi przysługę, mieszkając tutaj. Nie chcę, żeby dom stał pusty.

– Za ćwierć tej sumy mógłbyś zatrudnić kogoś na stałe. Chciałeś w ten sposób...

– Pomóc starej przyjaciółce.

– Tak to nazywasz? Dla mnie to raczej dobroczynność.

– Jesteś na mnie zła?

Ku swemu zdziwieniu poczuła, że jest. Miała zamiar zachować spokój, ale czuła się upokorzona, wiedząc, że żyje na jego koszt.

– To nie ma znaczenia – powiedziała, starając się panować nad emocjami.

– Dla mnie ma. Powiedziałem już, że zrobiłem to ze względu na naszą przyjaźń...

– Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi – przerwała mu.

– Rzeczywiście. Byliście narzeczonymi do dnia, w którym znalazłaś innego mężczyznę, który bardziej ci odpowiadał. Miałaś do tego pełne prawo. Skoro ja przeszedłem nad tym do porządku dziennego, dlaczego ty nie możesz?

– Ponieważ dajesz mi pieniądze. To mnie obraża.

– Nie chciałem cię urazić. Zrobiłem to, ponieważ uznałem, że tego potrzebujesz. – Zaśmiał się. – Jedno się nie zmieniło. Zawsze potrafisz mnie skonfundować. Przy tobie nigdy nie wiem, co myśleć. Przypuszczam, że na tym po części polega twój urok.

– To może być uroczę, gdy ma się siedemnaście lat, a nie gdy jest się kobietą w średnim wieku.

– Daj spokój, Ellie. Nie masz nawet trzydziestu lat.

– Tyle że wyglądam na czterdzieści, a czuję się, jakbym miała pięćdziesiąt. – Westchnęła. – A zachowuję się, jakbym miała dziesięć, prawda? Przepraszam, Andrew. Tylko że w braniu pieniędzy jest coś tak...

– Przystaniesz wreszcie mówić o tych pieniądzach? – Andrew najwyraźniej się zdenerwował.

– Dobrze. – Zmieniając temat, napomknęła o jego domu. – Tu jest bardzo pięknie.

– Doprawdy?

– Dobrze o tym wiesz. Zaszedłeś tak wysoko, jak chciałeś. Zawsze wiedziałam, że dużo osiągniesz.

– To jest dla ciebie miara sukcesu?

– Naturalnie. Dom, samochód, wszystko, co posiadasz.

– Jasne. Nigdy nie sądziłem, że posiadanie rzeczy może sprawiać tyle radości. Na początku nawet mnie to bawiło. Samochód nadal mnie cieszy. – Potrząsnął głową, jakby chciał otrząsnąć się z jakichś myśli. – Wybacz mi.

– Co mam ci wybaczyć?

– Że nie powiedziałem ci prawdy. Chciałem jak najlepiej, ale powinienem był się domyśleć, że nie będziesz zachwycona moim pomysłem.

– Ja z kolei obawiałam się, że po tym, jak wszystko się wydało, będziesz chciał, żebyśmy wyjechały.

– Dlaczego miałbym tego chcieć?

– Ponieważ zadałeś sobie tak dużo trudu, aby wszystko zaaranżować.

Andrew uśmiechnął się.

– Szkoda, że mnie nie widziałas w akcji. Musiałem ukryć wszystko, co mogło mnie zdradzić. W nocnym supermarkecie zrobiłem zakupy, zadzwoniłem, żeby wszystkie rozmowy telefoniczne kierowali na inny numer, a pocztę na inny adres. Zrobiłem wszystko, żebyś się nie domyśliła.

– Ale dlaczego?

– Przyjęłabyś pomoc ode mnie?

– Chyba miałabym duże opory – przyznała po chwili zastanowienia. – Ale nie miałam wówczas dużego wyboru.

– To prawda. Przyjechałabyś tu bardzo niechętnie, odczuwałabyś zakłopotanie i wyjechała, jak tylko nadarzyłaby się okazja. Chciałem tego uniknąć.

– To dlatego dziś zadzwoniłeś do drzwi, zamiast otworzyć je kluczem?

– Nie mam klucza. To znaczy mam, ale zamknięty w szufladzie biurka. Teraz to wasz dom i nie chciałbym, abyście odczuwały, że ktokolwiek może tu wejść bez waszej zgody.

– Andrew, tak mi przykro – powiedziała wiedzona nagłym impulsem. – Przeze mnie znalazłeś się w tak niezręcznej sytuacji. Nie chciałam, żeby tak się stało. Moje zachowanie wówczas w ogrodzie było jak emocjonalny szantaż.

– Ja tak tego nie odebrałem. Chciałem wam pomóc, ale nie mogłem tego powiedzieć. Wiem, że za mną nie przepadasz.

– Chyba raczej na odwrót. To ja dałam ci powody do tego, byś mnie nienawidził.

– Jak mógłbym cię nienawidzić? Może na początku, kiedy mnie zostawiłaś, odczuwałem coś na kształt nienawiści. Byłem wtedy młody, a moja duma została zraniona. Kiedy ma się dwadzieścia sześć lat, trudno coś takiego wybaczyć. Jednak po latach odzyskałem wycucie właściwych proporcji. Okazuje się, że to, co kiedyś wydawało ci się istnym trzęsieniem ziemi, w rzeczywistości nie miało tak wielkiego znaczenia. A przynajmniej nie na tyle, aby kogoś znienawidzić. Cóż...

– Cieszę się – powiedziała cicho.

– W pewnym sensie zrobiłaś mi przysługę. Nie byłem jeszcze gotowy do tego, aby założyć rodzinę.

– Przypominam sobie, że twoja matka odradzała ci wówczas ślub.
– To prawda, ale ja nie chciałem jej słuchać. Co oczywiście nie było z mojej strony mądre. – Nagle zmienił temat. – Dbasz o siebie odpowiednio?
– Nic mi nie jest. To Hetta jest chora.
– Nieprawda. Hetta jest rekonwalescentką. Jeśli nie będziesz na siebie uważała, to ty się rozchorujesz. Walczyłaś, żeby mieć siły dla niej, ale kto zajmował się tobą?
Tylko ty, pomyślała. Od zawsze. Ale nie mogę ci tego powiedzieć.

– Dbaj o siebie – poprosił. – Ty też musisz odzyskać siły.
– Tu zyskałam do tego doskonałe warunki. A gdzie ty teraz mieszkasz? Mam nadzieję, że nie musiałeś przeprowadzić się do hotelu?
– Nie. Mam małe mieszkanie niedaleko szpitala. I tak większość nocy spędzam tam. Ten dom kupiłem kilka lat temu dla żony.
– Żony?
– Byłej żony. Od kilku tygodni jesteśmy po rozwodzie. Chciałem jej dać ten dom, ale wołała pieniądze, więc dom pozostał mnie. Mam zamiar go sprzedać.
– Nie lubisz go?
– Nie. Nie mam tak zwanych „miłych wspomnień”, które by się z nim wiązały. Nasze małżeństwo szybko okazało się pomyłką i wkrótce stało się jasne, że się rozstaniemy. Jedyne, co nas łączyło, to syn. To było dobre małżeństwo, ale niezbyt szczęśliwe.
– Dobre?
– Takie, jakiego potrzebował robiący karierę doktor. Bardzo chciałem znaleźć się w zespole Elmera Rylance’a, ponieważ jest najlepszym kardiochirurgiem w świecie. Wynalazł albo udoskonalił połowę technik operacyjnych, których się obecnie używa. Chciałem się uczyć bezpośrednio od niego. Boże, ależ byłem wtedy zarozumiały! Jedyna trudność polegała na tym, że takich ambitnych jak ja było wielu. Wtedy poznałem Myrę, która okazała się jego siostrzenicą.
– Rozumiem – powiedziała cicho.
– Tak to właśnie wyglądało. Wszystko zostało zaplanowane. Niezbyt to romantyczne, ale tak właśnie działa ten świat. Przynajmniej dla takich ludzi jak ja.
– Jesteś dla siebie bardzo srogi. Dlaczego?
– Bo lubię mówić prawdę, a prawda dotycząca mojej osoby nie jest ładna. Kiedy czegoś chcę, prę do tego jak buldożer i nie zwracam uwagi na tych, których po drodze taranuję. Kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć.
Elinor zdziwiła się, że Andrew obwinia siebie, nie ją, za to, co stało się z ich związkiem. Popatrzyła na niego ze smutkiem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.
– A jak wyglądało twoje życie?
– Wyszłam za Jacka Smitha, co naturalnie było jedną wielką pomyłką. Ostrzegałem mnie

przed nim i miałaś rację. W głębi duszy wiedziałam o tym, ale i tak popełniłam ten błąd.

– Dlaczego?

– Nie chciałam przyznać przed sobą, że się myliłam. Ostrzegałeś mnie, ale ja próbowałam udowodnić, że nie miałaś racji. Po kilku latach jednak się poddałam.

– A Tom Landers?

– Był moim nowym życiem. Demonstracją dla świata, że jednak stać mnie na coś lepszego. Tylko że on był jeszcze gorszy od Jacka. Narodziny Hetty były jedyną dobrą rzeczą, jaka się nam przydarzyła. Po rozwodzie obiecałam sobie, że nigdy więcej nie związę się z mężczyzną.

– Bardzo mądrze – powiedział. – Zawsze stanowiłaś zagrożeniem dla mężczyzn.

– Nie zawsze – zaprzeczyła, kończąc rozmowę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Andrew przez dłuższą chwilę milczał. Panującą ciszę przerwał dopiero radosny okrzyk Hetty, która nie wiadomo kiedy pojawiła się w pokoju.

– Wiedziałam, że mnie odwiedzisz! – rzuciła się na Andrew, żeby go powitać.

– To oczywiste – powiedział, obejmując ją i Samsona. – Nadal masz tego wysłużonego misia?

– To mój ukochany przyjaciel. Był za mną przez cały czas z wyjątkiem tego, jak zrobiliście mu tę okropną kąpiel.

– Mam nadzieję, że nie jest lepszym przyjacielem niż ja. To jak?

– No, może troszkę. Ale bardzo niewiele.

Andrew uśmiechnął się, a Elinor nie mogła oderwać od niego zachwyconego spojrzenia.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku? – spytała córkę, starając się, aby jej głos zabrzmiał srogo.

– Chciałam przywitać się z Andrew, który przyszedł mnie odwiedzić. Mogłabym dostać trochę mleka? – spytała, jakby umierała z pragnienia.

– Dobrze, ale zaraz potem wracasz do łóżka.

– Przecież dopiero przyszła – zaprotestował Andrew.

– Andrew nie widział jeszcze mojej blizny.

Elinor dopiero teraz przyszło do głowy, że Andrew wołał, aby Hetta z nimi została, bo nie chciał być z nią sam na sam. Nic dziwnego...

Poszła do kuchni po mleko, a kiedy wróciła, zastała ich pogrążonych w rozmowie na tematy medyczne. Hetta z dumą prezentowała mu bliznę, a on patrzył, czy dobrze i szybko się goi.

– Jak ci się tu mieszka?

– Świetnie. Jest tu ogromny ogród, huśtawka i... – zawiesiła głos – mama jest ze mną przez cały czas.

– Nie muszę chodzić do pracy i mam dla niej wiele czasu. Hetcie bardzo to odpowiada.

– Cieszę się. A co z twoimi nocnymi koszmarami? Nadal cię niepokoją?

– W zasadzie nie. Mam śmieszne sny, w których dzieje się wiele zabawnych rzeczy, ale już się nie boję. – Nagle spojrzała mu w oczy. – A ty? Miewasz złe sny?

– Dlaczego o to pytasz?

– Wyglądasz, jakby ci się zdarzały.

– Hetta – upomniała ją Elinor. – Gdzie twoje maniery? Andrew sprawiał wrażenie zakłopotanego, jakby Hetta dotknęła jego czułego punktu.

– Cóż, każdemu czasem zdarzają się takie sny. A teraz, moja panno, powinnaś wrócić do łóżka. Jest bardzo późno.

– Zaprowadzisz mnie na górę? Pokażę ci mój pokój.

– Kochanie – zaprotestowała Elinor, ale Andrew już ujął dłoń dziewczynki.

Elinor wiedziała, że to pokój syna Andrew, ale teraz, kiedy Hetta mu go pokazała, sprawiał wrażenie, jakby widział go po raz pierwszy. Miała dziwne uczucie, patrząc na nich. Ktoś mógłby pomyśleć, że stanowią zgraną rodzinę.

Hetta, nie zdając sobie sprawy z panującego między dorosłymi napięcia, paplała rozkosznie, promieniając radością. W końcu zasnęła i dopiero wtedy zeszli na dół.

– Muszę już jechać. Proszę, mieszkajcie tu tak długo, jak zechcecie. Nie będę was niepokoił.

– Jak możesz tak mówić? Po tym wszystkim, co ci zawdzięczam?

– Wolałbym, abys o tym w ten sposób nie myślała. Ja traktuję to wszystko zupełnie inaczej. Chciałem tylko powiedzieć, że nie będę wykorzystywał sytuacji, aby się wam narzucać. Nie możesz stąd wyjechać. Hetta jest szczęśliwa i nie powinnaś jej tego odbierać tylko dlatego, że kiedyś się między nami nie ułożyło. – Popatrzył na nią uważnie. – Jeżeli w ogóle coś między nami było.

– A nie było? – nie mogła się oprzeć, by nie spytać.

– Sam już nie wiem. Tyle się od tego czasu wydarzyło. Inne rzeczy wydają się teraz ważne, inne żale większe i nagle zaczynasz się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodziło. Jednak cokolwiek to było, nie powinno to przeszkadzać ci tu mieszkać.

– Dziękuję – powiedziała, choć w sercu zamiast ulgi odczuwała jedynie tępy ból. – To bardzo miło z twojej strony... – przerwała, patrząc na jego zmęczone oczy. – Andrew, ty ledwo trzymasz się na nogach.

– Dam sobie radę. Nocne powietrze mnie orzeźwi.

– Nie ma mowy, żebyś prowadził w takim stanie. – Ujęła go za ramię i stanowczo poprowadziła do salonu, gdzie niemal siłą popchnęła go na sofę.

– Nie powinienes być tu przyjeżdżać po takim ciężkim dniu. Mogłeś poczekać do jutra.

– Nie mogłem. I tak miałem przyjechać wczoraj. Chciałem z tobą porozmawiać, wytłumaczyć ci...

– W każdym razie nie pozwolę ci teraz jechać.

– Może, gdybyś zrobiła mi kawę...

– Pościelę ci i pójdziesz prosto do łóżka.

– Tak?

– Tak. Ile spałeś ostatniej nocy?

– Jakies cztery godziny. Dokładnie nie pamiętam.

– Gdzie jest twój pokój?

– Drugi po prawej stronie – oparł słabo.

– Gdzie jest klucz?

– W szufladzie mojego biurka w gabinecie.

– A gdzie jest klucz do gabinetu?

– Ach, rzeczywiście. – Sięgnął do kieszeni i wyjął pęk kluczy. Elinor wzięła go od niego,

otworzyła gabinet i znalazła klucz do sypialni. Otworzyła ją, nie odczuwając zdziwienia, że pokój jest urządzony z niezwykłą prostotą.

Pospiesznie otworzyła okno i przygotowała łóżko. Andrew pojawił się w drzwiach.

– Dziękuję – powiedział krótko.

– O której cię obudzić?

– Zazwyczaj wstaję o szóstej, ale jutro nie operuję. Mogę sobie chyba pozwolić na trochę więcej snu.

– W takim razie, dobrej nocy.

Zeszła na dół, posprzątała po posiłku i zajrzała do Hetty. Mała oddychała równo, uśmiechając się lekko przez sen.

Położyła się do swojego łóżka, ale sen nie chciał przyjść. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa Andrew, który zastanawiał się „o co w tym wszystkim chodziło”. Podczas gdy ona przywiązywała tak wielką wagę do ich ponownego spotkania, on jasno dał jej do zrozumienia, że dla niego nie ma ono większego znaczenia. I że opuszczając go, wyświadczyła mu przysługę. Mógł się realizować i bez przeszkód dążyć do osiągnięcia własnych celów.

To nieprawda, pomyślała, siadając nagle na łóżku. To on chciał się żenić, a ja ciągle się wahałam. To dlatego tak bardzo go zraniłam.

– Nie mogłam nic na to poradzić – szepnęła w ciemności. – Zbyt mocno mnie pragnąłeś. Teraz bagatelizujesz przeszłość, żeby zapomnieć.

Będzie starała się uwierzyć w to, co dla nich najlepsze, ale nie uda jej się zagłuszyć bólu. Cóż z tego, że nie jest żonaty? Jakże to może mieć dla niej znaczenie?

Jednak nie potrafiła uciec od własnych uczuć. Wiedziała, że to człowiek o złotym sercu, a w dodatku szczodry w sposób, który daleko wykraczał poza granice, jakie wytyczała zwykła ludzka życzliwość.

Kochał ją, a ona odrzuciła jego miłość. Nie chciała się przyznać, że tego żałuje, ale ten żal tkwił w niej przez te wszystkie lata, a teraz zrozumiała, że nigdy przed nim nie ucieknie.

Nagle ponownie usiadła na łóżku. Do jej uszu dobiegł dziwny dźwięk, jakby ktoś płakał. Pobiegnęła do pokoju Hetty, ale mała spała cicho. Dźwięki dochodziły z dalszej części korytarza.

Wyszła po cichu, zamykając za sobą drzwi sypialni Hetty, żeby nie obudzić córki. Ruszyła korytarzem, nie mając już wątpliwości, że dźwięki dochodzą z pokoju Andrew. Wiedziała, że nie będzie zadowolony, że mu przeszkadza, ale nie mogła zostawić go samemu sobie w takiej chwili. Otworzyła drzwi i wsunęła się do pokoju.

Leżał na łóżku, a prześcieradło, którym był przykryty, zsunęło się w połowie na podłogę. Przykryła go i uklękła obok jego głowy. Objęła go za ramiona.

– Andrew, obudź się. Andrew.

Jego oczy natychmiast się otworzyły, a spojrzenie pobiegło w stronę stojącego obok budzika.

– Co się stało? Kto mnie potrzebuje? Już idę.

– Uspokój się, to tylko ja. Jesteś w domu, a nie w szpitalu. – Zapaliła lampkę obok łóżka.

Dopiero po chwili dotarło do niego, gdzie się znajduje, i czuła, jak opada z niego napięcie.

– Dziękuję – powiedział słabo. – Krzyczałem?

– Tak.

– Przepraszam. Obudziłem was?

– Ja jeszcze nie spałam, a Hetta nawet nie drgnęła.

– Całe szczęście. Czasami, gdy jestem przepracowany, takie rzeczy mi się zdarzają.

– Ty cały czas jesteś przepracowany.

– Chyba masz rację – uśmiechnął się słabo.

Elinor odsunęła się, wypuszczając go z objęć. Andrew ciasno owinał się prześcieradłem, co dowodziło, że jest pod nim nagi. Potem nagle usiadł w łóżku, opierając się o zagłówek. Rozwichrzony włosy opadły mu na czoło.

– Czasem myślę, że sobie z tym nie poradzę – powiedział w końcu. – To dziecko, które dziś nam zmarło. Tak bardzo o nie walczyliśmy, ale bez skutku. – Zamknął oczy. – Miało sześć lat – powiedział zduszonym głosem.

Któż mógłby zrozumieć go lepiej niż ona? Widziała po jego minie, że nie jest to zwyczajna porażka, jakich w tej pracy wiele. Nie chodziło o zranioną dumę człowieka, który przywykł do odnoszenia zwycięstw. To było prawdziwe załamanie.

– Najgorszy moment jest wtedy, gdy trzeba powiedzieć rodzicom – ciągnął. – Byli tacy szczęśliwi. Wierzyli, że się uda, a kiedy mnie zobaczyli, w jednej chwili zrozumieli wszystko.

– Nie mógł powiedzieć im tego ktoś inny?

– Nie. To ja ich zawiodłem.

– Ale to nie fair. Ludzie umierają. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Nie możesz ponosić odpowiedzialności za to, co jest od ciebie niezależne.

– Ale oni mi zaufali. Gdyby Hetta zmarła, nie miałabyś poczucia, że cię zawiodłem?

– Wiem o tym, jak bardzo ryzykowne są transplantacje serca – powiedziała ostrożnie. – I że nie można winić chirurga za to, że mu nie wyszło. Marzyłam o cudzie i ty mi go podarowałeś. Mam nadzieję, że gdyby było inaczej, potrafiłabym to zrozumieć.

– Nie potrafiłabyś – uśmiechnął się smutno. – Może nic byś mi nie powiedziała, ale popatrzyłabyś na mnie i ja wyczytałbym w twoich oczach...

– Hetta jest dla mnie wszystkim. Byłeś naszą jedyną nadzieją i gdyby coś się nie udało, zapewne nie potrafiłabym nie mieć do ciebie żalu. Co powiedzieli ci rodzice tego dziecka?

– Nic. Po prostu popatrzyli na mnie, jakbym ich zdradził. Nie mogę zapomnieć tego spojrzenia. Chciałem móc im powiedzieć, że to jakieś fatalne nieporozumienie, że ich syn żyje i wkrótce się obudzi. Chciałem obiecać im cud, ale nie mam takiej mocy. – Zamknął oczy.

– Andrew... – Dotknęła go delikatnie. Otworzył oczy.

– Boję się – szepnął. – A jak mogę dalej pracować, skoro się boję?

Nigdy dotąd nie przyznawał się nikomu do słabości. Nie myśląc o tym, co robi, Elinor objęła go i przytuliła. Ona też nie mogła sprawić cudu, ale mogła spróbować go pocieszyć. Pomóc mu

dźwigać ciężar, który go przytłaczał. Da mu wszystko, co w jej mocy, nawet siebie.

Pieściła go z czułością, szeptała, co tylko przyszło jej do głowy, aby go pocieszyć.

– To nie jest strach, mój drogi. To tylko zmęczenie.

– Ale ono nigdy nie ustępuje. Nie mam odpoczynku. Nie chodzi o pracę, ale o odpowiedzialność za ludzi, których życie zostało mi powierzone. O niczym innym nie mogę myśleć. Zawsze tak było. Wtedy również. Pamiętasz, jak wtedy było? – szepnął w jej włosy. – Jaki byłem pewny siebie? Wręcz arogancki!

– Dla mnie byłeś wspaniały – wyznała z uśmiechem. – Byłeś jak król, który zawsze wie, co zrobić.

– Nie powinienem był tak się zachowywać. Nie dostrzegałem pułapek, które sam na siebie zastawiłem.

– Ani ja – powiedziała miękko. – To chyba normalna kolej rzeczy.

– Dopiero kiedy jest już za późno, widzimy popełnione błędy. – Oparł czoło o jej głowę.

– Często zdarzają ci się takie noce? – spytała, przeczesując palcami jego włosy.

– Tak. To głównie dlatego zacząłem sypiać w mieszkaniu. Lepiej, żeby nikt mnie wtedy nie słyszał.

– To nieprawda. Zawsze lepiej jest mieć przy sobie kogoś bliskiego. Jeszcze się tego nie nauczyłeś? Ja tak.

– W jaki sposób?

– Żyjąc samotnie.

– Zabawne. Nigdy nie pomyślałbym, że zostaniesz sama. Zawsze wyobrażałem sobie, że nie możesz opędzić się od mężczyzn. Byłaś taka śliczna i pełna życia. Nie mogłem się od ciebie oderwać...

– A chciałeś?

– Tak. Starałem się być silny i nie pozwolić, żeby zawładnęły mną uczucia, ale bez skutku.

– Szkoda, że wówczas tego nie wiedziałam. Andrew? Cisza. Oparty o jej ramię, zasnął.

Położyła się ostrożnie obok niego, pozwalając, by przez sen przytulił się do niej i wtulił twarz w jej piersi. Łóżko było tak wąskie, że nawet gdyby chciała, nie miałyby się gdzie odsunąć. Cały czas trzymała go w objęciach, a gdy zaczął coś mówić niespokojnie przez sen, zaczęła go głaskać, aż się uspokoił.

Wpatrywała się w ciemność, zastanawiając się nad ironią losu. Andrew leży w jej ramionach teraz, zamiast dwanaście lat temu, kiedy jej ciało było młode i piękne. Teraz również go pożądała, ale w inny sposób niż wówczas. Nie była dziewczyną, która myśli tylko o własnych przyjemnościach, ale kobietą pragnącą obdarować go czymś, co uczyni jego życie piękniejszym.

Kiedy znów się poruszył, pocałowała go lekko, czule i natychmiast się uspokoił. Pocałowała go po raz drugi, czując, że jego ramiona zaciskają się wokół niej.

– Już dobrze – szepnęła. – Jestem tu.

Szeptała do niego czule słowa, lekko głaszcząc po twarzy, włosach.

– Tak właśnie powinno być. Gdybym tylko wówczas to rozumiała...

Przypomniała sobie wycieczkę na wyspę, to, jak starała się go sprowokować i jak potem miała mu za złe, gdy nie skorzystał z okazji. Potrzeba było dwóch samolubnych mężów, żeby poznała wartość mężczyzny, który kochał ją ponad wszystko.

– Troszczyłeś się o mnie, a ja nie potrafiłam tego docenić. A kiedy to zrozumiałam, było za późno. Łączyło nas coś wyjątkowego, ale wówczas tego nie rozumiałam. Powtarzałam, że cię kocham, ale nie znałam znaczenia tego słowa. Powtórzyłabym ci to teraz, gdybym tylko wiedziała, że chcesz mnie słuchać. Och, kochanie, jakież rzeczy mogłabym ci teraz powiedzieć!

Andrew ponownie się poruszył i Elinor znieruchomiała, zastanawiając się, czy ją słyszał. Wydawało się, że nadal śpi, ale jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele. Powinna go teraz obudzić, aby przestał, ale nie potrafiła tego zrobić.

Żałowała, że nie ma na sobie jakiejś wykwintnej bielizny, którą zazwyczaj kobiety wkładają dla swoich mężczyzn. Była ubrana w bawełnianą nocną koszulę, zapiętą pod samą szyję, ale odczucia, jakich doznawała, były zgoła niecodzienne.

Andrew zaczął rozpinąć guziki jej koszuli. Pomogła mu, a kiedy wyzwoliła się z ubrania, ściągnęła z niego prześcieradło.

– Ellie... – szepnął.

– Tak, kochanie. Jestem tu. Trzymaj mnie. – Przyłgnęła do niego, całując go z zapamiętaniem, jakby chciała wynagrodzić sobie wszystkie stracone lata. – Trzymaj mnie – powtórzyła.

Odwzajemnił pocałunek. Ofiarowała mu całą siebie, bez reszty. Czegokolwiek od niej potrzebuje, da mu to.

Andrew działał jak człowiek, który dostał coś, czego długo szukał. Jego ręce instynktownie odnajdywały wszystkie zakamarki jej ciała, jakby znały je na pamięć. Ona z lubością gładziła jego twarde mięśnie, szeroką pierś i szczupły, twardy brzuch. Miał ciało stworzone do tego, by dawać kobiecie rozkosz.

Całował jej piersi, pieścił brodawki, wprawiając ją w stan najwyższego podniecenia. Nie wiedziała, że można doznawać tak rozkosznych odczuć. Pragnęła odwzajemnić się tym samym. Sięgnęła po niego.

I właśnie w tej chwili Andrew podniósł głowę i otworzył oczy.

Dostrzegła w nich przerażenie, jakby dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Mój Boże, nie! – usłyszała jego przerażony krzyk.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Andrew niemal wyrwał się z objęć Elinor i na chwilę przesłonił ręką oczy, jakby patrzenie na nią było ponad jego siły. Zdała sobie sprawę, że nie może znieść jej widoku.

– Andrew...

– Na litość boską, Ellie, nie! Nie tak miało być, nie rozumiesz?

– Przepraszam cię. Nie chciałam...

– To nie ty. To moja wina. Nie powinienem był zostać na noc. To nie fair wobec ciebie.

Zaczął coś nieskładnie tłumaczyć, a ona zrozumiała z tego tylko tyle, że znalazł się w łóżku z kobietą, której nie chciał. Zaczęła pospiesznie zapinać koszulę, nie miała odwagi podnieść wzroku.

– Ellie, uwierz mi. Nie przyszedłem tu... Chciałem ci tylko wszystko wyjaśnić. Tak byłoby dla nas najlepiej i przyrzekam, że taki właśnie miałem zamiar.

– Przestań, przestań już! Cokolwiek byś teraz powiedział, będzie źle. Masz rację. Nie powinienem był tu przychodzić. Och, nie, nie chciałam tego powiedzieć. To moja wina. Nie powinnam była w ogóle wejść do tego domu. Od razu powinnam się była domyśleć, że „pan Martin” nie istnieje. Nie jestem dzieckiem, aby wierzyć w Świętego Mikołaja.

– Nie wiń się za to. Chciałem to zrobić.

– Ale dlaczego? Przecież mnie nienawidzisz. Od lat.

– Nigdy nie żywiłem do ciebie nienawiści.

– Ach tak, rozumiem. Ty jesteś ponad to. Zwykła zemsta to zbyt trywialne dla kogoś tak szlachetnego jak ty. Wolisz, żebym sama zrozumiała, co odrzuciłam, i zaczęła tego żałować. O to chodzi, prawda?

– Ellie, dlaczego tak mówisz?

– Dobrze wiesz, dlaczego. Zrobiłam z siebie idiotkę. Podobnie jak wiele lat temu na wyspie. Pamiętasz? Wtedy również się ode mnie odwróciłeś. Miałeś nadzieję, że czegoś mnie to nauczyło, nieprawdaż?

– To było co innego. Wtedy się kochaliśmy. Ale teraz...

– Teraz po raz kolejny zrobiłam z siebie idiotkę. A może to ty się na mnie odegrałeś? Teraz nasze rachunki zostały wyrównane. W końcu nadarzyła się okazja.

– Przestań! Nie słyszała go.

– Pozwól więc, że powiem ci resztę, żebyś mógł w pełni się cieszyć. Jack Smith był pijakiem, a Tom Landers draniem, który zostawił mnie, kiedy okazało się, że Hetta jest chora. Zawsze wiedziałam, że to kara za to, co zrobiłam tobie...

Zamknął jej usta dłonią. To był jedyny sposób, aby ją uciszyć, gdyż w tej chwili nie trafiały do niej żadne słowa.

– Chyba postradałaś zmysły – powiedział po chwili, zabierając dłoń i ujmując Ellie za ramiona. – Czym sobie na to zasłużyłem? Twoje słowa czynią ze mnie potwora i skoro rzeczywiście tak o mnie myślisz, dziwię się, że w ogóle zwracasz sobie głowę moją osobą.

– Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało.

– A ja myślę, że chciałaś. Chciałaś mi to powiedzieć dwanaście lat temu, ale wtedy mi tego oszczędziłaś.

Cisza. Opuścił ręce. Patrzyli na siebie bez słowa.

Po chwili Andrew odsunął się i potarł zmęczone oczy.

– Oboje powiedzieliśmy rzeczy, o których powinniśmy zapomnieć. W ogóle powinniśmy zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Było naiwnością sądzić, że możemy spotkać się i żyć dalej tak, jakby przeszłość nie istniała.

– Tak – powiedziała słabo.

– Przepraszam za wszystko. Beze mnie masz wystarczająco dużo kłopotów. Idź się prześpij. Przepraszam, że cię niepokoiłem.

– Ależ nie ma za co – powiedziała grzecznie.

Jakoś udało jej się wyjść z pokoju. Doszła do swojej sypialni, zamknęła za sobą drzwi i rzuciła się na łóżko. Było jej zimno, bardzo zimno. Drżała na całym ciele. Chciała płakać, ale pod jej powiekami nie było łez. Już dawno je wszystkie wypłakała.

Rano chciała wstać przed Andrew, ale kiedy zeszła na dół, już go tam zastała. Uśmiechnął się na jej widok i podał jej kubek z kawą.

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi zostać. Musiałem się wreszcie wyspać.

Nadal sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego i niewyspanego.

– Cały czas pracujesz za dwóch? – spytała słabo. – Czy sir Elmer wrócił już do pracy?

– Spodziewamy się, że wróci w tym tygodniu. Będę miał okazję odrobić zaległości w papierkowej robocie.

– I trochę odpocząć.

– To prawda. Zmęczenie nie służy naszej pracy. Ale trzeba jakoś żyć dalej.

Zdecydowanym ruchem odstawił swoje krzesło na miejsce, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że chwila słabości, której była świadkiem w nocy, należy do przeszłości.

– Elinor, chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiała.

– Rozumiem cię doskonale.

– Nie sądzę. Byłaś dla mnie bardzo miła tej nocy. Pocieszyłaś mnie i dałaś mi dużo ciepła. Ale nie chciałbym, abyś miała wrażenie, że jesteś mi coś winna.

– Andre w, proszę...

– Pozwól mi skończyć. Ostatniej nocy zapewniałem cię, że nie zamierzam wykorzystać sytuacji, w jakiej się znalazłaś, po czym za chwilę zrobiłem coś dokładnie odwrotnego. Chciałem cię za to przeprosić.

– To nie była twoja wina – oznajmiła głucho. – Spałeś, a ja cię obudziłam.

– Wiem, że czujesz, że masz wobec mnie dług, ponieważ pomogłem Hetcie. Chcesz mi się odwdziżyć, jak możesz. Zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy. Nic mi nie jesteś winna i ten rodzaj wdzięczności jest ostatnią rzeczą, jakiej bym od ciebie oczekiwał.

Przedstawił sprawę tak, jakby to on był winien całego zamieszania, nie ona. Być może myślał, że w ten sposób będzie jej łatwiej. Elinor poczuła się, jakby część jej wnętrza umarła. Nie miała nawet siły się odezwać.

– Zapewniam cię, że więcej nie będę was nachodził. – Spojrzał na zegarek. – Muszę już iść. Pożegnaj ode mnie Hette.

_ Pozwól, że po nią pójde. Byłaby niepokieszona, gdybym nie dała jej szansy pożegnać się z tobą.

– Badałem ją wczoraj. Jest w doskonałym stanie. Siostra środowiskowa będzie was odwiedzać...

– Nie o to mi chodzi. Ona cię bardzo lubi. Pójde po nią.

– Nie, spieszę się.

– W takim razie odwiedź nas jeszcze kiedyś.

– To chyba nie najlepszy pomysł – powiedział szorstko, zamykając teczkę. – Wydaje mi się, że nie powinniśmy się więcej widywać. Nie sądzisz?

– Być może masz rację.

Odprowadziła go do holu, poczekała, aż włoży płaszcz.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział oficjalnie. – Mam nadzieję, że dacie sobie radę. Zostańcie tu tak długo, jak będziecie chcieli.

Zniknął za drzwiami i po chwili usłyszała dźwięk zapalnego silnika. Wiedziała, że więcej nie zobaczy Andrew.

Na dźwięk kroków Hetty odwróciła głowę. Wyraz twarzy jej córki powiedział jej wszystko.

– Nie poczekał na mnie – poskarżyła się Hetta pełnym bólu głosem.

– Nie mógł.

– Nie lubi nas?

– Bardzo cię lubi, ale spieszył się do pracy. A teraz chodź, zrobimy sobie śniadanie.

Po raz pierwszy w życiu towarzystwo Hetty było jej ciężarem. Chciała być sama, żeby móc się swobodnie wyplakać i wszystko przemyśleć. Dopiero po całym dniu mogła zamknąć się w swoim pokoju i dać wyraz żalowi, jaki ją trawił.

Gdybyż tylko mogła zapomnieć wyraz jego oczu, kiedy zorientował się, kogo trzyma w ramionach, zapomnieć o okrzyku przerażenia, jaki wyrwał się z jego gardła. Może kocha teraz inną kobietę? Myślał, że to ona tuli go w objęciach, podczas gdy ujrzał Ellie. Na samą myśl o tym zwinęła się jak embrion, jakby chciała zniknąć z tego świata.

Jak mogła sądzić, że ma mu cokolwiek do zaproponowania? Ale przecież myślała o nim, nie

o sobie. To dla niego otworzyła ramiona, to jego chciała chronić i pocieszać.

Miłość. Odsuwała od siebie to słowo, ale ono uparcie pojawiało się w jej myślach. Było za późno, aby nie pozwolić, by miłość w niej odżyła.

Ona nie odżyła. Ona nigdy nie umarła. Przez dwanaście lat tkwiła w niej głęboko ukryta, wołając głosem, którego Elinor nie chciała słuchać, czekając na dzień, w którym będzie mogła ponownie rozkwitnąć. I tym razem nie było od niej ucieczki.

Przez kilka dni wyteżwała słuch w nadziei, że usłyszy dźwięk samochodu. Na próżno. Andrew nie wracał, a ona nie mogła zostać w jego domu. Hetta czuła się już całkiem dobrze, a dzięki szczodrości Andrew Ellie odłożyła pewną sumę pieniędzy.

Zadzwoiła do Daisy, która zarezerwowała im pokój w hotelu, w którym tymczasowo mieszkała. Hetta cieszyła się na spotkanie z przyjaciółką, choć z drugiej strony żal jej było opuszczać tak wspaniały dom.

Elinor napisała list do Andrew, dziękując mu za udzieloną gościnę i wyjaśniając, że w żaden sposób nie może dłużej nadużywać jego uprzejmości.

W odpowiedzi otrzymała krótką notkę. „Nie musisz się wyprowadzać. Przemyśl sprawę. A. „
Odpisała: „Dziękuję, ale już podjęłam decyzję. Elinor Landers”.

Bez odpowiedzi.

Dni biegły jeden po drugim. Ostatniego dnia przed wyprowadzką Hetta pakowała na górce swoje zabawki, podczas gdy Ellie siedziała w ogrodzie, żegnając się z nim na zawsze. Wiedziała, że postąpiła słusznie, choć jakaś część jej duszy pragnęła tu zostać w nadziei, że być może raz jeszcze będzie miała okazję zobaczyć Andrew. Nawet jeśli miałyby przez to mocniej cierpieć.

Ruszyła w stronę domu. Nagle ujrzała w ogrodzie wysoką, ciemnowłosą kobietę, bardzo elegancko ubraną. Po jej wyglądzie i pewnym sobie spojrzeniu widać było, że jest zamożna. Nieznajoma popatrzyła na zbliżającą się Elinor, a kiedy ta podeszła kilka kroków, obie zmierzyły się wzrokiem.

– Kim pani jest? – spytały jednocześnie. Kobieta roześmiała się.

– Odpowiem pierwsza, choć nie powinnam. To przecież mój dom.

– Pani jest... ?

– Myra Blake. Powinnam powiedzieć, że to był mój dom. Wyprowadziłam się z niego przed kilkoma miesiącami. Nie interesuje mnie, kto w nim teraz mieszka, ale skoro już się spotkałyśmy, to spytam: kim pani jest?

– Nazywam się Elinor Landers – odparła ostrożnie.

– Od kiedy Andrew pozwolił tu pani mieszkać? Przyznam, że to zupełnie nie w jego stylu. Jest zbyt wielkim purytaninem. Mówiąc szczerze, dlatego właśnie... Ale to stara historia.

– Jestem tu tylko dlatego, że zoperował moją córkę. Kiedy byliśmy w szpitalu, nasz dom spłonął. Nie miałam gdzie się podziąć i zaoferował mi gościnę.

– Naturalnie. Zapomniałam już, jak często przygarnia bezdomnych i potrzebujących – jej głos był pełen ironii.

– Pani Blake, zapewniam, że to nie jest tak, jak wygląda. Poza tym będę bardzo...

– A co mnie to wszystko obchodzi? Wejdźmy do środka, poczęstuj mnie pani herbatą.

Ruszyły do domu. Elinor twardo postanowiła, że skoro pani Blake nie sprawia wrażenia zakłopotanej całą sytuacją, ona sama też nie będzie się przejmowała.

Zaparzyła herbatę i usiadły w salonie. Myra usadowiła się wygodnie na sofie i zaczęła przyglądać się Elinor spod przymkniętych powiek. Miała bardzo piękne, doskonale obcięte włosy, sięgające ramion. Jako profesjonalistka Elinor potrafiła ocenić jakość jej kosmetyków. Widać było, że Myra stosuje odpowiednią dietę, chodzi na siłownię, kupuje tylko ubrania najlepszego gatunku, starannie dobiera szczegóły. Umalowana była również po mistrzowsku.

A więc tak wygląda żona Andrew. To ona dzieliła z nim dom, łóżko, życie. Twierdził, że nie był szczęśliwy w małżeństwie, ale musiał podziwiać żonę za jej urodę.

– Doskonała! – wykrzyknęła nagle Myra. Elinor popatrzyła na nią, nie bardzo wiedząc, o czym mówi. – Doskonała herbata. Najlepsza, jaką piłam.

– Cieszę się, że pani smakuje.

– Mów mi Myra.

– Myra, wielu rzeczy nie rozumiem.

– Na przykład, jak tu weszłam? Wciąż mam swój klucz.

– Pochyliła się, aby odstawić filiżankę, ale nagle zamarła.

– Czy my się już kiedyś spotkałyśmy?

– Nie.

– Zabawne, ale mam wrażenie, że cię skądś znam. Nieważnie. Zapewne chcesz wiedzieć, po co przyjechałam? Muszę zabrać kilka swoich rzeczy. Pomyślałam też, że może spotkam tu Andrew, choć zupełnie nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Rzadko bywa w tym domu. Muszę z nim porozmawiać. Powiedz mi, co was łączy?

– Nic – oznajmiła twardo. – Moja córka miała transplantację serca i on ją wykonał. Była pacjentką sir Elmera Rylance’a, ale zachorował.

– To mój wuj – oznajmiła Myra.

– Wiem o tym.

– Widzę, że Andrew ci ufa. Mów dalej.

– Wszystko już powiedziałam. Andrew zrobił operację, a mój dom spłonął.

– I on postanowił odegrać rolę miłosiernego samarytanina. No, no! – Myra patrzyła na nią rozbawionym, nieco cynicznym spojrzeniem, które jednak nie kryło w sobie wrogości.

– To wspaniałe miejsce na dochodzenie do zdrowia. Ciche, spokojne, bezpieczne.

– No i Andrew może mieć na nią oko.

– Nie mieszka tu z nami – pośpiesznie wyjaśniła Elinor.

– Ale odwiedza was?

– Był tu tylko raz, sprawdzić jak sobie radzimy. Mówił, że ma mieszkanie niedaleko szpitala...

– Tak, wiem. Cela mnicha. Spędzał tam większość czasu. Kiedy tu przyjeżdżał, to tylko po to, aby odwiedzić Simona, naszego syna. Nie patrz tak na mnie. Nie mówię ci chyba nic nowego. Bez wątpienia Andrew przedyskutował z tobą wszystkie kwestie dotyczące naszego małżeństwa. Wcale mnie to nie obchodzi! Powiedział ci też, że wychodzę powtórnie za mąż?

– Nie.

– Wychodzę. Za Cyrusa Hellermana z Detroit. Jest grubą rybą i zajmuje się motoryzacją.

– Milioner?

– Daj spokój. W dzisiejszych czasach z milionem dolarów daleko nie zajdziesz. Cyrus ma znacznie więcej.

– No tak. To ci nie wystarczało? – wskazała głową dom.

– To? Miła chatka, ale czułam, że muszę rozwinąć skrzydła. Poznałam Cyrusa, który jest wdowcem, i uznaliśmy, że razem spróbujemy szczęścia w życiu. Naturalnie Andrew odniósł spory sukces. Wuj Elmer twierdzi, że jest najlepszy w swoim pokoleniu, ale miewa dziwne pomysły. Często zręka się honorariów. Szanuję to, ale kiedy trzeba było zmodernizować dom, brakowało nam pieniędzy.

– Pomagał ludziom. Przynajmniej nie mogłaś zarzucić mu, że jest samolubny.

– Daj spokój. Tysiąc razy słyszałam od niego te kawałki. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo pragnęłam od niego uciec. Miałam dosyć jego bezinteresowności i tego nieustannego poświęcania się dla innych. – Spojrzała na nią podejrzliwie. – Mam nadzieję, że ty nie jesteś taką samą altruistką?

– Uratował moje dziecko, więc zawsze będę podziwiał go za to, co robi.

– Widzę, że nic tu nie wskóram. Ja w każdym razie taka nie jestem.

– Ale przecież pochodzisz z lekarskiej rodziny.

– To prawda, ale to niczego nie zmienia. Ja i Andrew zasadniczo się różnimy. Ważne są dla nas inne sprawy i najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogliśmy zrobić, był rozwód.

– A co z waszym synem?

– Właśnie w jego sprawie tu przyjechałam. Chcę prosić cię o przysługę. Simon ma siedem lat. A twoja córka?

– Też siedem. I dzięki Andrew dożyje swoich ósmych urodzin, a potem dziewiątych, dziesiątych...

– Wuj Elmer twierdzi, że Andrew jest najlepszy jeśli chodzi o chirurgię dzieci. Tam wszystko jest takie małe. Zdziwiająca, że potrafi też rozmawiać ze swymi pacjentami.

– Dlaczego tak cię to dziwi?

– Ponieważ nie potrafi dogadać się z własnym synem. Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałabym, aby chłopiec spędził z nim trochę czasu. Może to by pomogło.

– Wiesz, jak mało ma czasu.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Byłaś tu na piątych urodzinach Simona? Albo szóstych? Widziałaś wyraz jego oczu, kiedy ojciec po raz kolejny go zawiódł? Andrew kopie grób dla ich

wzajemnej miłości i gdybym była taką suką, za jaką mnie niektórzy mają, pozwoliłabym, by to zrobił. Przyjechałam jednak, aby dać mu ostatnią szansę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Myra oczekiwała od Elinor jakiejś odpowiedzi, ale ta uznała, że bezpieczniej będzie zachować milczenie. Ku jej uldze Myra nie drążyła tematu.

– Jak ci się podoba dom? – spytała, podchodząc do okna i wyglądając na ogród.

– Bardzo.

– Gdzie spałaś?

– Cóż...

– Pewnie w moim pokoju. Nieźle go urządziłam, prawda? Przeżywałam wówczas fascynację okresem wiktoriańskim. Tylko łazienka jest w innym stylu, egipskim. Gdybym tu została, zmieniłabym i to, i to. Czy twoja córka jest tutaj?

– Jest na górze – odparła Elinor, zaskoczona nagłą zmianą tematu. – Och, chyba właśnie idzie.

W tej chwili do salonu weszła Hetta z nieodłącznym misiem w ręku. Jej radosny uśmiech poszerzył się na widok gościa.

– Jestem Myra – przedstawiła się nieznajoma. – Mieszkałam tu i przyszłam, żeby poznać twoją mamę.

– Dzień dobry – dziewczynka przywitała się grzecznie.

– Podoba ci się tu? Hetta skinęła głową.

– Ale pewnie czujesz się trochę samotna? Nie ma dzieci, zwierząt. Lubisz psy?

Hetta ponownie skinęła głową.

– W takim razie dogadasz się z moim synem, Simonem. Jest w twoim wieku i ma szczeniaka. Chciałabyś go może poznać?

– I szczeniaka? – spytała od razu Hetta.

– I szczeniaka. – Myra sięgnęła po telefon komórkowy i nacisnęła guzik. – OK, Joe.

– Chwileczkę... – Elinor zaczęła coś podejrzewać.

– Chyba nie masz nic przeciw temu, żeby mój syn poznał twoją córkę?

– Nie o to chodzi, ale...

– Naprawdę myślę, że się polubią. Dla niego to bardzo wiele znaczy. Ach, jesteś, kochanie!

W drzwiach pojawił się chłopiec w wieku Hetty, w towarzystwie szofera. Elinor zdusiła krzyk. Chłopiec był pomniejszoną kopią ojca. Sposób trzymania głowy, patrzenia na zebranych do złudzenia przypominały Andrew.

– To jest Simon – przedstawiła go Myra. Elinor podeszła do chłopca.

– Witaj. Jestem Ellie.

– Miło mi panią poznać – odparł grzecznie. Chciał podać jej rękę, ale uzmysłowił sobie, że trzyma szczeniaka. Hetta nie mogła się doczekać, kiedy weźmie psa na ręce.

Elinor przedstawiła ją Simonowi. Popatrzyli na siebie ostrożnie, ale szczeniak od razu ich zjednoczył. Po chwili siedzieli w kącie salonu, bawiąc się z psem. Myra była zachwycona.

– Doskonale – powiedziała. – Joe, możesz pojechać do wioski, żeby coś zjeść. Zadzwoń, gdy będziesz mi potrzebny.

Szofer skinął głową i wyszedł.

– Chcesz powiedzieć, że przez cały czas twój syn czekał w samochodzie, podczas gdy ty...

– Badałam sytuację. Naturalnie. Nie mogłam go tu przyprowadzić, nie wiedząc, co zastanę. Moje motto brzmi: bądź przygotowana na każdą ewentualność.

– A o mnie już coś słyszałaś?

– Że masz dziecko w wieku Simona i jesteś dobrą matką. Wydaje mi się, że to prawda. W przeciwnym razie zabrałabym go ze sobą.

– Myra, co ty kombinujesz?

– Cóż, moje życie trochę się skomplikowało. Cyrus chce, żebyśmy wzięli ślub w przyszłym miesiącu, więc nie mam dużo czasu.

– No to zabierz Simona ze sobą.

– W podróż poślubną? Daj spokój. Ponadto naprawdę najwyższy czas, aby Andrew zaprzyjaźnił się z synem. Do tej pory skutecznie mu się udawało przed tym ustrzec, ale teraz nie będzie miał wyjścia.

– Chcesz go do tego zmusić w taki sposób? Zamiast odpowiedzieć, Myra popatrzyła jej w oczy.

– Siostra Stewart nie omieszkła opowiedzieć mi o waszej rozmowie. Wiem też o nocy, którą spędziłaś w biurze Andrew i o tym, że spałaś w jego samochodzie. Słyszałam też co nieco od pielęgniarki środowiskowej. Bardzo mnie to wszystko zaintrygowało, gdyż takie postępowanie nie jest w stylu Andrew.

– Mam nadzieję, że nie rozpowiedziałaś wszystkiego w szpitalu?

– Nawet się nad tym zastanawiałam. Bez wątpienia jego wrogowie byliby z takich informacji zadowoleni. A wrogów mu nie brakuje, zwłaszcza teraz, gdy stryj Elmer szykuje się do przejścia na emeryturę. Domyślasz się, że chętnych na jego stanowisko jest dużo.

Elinor słuchała jej z rosnącym przerażeniem. Nie chciała zaszkodzić Andrew, ale wszystko wskazywało na to, że właśnie tak się stało. Jednak Myra uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

– Nie martw się. Nie jestem aż tak wredna. Nie chcę robić Andrew problemów. Masz na to moje słowo, a zapewniam cię, że możesz na nim polegać.

Nie wiedząc czemu, Elinor wierzyła jej.

– Ale dlaczego zachowujesz się w ten sposób?

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nie jestem zazdrosna, że pozwolił tu mieszkać innej kobiecie?

– Nie masz o co być zazdrosna...

– Były czasy, kiedy poza nim nie widziałam świata, ale to było na długo przed tym, jak odkryłam, jakim jest nudziarzem.

– Andrew? Nudziarzem?

– Tak właśnie myślałam, że jesteś ulepiona z tej samej gliny, co on. Wszystkiego najlepszego. Nawet mi to odpowiada.

Elinor nie wiedziała, czy być zgorzowaną, czy zachwyconą zachowaniem tej kobiety. Jej umiejętność organizowania życia w taki sposób, by jej to odpowiadało, była doprawdy imponująca.

– Przykro mi, ale zaszło tu jakieś nieporozumienie – powiedziała twardo. – Hetta i ja jutro wyjeżdżamy.

– Cholera! Pokłóciłaś się z Andrew?

– Nie.

– Wyrzucił cię?

– Nie.

– W takim razie, dlaczego wyjeżdżacie?

– Hetta czuje się już lepiej i nadszedł czas, aby się wyprowadzić.

– Ale dlaczego?

– Wybacz, ale nie chciałabym o tym z tobą dyskutować, naprawdę.

– Niby dlaczego? To ważna kwestia. Masz na oku coś lepszego?

– Nie, przeprowadzamy się do hotelu, w którym mieszka moja przyjaciółka.

– Nie możesz zostać tutaj? To chyba miłsze miejsce.

– Nie o to chodzi. – Elinor nie kryła desperacji. Rozmowa z Myrą przypominała walkę z wiatrakami. – Nawet gdybym nie wyjeżdżała, nie mogłabyś tak po prostu zostawić Simona bez uzgodnienia tego z Andrew.

– W takim razie powiedzmy mu. Zadzwoń do niego, a ja przygotuję coś do zjedzenia.

Elinor popatrzyła na nią z rezygnacją. Niechętnie sięgnęła po słuchawkę, aby zadzwonić do Andrew. Po kilku sygnałach usłyszała jego głos.

– Tak?

– To ja – powiedziała cicho. – Przepraszam, że niepokoję cię w pracy, ale coś się wydarzyło.

– Hetta?

– Nie. Odwiedziła mnie Myra z Simonem. Zamierza go tutaj zostawić.

– Nie rozumiem.

– Wyjeżdża do Stanów, gdzie ma wziąć ślub, i nie chce go ze sobą zabierać.

– Daj mi ją.

Elinor poszła do kuchni i oznajmiła Myrze, że Andrew chce z nią rozmawiać.

– Przepraszam, ale jestem zbyt zajęta.

– Przecież po to tu przyjechałaś.

– Nie muszę tu przyjeżdżać, żeby porozmawiać z Andrew przez telefon. Gdzie jest syrop truskawkowy? Przetawiłaś go.

– Na górnej półce. Proszę, porozmawiaj z nim.

- Nic z tego. Na środkowej półce było wygodniej.
- Nie dla mnie. Hetta za nim nie przepada.
- Simon uwielbia go z lodami i mlecznym koktajlem. Ale nie dawaj mu go za dużo, bo się utuczy.

Elinor wróciła do holu.

- Nie chce podejść. Słyszała, jak zaklął pod nosem.
- Powiedz jej...

Po chwili wróciła do kuchni i powtórzyła to, o co ją prosił.

- Powiedział, żebyś przestała się wygłupiać i podeszła do telefonu.

Myra roześmiała się i poszła do holu. Jednak ku zdumieniu Elinor odłożyła słuchawkę i wróciła do kuchni.

- Nie ma o co się kłócić. On i tak nie będzie mnie słuchał. Jak zwykle...

Telefon natychmiast zadzwonił i Elinor podniosła słuchawkę.

– Powiedz jej, że przyjadę dziś wieczorem. A u ciebie wszystko w porządku? Jest dla ciebie niemila?

- Ależ skąd. Jest trochę... zwariowana, ale nie niemila.

Odnalazła Myrę w ogrodzie z dziećmi, które naturalnie bawiły się ze szczeniakiem. Patrzyła na nich przez chwilę, z lubością przysłuchując się śmiechowi Hetty.

- Zostań z nimi, a ja dokończę przygotowywanie posiłku. Krzyknę, gdy będę gotowa.
- Mamo, popatrz na tego szczeniaka. Nazywa się Fudge.

– To dlatego, że ma taką jasnobrazową sierść. Elinor pożałowała Simona. Cóż z tego, że jego rodzice są bogaci, skoro nie mieszkają razem? Żyje rozdarty między ojcem, którego prawie nie widuje, a samolubną matką, która dba głównie o własne wygodę.

Simon i Hetta najwyraźniej już się zaprzyjaźnili. Chłopiec był spokojny, zrównoważony i miły. Byłby idealnym partnerem do zabaw dla Hetty, która właśnie z dumą pokazywała mu swoją bliznę. Simon był pod wrażeniem.

W końcu Myra zawołała wszystkich na posiłek. Nakryła stół na patio.

Jedzenie było wyśmienite. Myra była doskonałą kucharką, która wiedziała, jak sprawić dzieciom przyjemność. Trudno było jej nie lubić. Była towarzyska i zabawna, zależało jej, aby wszyscy w jej towarzystwie czuli się dobrze. Dopóki nikt nie sprzeciwił się jej zamysłom, traktowała wszystkich jak najlepszych przyjaciół.

Miała też dar opowiadania zabawnych historii. Elinor mimowolnie roześmiała się, słuchając opowieści o Fudge i osiołku. Dzieci chichotały jak opętane.

Tak zastał ich Andrew.

Elinor pierwsza go zobaczyła. Wstała, i wówczas dostrzegli go także inni. Hetta się rozpromieniła, Myra cynicznie uśmiechnęła, a Simon patrzył na niego trochę niepewnie. Andrew skinął w jego stronę głową i lekko się uśmiechnął.

- Dobry wieczór, Myra.

– Przyjechałeś w sam raz na kawę. Chodźmy do środka, robi się trochę chłodno.

Kiedy usiedli w salonie, Myra zaproponowała dzieciom, aby pooglądały na górze telewizję.

– Pójdę z nimi – zaproponowała Elinor.

– Zostań. Wszyscy będziemy się lepiej czuli. Spojrzała na Andrew.

– Zostań, proszę.

Kiedy dzieci poszły na górę, popatrzeli na siebie niepewnie. Elinor była uszczęśliwiona, że w ogóle go widzi, po tym, co między nimi zaszło. Ze wszystkich sił starała się zachować spokój i opanowanie.

– Myra, jeśli przyjechałaś, żeby sprawiać kłopoty...

– Ależ skąd. Czy ja kiedykolwiek robiłam ci kłopoty?

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Kiedy skończycie się kłócić, może zdecydujecie, gdzie Simon ma spać. Robi się późno i trzeba kłaść dzieci do łóżek – powiedziała twardo Elinor.

– Tutaj, naturalnie – odparła słodko Myra.

– Tak bez żadnego uprzedzenia? Chyba postradałaś zmysły.

– To bardzo proste. Wyjeżdżam do Detroit, żeby wziąć ślub, i naprawdę nie mogę zabrać małego chłopca na miodowy miesiąc, nawet gdyby chciał ze mną jechać. Na szczęście nie chce. Niestety, nie pali się też do zamieszkania z tobą. Zbyt wiele razy go zawiodłeś, ale tym razem to się nie powtórzy.

– Myślisz, że mam czas się nim zajmować?

– Nie ty, tylko twoja dziewczyna.

– Ellie, czyli pani Landers, nie jest moją dziewczyną, jak raczyłaś to niezbyt elegancko ująć.

– Nie ma nic nieeleganckiego w posiadaniu dziewczyny. Najwyższy czas, abyś pomyślał o czymś innym niż tylko o skalpeli.

– Gdyby ktoś chciał znać moje zdanie, jutro wyjeżdżam – wtrąciła rozpaczliwie Elinor.

– Nic podobnego – zaprotestowała Myra. – Już to ustaliłyśmy.

– Naprawdę?

– Bądź dla niej miły, Andrew. Może jej uda się wyciągnąć cię z matni, w jakiej tkwisz. – Zwróciła się do Elinor.

– Nie miałabyś nic przeciw temu, prawda, Ellie? Mogę mówić ci Ellie?

– Nie! – Andrew był na granicy wytrzymałości. Myra zmieniła ton na bardziej oficjalny.

– To bardzo proste. Simon zostanie z wami przez jakiś czas i będzie się dobrze bawić. Jeśli odmówicie, zabiorę go ze sobą do Detroit i nigdy więcej go nie zobaczysz. Masz na to moje słowo.

– Błefujesz.

– Robię ci przysługę. Masz ostatnią szansę poznać swego syna i się z nim zaprzyjaźnić. Więc jak będzie? Mam go zabrać na dobre?

– Wiesz, że ci na to nie pozwolę.

– No to zostaje z wami.

– Słyszałaś, że pani Landers chce jutro wyjechać.

– W takim razie przekonaj ją, żeby została. Ja zaparzę jeszcze kawy. – Wyszła do kuchni, zostawiając ich samych.

Andrew nie śmiał spojrzeć na Elinor.

– Co mam zrobić? – spytała po chwili.

– Nie mogę pozwolić, aby mi go zabrała. Jeśli wyjedziesz, zrobi to.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Nie znasz jej. Zawsze spełnia swoje groźby. Ellie, błagam, pomóż mi!

– W jaki sposób?

– Zostań. Niech zamieszka z tobą i Hetką.

– Ale on chce ciebie.

– Będę wpadał tak często, jak się da.

– To nie wystarczy. Andrew spojrział jej w oczy.

– W takim razie wprowadzę się z powrotem.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli. Prosisz, abym została twoją gospodynią i panią do dziecka, tak?

– Nazwij to, jak chcesz. Jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie ma. Chcę, abyśmy dokładnie określili nasz wzajemny stosunek.

– Dobrze. Będiesz gospodynią i panią do dziecka.

– Sporządzimy umowę, w której wyszczególnisz moje obowiązki i uposażenie.

– Jeśli tego sobie życzysz.

– Tak właśnie chcę – powiedziała cicho. – Zgadzam się.

To oznacza kłopoty, ale przynajmniej przez jakiś czas będzie mogła go widywać. Serce pęknie jej z bólu nie teraz, tylko w przyszłości.

Myra wróciła z kawą, której nikt już nie chciał pić.

– Wszystko ustalone? To świetnie. A przy okazji, Andrew, Simon sądzi, że to ty go zaprosiłaś. Nie pozwól, aby pomyślał, że jest inaczej.

– Nie martw się, nie pomyśli – zapewniła ją Elinor. – Dopilnuję tego. – Zaczynała dostrzegać w punkcie widzenia Myry pewną rację.

Myra uśmiechnęła się do niej promiennie.

– Wiedziałałam, że mnie nie zawiedziesz. – Sięgnęła po telefon. – Joe? Możesz przyjechać po mnie za kwadrans.

– Rozłączyła się. – Pójdę pożegnać się z Simonem.

– Dziękuję – odezwał się Andrew, kiedy zostali sami.

– Zaskoczyła mnie. Nie potrafię jasno myśleć.

– Może zaskoczenie wcale nie jest najgorszą strategią wobec ciebie – zauważyła niewinnie.

– Jesteś po jej stronie?

– Jestem po stronie twojego syna. On cierpi najbardziej. Jest zbyt cichy jak na swój wiek. Czy kiedykolwiek bywa niegrzeczny?

– Nie wiem.

– Założę się, że nie. A powinien. Chodź, idziemy.

– Dokąd?

– Na górę. Niech zobaczy ciebie i Myrę razem. Niech wie, że decyzję o jego pozostaniu tu podjęliście wspólnie. Sądzę, że powinieneś stanąć obok niej, a nawet ją objąć. I uśmiechnąć się do niej.

– Zbyt wiele wymagasz.

– Nie sądzą. A jeśli nawet, to twój syn. Nie uważasz, że jest tego wart?

– Naturalnie, ale...

Nie wiedziała, skąd wzięła się w niej ta determinacja. Może wspomnienie miny, jaką miał Simon, widząc swojego ojca? Wyrażała ogromną tęsknotę, ale jednocześnie strach.

Andrew niechętnie ruszył za nią na górę.

– Hetta, zostaniemy tu jeszcze przez jakiś czas – oznajmiła córce. – Może przeprowadziłabyś się do mnie? Simon zamieszkałby wtedy w swoim pokoju.

– Nie ma takiej potrzeby – zaprotestował chłopiec. – Hetta może sobie tu mieszkać.

– Nie, to twój pokój.

– Możesz w nim mieszkać.

– Nie, ty możesz.

– Nie, ty.

– Rozstrzygniemy to później – zdecydowała Elinor, spoglądając znacząco na Andrew.

Podszedł do syna i uśmiechnął się.

– Co byś powiedział na to, żeby zostać przez jakiś czas ze mną? Twoja mama i ja uznaliśmy, że to byłby dobry pomysł.

– Naprawdę mógłbym?

Radość chłopca była niemal namacalna. Poczul, że ojciec go nie odrzuca, i to uczucie dodało mu skrzydeł. Andrew niezręcznie objął Myrę.

– Nie masz nic przeciw temu, prawda?

– Nie, jeśli ty tego chcesz.

– Tego właśnie chcę.

– A Simon? Czy chcesz zostać u taty?

Chłopiec tak energicznie skinął głową, że ta mało mu nie odpadła. Jego twarz promieniała i Andrew przyglądał mu się ze zdumieniem.

U drzwi wejściowych rozległ się dzwonek.

– Czas na mnie – powiedziała Myra. Ucisnęła Simona, potem Hettę. Popatrzyła wyczekująco na Andrew, który posłusznie cmoknął ją w policzek. W końcu objęła Elinor.

– Dziękuję – szepnęła jej do ucha. – I powodzenia.

– Zaufaj mi – odpowiedziała jej konspiracyjnie Elinor. Myra szybko wyszła.

– Hetta, przyniosę na górę twoje rzeczy. Podczas gdy Simon porozmawia sobie z tatą, my z powrotem je rozpakujemy – zarządziła Ellie.

Andrew, przywykły wypełniać jedynie polecenia Elmera Rylance’a, wyczuł, że Elinor wie, co robi. Bez słowa zszedł na dół z Simonem, przygotowując się w duchu na rozmowę, która na pewno nie będzie łatwa.

Simon jednak był tak uszczęśliwiony, że ma ojca tylko dla siebie, że niemal przez cały czas gadał jak najęty, opowiadając o tym, co robił przez ostatnie tygodnie. Andrew przyglądał mu się z podziwem i pewnym niedowierzaniem, że ten wspaniały chłopak to jego syn. Chciał jakoś wyrazić tę dumę, ale pośród mądrych słów, które wypełniały mu umysł, nie potrafił odnaleźć tych właściwych.

Dziś jednak było inaczej. Simon był w pozytywnym nastroju i nawet milczenie ojca interpretował jako wyraz akceptacji wobec własnej osoby. Jakoś udało im się przeżyć godzinę we własnym towarzystwie, ale kiedy przyszła Elinor, Andrew odczuł ulgę.

Kiedy w końcu dzieci poszły spać, spotkali się w kuchni.

– Chyba nieźle dałeś sobie radę? – zagadnęła go.

– Głównie dzięki Simonowi. Buzia mu się nie zamykała. Zupełnie inaczej niż zazwyczaj, gdy jest ze mną.

– To dlatego, że Myra powiedziała mu, że go zaprosiłaś.

– Powiedziała tak ze swoich egoistycznych pobudek.

– Jakie to ma znaczenie? Powiedziała to, co chciał usłyszeć i co go uszczęśliwiło. Musisz tylko iść dalej tym tropem.

– Łatwo ci mówić. Tobie macierzyństwo przychodzi w naturalny sposób, nie musisz się starać.

– Pomyśl o Simonie. Pamiętasz, jak powiedziałeś mi, że pozwalasz wierzyć swoim pacjentom, że ich ulubione zabawki cały czas są z nimi? Powiedziałeś też wtedy, że choć to oszustwo, czyni je szczęśliwymi. Dlaczego nie możesz zastosować tej samej zasady w stosunku do Simona?

– Chcesz powiedzieć, że tylko udaję miłość do niego? Jeśli tak, bardzo się mylisz.

– Skoro go kochasz, to mu to powiedz.

– Nie potrafię mówić takich rzeczy. – Rozłożył bezradnie ręce. – Kiedy jestem z nim, czuję się tak, jakbym sam był dzieckiem.

– Ale dlaczego? To uroczy chłopiec i przepada za tobą. Dlaczego nie możesz potraktować go w sposób, jakiego od ciebie oczekuje?

– Bo nie wiem, jak to zrobić. Gdy był mały, często wyjeżdżałem i gdy się widzieliśmy, nie bardzo wiedziałem, co mu powiedzieć, aby było dobrze.

– Myra nie mogła ci pomóc?

– Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że powstał taki problem, oddaliliśmy się od siebie tak

bardzo, że już nie było dla nas ratunku.

– Cóż, tym razem naprawdę ci pomogła, Andrew. Jeszcze trochę i byłoby za późno. Simon za chwilę zacznie spędzać więcej czasu z kolegami. Jeśli nie nawiążesz z nim kontaktu teraz, potem będzie za późno.

– Wiem o tym. Ale nie zmienia to faktu, że nic na to nie mogę poradzić. Na szczęście ty tu jesteś i wszystko jakoś się ułoży. Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie zostawić?

Miała ostatnią szansę, żeby uciec.

– Nie, nie wyjadę. Zostanę tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebował.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dni spokojnie upływały jeden po drugim. Andrew wprowadził się do nich wprowadził, ale nie widywali go często. Większość czasu spędzał w szpitalu i często był tam wzywany poza godzinami pracy. Kiedy mógł, jadał z nimi śniadania i te posiłki okazały się przyjemniejsze, niż Elinor oczekiwała. Przeważnie rozmawiały dzieci, a oni przysłuchiwali się im w milczeniu.

Napięcie między nimi też zelżało, co Elinor przypisywała faktowi, że, zgodnie z jej prośbą, sporządzili kontrakt określający jej obowiązki. Pani Elinor Landers była gospodynią i opiekunką do dziecka.

Kiedy zadzwoniła do Daisy, żeby poinformować ją o zmianie planów, ta zareagowała dziwnie.

- Doskonale, kochanie. Zostań z nim. Nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie.
- Jestem jego gospodynią – powiedziała twardo. – Mylisz się, sądząc, że jest inaczej.
- Skoro tak mówisz, skarbie.

Pierwszego wieczoru, kiedy Andrew miał wrócić wcześniej, Simon na niego czekał.

- Ellie powiedziała, że może wrócisz wcześniej – powitał go radośnie.
- Dziewiąta godzina to nie tak znowu wcześniej. Powinieneś być już w łóżku. Poza tym, kto powiedział, że możesz nazywać ją Ellie?

Simon wyraźnie się speszył.

- Sądziłem, że tak ma na imię.

Andrew przyklęknął przed synem, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Tak ci powiedziała?
- Tak. A ma na imię inaczej?
- Nie.
- W takim razie nie rozumiem.

- Ja sam też wszystkiego nie rozumiem, synu. Nie mów jej o naszej rozmowie.

Zgodnie z przewidywaniami Elinor, Simon okazał się wspaniałym kompanem dla Hetty. Działał na nią uspakajająco i trochę temperował jej żywiołowy charakter.

Elinor przygotowała jej pokój obok sypialni Simona, w której i tak Hetta spędzała najwięcej czasu. Szybko nauczyła się od niego posługiwać komputerem, który dla Simona nie miał żadnych tajemnic. Hetta była zafascynowana jego umiejętnościami i chciała mu dorównać. Kilka razy późnym wieczorem Elinor nakryła ich w sypialni Simona, rozmawiających o sprawach, które dla niej miały pozostać tajemnicą. Jednym słowem, dzieci się polubiły.

- Musimy o czymś porozmawiać – oznajmiła Andrew pewnego wieczoru, kiedy dzieci poszły już spać.

- Masz jakieś zastrzeżenia do pracy?

– Nie, wszystko jest w porządku. Wkrótce jednak zacznie się szkoła i chyba powinniśmy o tym pomyśleć.

– Simon chodził kiedyś do szkoły w wiosce. Jest bardzo dobra i myślę, że mogłabyś ich do niej zapisać.

– Dobrze. I jeszcze jedno. Kiedy będziesz miał jakiś urlop?

– Bóg jeden raczy wiedzieć...

– Sądzę, że powinieneś wziąć wolne w ciągu najbliższych trzech tygodni, zanim zacznie się szkoła, żeby Simon mógł mieć cię tylko dla siebie. Bez wątpienia potrafisz zorganizować sobie na ten czas zastępstwo. Pracowałeś za sir Elmera, a teraz czas, byś wziął wolne.

– To chyba nie jest najlepszy moment na urlop.

– Masz na myśli to, że sir Elmer odchodzi na emeryturę i rekiny ostrzą sobie zęby na jego miejsce? Dobrze, powiem Simonowi, że jego tata jest rekinem.

– Czy nie jesteś wobec mnie trochę niesprawiedliwa?

– Nie.

Andrew zezłościł się.

– Naprawdę chcę tej pracy. Traktujesz mnie tak, jakbym zachowywał się irracjonalnie.

– Bo się tak zachowujesz. Jest tysiąc wolnych posad, ale masz tylko jednego syna.

– I o czym my będziemy przez tych „kilka dni” rozmawiać? No powiedz...

– To bez znaczenia. O pogodzie, sporcie, o czymkolwiek. Chodzi o to, aby wiedział, że ten czas zarezerwowałeś wyłącznie dla niego. To zmyje większość twoich grzechów. Możesz liczyć na pomoc moją i Hetty.

– Będziecie tu?

– A myślałeś, że chcę was wysłać na bezludną wyspę? Choć być może to wcale nie byłby taki zły pomysł.

– Dobrze. Ale to i tak nie zmienia faktu, że nie wiem, o czym z nim rozmawiać.

– A kto ci powiedział, że musisz z nim rozmawiać? Może on chce, abyś go po prostu słuchał? W pracy Wszyscy cię pewnie słuchają, mam rację?

– Zazwyczaj tak. Chyba że jestem z pacjentem. Wtedy ja słucham.

– Może gdybyś z uwagą posłuchał Simona, kilka tematów przysłoby ci do głowy. To nie jest takie skomplikowane jak medycyna.

– Obawiam się, że jest. Ale ty jakoś dajesz sobie radę. Jak to robisz?

– Andrew, z miłości nie można wziąć korepetycji. Gdyby tak było, świat wyglądałby zupełnie inaczej.

– Wszystkiego można się nauczyć. Mam wspaniałą nauczycielkę i bacznie jej się przyglądam. Wiesz wszystko, o czym ja nie mam pojęcia.

– Andrew, możesz mi coś powiedzieć? Dlaczego nie chciałeś, aby Myra zabrała Simona do Ameryki?

– Bo tylko jego kocham. Wszystkie inne związki schrzaniłem. Nie potrafię rozmawiać z

ludźmi, na których mi zależy. Z pacjentami jest łatwiej. Wiem, czego ode mnie oczekują i moje kontakty z nimi są bardzo ograniczone.

- Ograniczone? Przecież ratujesz im życie.
- Czasem tak. Ale rozstajemy się bez żalu. Emocjonalnie niczego ode mnie nie oczekują.
- Nie zawsze taki byłeś.
- Ty mnie zmieniłaś. O coś mnie prosiłaś, a ja starałem się znaleźć racjonalne rozwiązanie.
- Czy wszystko musi być racjonalne?
- Zazwyczaj tak.
- Naprawdę w to wierzysz czy tylko to sobie usilnie wmawiasz?
- A jakie to ma znaczenie?

Kiedy poszedł na górę, wyszła z Fudge do ogrodu. Usiadła na ławce pod drzewami, czekając na Andrew.

– Mogę się przyłączyć? – usłyszała po chwili głos Andrew, który przyniósł ze sobą dwa kieliszki wina.

Usiadł obok niej i zapatrzył się w widniejący nad horyzontem księżyc. Noc wydawała się stworzona do miłości, ale Ellie była akurat w bardzo przyziemnym nastroju.

- A przy okazji, nie zapomnij o prezencie ślubnym dla Myry.
- Dlaczego miałbym jej dawać prezent? Za chwilę będzie milionerką.
- Nie chodzi o pieniądze. Simon byłby uszczęśliwiony, gdybyś o tym pamiętał.
- W takim razie zrobię to. A raczej poproszę, abys ty to załatwiła.
- Nie. Simon już przeglądał sklepy internetowe i znalazł jakiś niezły w Detroit. Teraz potrzebuje tylko twojej karty kredytowej.

– Dobrze. Mam jednak nadzieję, że jej nie wyczyści do reszty.

Simon codziennie rozmawiał z matką przez telefon. Przysyłała mu maile i swoje zdjęcia w różnych ślubnych kreacjach. Oboje z Hettą przyglądali się im krytycznie, a potem dołączyła do nich Elinor. Któregoś wieczoru Andrew zastał ich wpatrujących się w ekran.

- Dlaczego twoja matka ma na sobie purpurową satynową suknię? – spytał na dzień dobry.
- Może chce w niej wziąć ślub? – odpowiedział pytaniem Simon.

Ku radości Elinor obaj mężczyźni wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

Z pomocą Elinor Simon wybrał dla matki komplet eleganckich srebrnych sztućców. Myra była zachwycona i udawała, że wierzy w to, iż to Andrew pomyślał o prezencie dla niej. Przysłała mu nawet mail z podziękowaniem. Simon z dumą pokazał go ojcu.

W końcu nadeszły zdjęcia ze ślubu. Myra zdecydowała się na skromną suknię w kolorze kości słoniowej, w której wyglądała zachwycająco. Cała oprawa ślubu była, jak na milionera przystało, niezwykle wystawna.

- Przykro ci, że tam nie byłeś? – spytał Andrew syna po obejrzeniu zdjęć.
- Nie. Mama na pewno chciałaby, żebym był drużbą.
- W takim razie lepiej, że ci się upiekło.

Każdego dnia Elinor starała się znaleźć jakiś sposób, by pomóc Andrew w kontaktowaniu się z synem. Sama często rozmawiała z Simonem, który bardzo potrzebował kogoś, komu mógłby się zwierzyć. Odkryła, że chłopiec uwielbia grać w szachy, w których Andrew był mistrzem.

Kiedy skojarzyła oba fakty, kupiła gazetę z zadaniami szachowymi i podsunęła ją Simonowi. Starowała się to zorganizować w taki sposób, aby zajmował się nimi w czasie, gdy Andrew wróci z pracy. Nie było to łatwe, gdyż Andrew przychodził do domu o różnych porach, ale któregoś wieczoru jej się powiodło. Simon był tak zajęty, że nawet nie podniósł głowy, gdy ojciec wsiedli do pokoju. Zaintrygowany Andrew podszedł do stołu, aby zobaczyć, co chłopca tak pochłonęło. Usiadł obok niego, aby pomóc mu w rozwiązaniu problemu.

– Nie wiedziałem, że potrafi grać w szachy – powiedział wieczorem Elinor podczas kolacji.

– Jest w tym całkiem niezły.

– To prawda.

– Ty w jego wieku też byłeś taki dobry?

– Chyba tak. – Popatrzył na nią z uwagą. – To, co się dziś wydarzyło, było czystym przypadkiem?

– Naturalnie, że nie. Posadziłam go do szachów kilka minut przed twoim przybyciem. Ale resztę zrobiłeś już sam, prawda?

– Kiedy zatrudniałem cię na stanowisko gospodyni i opiekunki do dziecka, nie spodziewałem się, że posuniesz się aż tak daleko.

– Podobnie jak ty, lubię dobrze wykonywać swoją pracę. Nie zapominam, że uratowałaś życie mojej córce. Jeśli uda mi się pomóc ci w twoich relacjach z Simonem, będziemy kwita.

– Rozumiem – powiedział cicho. – Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

Zadzwoił telefon. Elinor usłyszała ostry kobiecy głos, który, jak się okazało, należał do sekretarki sir Elmera Rylance'a. Podała słuchawkę Andrew i poszła zobaczyć, co słychać u dzieci.

Była zła na Andrew. Nie wspominał nic o urlopie, a ona nie chciała go naciskać. Czowała jednak, że w tej sprawie odniosła porażkę. Najwyraźniej nie liczył się z jej zdaniem i nie miał zamiaru słuchać jej rad.

Kiedy całkiem porzuciła już nadzieję, któregoś dnia po powrocie z pracy stanął w drzwiach i popatrzył na nich pełnym triumfu wzrokiem.

– No, załatwiłem! Mam tydzień urlopu.

Dzieci popatrzyły na niego zaskoczone. Andrew spojrział ponad ich głowami na Elinor, jakby szukał w jej oczach aprobaty.

– Dlaczego nic nam dotąd nie powiedziałaś? – spytała, kiedy wreszcie dzieci dały jej dojść do głosu.

– Nie byłem pewien, czy mój zastępca dotrze na czas. Ale udało się.

– Mam nadzieję, że jest równie dobry jak ty.

– Prawie, choć uważa się za lepszego.

– Skoro jest taki dobry, jak to możliwe, żeby miał wolny czas? Dziwne...

– Bardzo chciał pracować dla Elmera. Moja propozycja niezwykle go ucieszyła.

Wcale jej to nie zdziwiło. Wszyscy wiedzieli, że sir Elmer wybiera się na emeryturę i każdy kardiochirurg marzył o objęciu jego posady. Andrew, mimo obaw, spełnił jej prośbę, choć na pewno robił to przede wszystkim dla Simona. Miała nadzieję, że konsekwencje tej decyzji nie będą dla niego zbyt poważne.

Zresztą, było już za późno, aby coś zmieniać. Andrew wyszedł do ogrodu z dziećmi i dopiero wieczorem mieli znów okazję porozmawiać.

– Myślisz, że ten twój zastępca może ci naprawdę zaszkodzić?

– W ciągu jednego tygodnia? Chyba nie doceniasz moich możliwości.

– Zdeterminowany człowiek da radę zrobić bardzo wiele w ciągu siedmiu dni.

– Bardzo wątpię. Szkoda, że masz o mnie tak niskie mniemanie, bo pomyślałem sobie, że mógłbym poprosić cię o rękę.

– Co? – Elinor nie widziała dobrze jego twarzy, bo noc była pochmurna.

– To rozsądne rozwiązanie. Zobacz, jaką stworzymy dobrą rodzinę. Simon cię kocha i przepada za Hetką.

– Chwileczkę...

– Powinniśmy się zastanowić, dokąd nas to prowadzi. Jeśli się nie pobierzemy, prędzej czy później wszystko się rozsypie. Jesteś doskonałą pracownicą, ale pracownicy mają to do siebie, że z czasem odchodzą. Nie chcę, abyś odeszła.

– To nie wystarczy, żeby stworzyć rodzinę – powiedziała głucho. Nie sądziła, że Andrew jest w stanie tak bardzo ją zranić. Zaproponować małżeństwo, aby zachować dobrego pracownika!

– Naturalnie, że nie, ale jestem pewien, że damy sobie radę. Gdybyś się tylko nad tym zastanowiła, myślę, że wszyscy odnieśliby korzyść...

– Wszyscy? Ja też?

– A nie?

– Nie sądzę, żeby dla mnie było to dobre rozwiązanie. Powiedziałam, że zostanę u ciebie tak długo, jak będziesz mnie potrzebował, ale pod jednym warunkiem. Nigdy więcej nie wspominaj mi o małżeństwie!

Wstała i ruszyła w stronę domu, zostawiając go samego w ciemnym ogrodzie.

To Andrew zaproponował, aby wybrali się do wesołego miasteczka.

– Pojedziemy tam pojutrze, w urodziny Ellie.

Hetta poparzyła na niego z uwagą.

– Skąd wiesz, kiedy są jej urodziny? Nie mówiłam ci.

– Jestem magikiem – odpowiedział i ta odpowiedź w pełni ją usatysfakcjonowała.

– Nie chcę robić zamieszania z powodu moich urodzin – powiedziała Ellie, kiedy zostali sami.

– Za późno. Zadzwoni do Daisy i zaproś ją do nas. Niech zostanie na noc.

Chciała zobaczyć przyjaciółkę, choć wiedziała, że ta zajmie się dziećmi, zostawiając ją samą na sam z Andrew. Do tej pory jakoś udawało jej się go unikać, choć ostatnio, kiedy był w domu cały dzień, nie było to łatwe.

Teraz oznajmił jej, że wychodzi z dziećmi na zakupy i zniknął.

Kiedy nadszedł dzień jej urodzin, zjedli wspólnie śniadanie, a potem dostała od wszystkich prezenty. Broszkę od Hetty, kaptcie od Simona i jedwabną apaszkę od Andrew. Podziękowała im i obiecała, że jeszcze tego wieczoru we wszystkim im się zaprezentuje.

Ucieszyła się, kiedy przyjechała taksówka z Daisy. Nareszcie przestała być w centrum uwagi.

Ostatnie dni były dla niej trudne. Nie mogła zapomnieć o propozycji Andrew. Wiedziała, że dla kogoś z zewnątrz wyglądają jak czteroosobowa rodzina i czasami sama łapała się na tym, że myśli o nich w ten sposób.

Mogła mu powiedzieć, że przemyślała jego propozycję i zmieniła zdanie, ale na wspomnienie stwierdzenia, że małżeństwo z nią to „rozsądne” rozwiązanie, dostawała dreszczy. Miłość jednej osoby nie zastąpi uczucia obu stron i wszystko mogłoby skończyć się tragicznie.

Po południu zadzwonił telefon. Po drugiej stronie słuchawki usłyszała głos Myry.

– Cześć, skarbie. Jak wam leci?

– Chyba nie najgorzej. Chciałabyś porozmawiać z Simonem?

– Rozmawiałam z nim jakąś godzinę temu.

– Co słychać w Detroit?

– Jest gorąco i mgliście, ale Cyrus pozwolił mi powiększyć basen. Mam zamiar urządzić rzymską łaźnię. Co o tym myślisz?

– Że to będzie bardzo w twoim stylu. Myra roześmiała się szczerze.

– Dzwonię, żeby złożyć ci życzenia urodzinowe.

– Dziękuję. Skąd się dowiedziałas?

– Simon mi powiedział. Wyznał też, że wybieracie się do wesołego miasteczka.

– To prawda. Zaprosiłam moją przyjaciółkę, więc będzie nas spora gromada.

– W takim razie bawcie się dobrze. Posłuchaj, mam dla ciebie prezent. Długo się zastanawiałam nad tym, gdzie cię już widziałam, i dopiero niedawno sobie uzmysłowiłam, że to ty jesteś na tym zdjęciu.

– Na jakim zdjęciu?

– Na tym, które Andrew stale ze sobą nosi. A raczej na jednym z tych, które ma. Fotografie przedstawiają go w towarzystwie długowłosej blondynki. Nie wie, że je widziałam. Znalazłam je przypadkiem któregoś dnia w szufladzie jego biurka – i nigdy mu o tym nie powiedziałam. Byłaś duchem.

– Duchem?

– Duchem, który go zawsze prześladował. Szybko zorientowałam się, że jest ktoś trzeci. Nie kobieta, z którą mnie zdradzał, ale duch, który zajmował miejsce w jego sercu. Czasem go

odwiedzał i zawsze wtedy był smutny. Byłam na tyle arogancka, że sądziłam, iż uda mi się wyrwać ten cień z jego serca, ale nigdy nie zdołałam tego zrobić. Z prostego powodu: to ją kochał, nie mnie.

– Myra, chyba się mylisz...

– Nie, wiem na pewno, że to ty.

– Na fotografii tak. Ale cała reszta to nieprawda. Byliśmy wtedy dziećmi, a przynajmniej ja.

– Ale on nie. Znam go dobrze. Jak czemuś się poświęca, to bez reszty.

– Wiem o tym. Kochałam go, ale miałam tylko siedemnaście lat. Nie byłam w stanie sprostać jego miłości. Gdybyśmy spotkali się później...

– Więc on także był dla ciebie duchem?

– Tak – przyznała, zdając sobie sprawę, że to prawda.

– Nie potrafiłam zapomnieć o tym, jak go potraktowałam i jak zepsułam wszystko, co między nami było. Chyba naprawdę był moim duchem.

– To spójrz mi w oczy i powiedz, że już go nie kochasz – powiedziała Myra, zachowując się, jakby stały naprzeciwko siebie.

– Myra...

– Oczywiście, że go kochasz. To czuć na miłą. W naszym małżeństwie zawsze była ta trzecia.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. To nie twoja wina. Andrew i ja nigdy nie powinniśmy się pobrać. Kiedy ktoś miał już wszystko, trudno mu zadowolić się byle czym. Od ciebie *zależy*, co teraz zrobisz, ale mam nadzieję, że drugi raz nie schrzanisz sprawy. Jeszcze raz wszystkiego dobrego z okazji urodzin. Do usłyszenia. – Rozłączyła się.

Elinor siedziała, wpatrując się w głuchą słuchawkę. To nie mogła być prawda. Andrew nie mógł myśleć o niej przez te wszystkie lata. Czas goi przecież rany i pozwala zapomnieć o niegdysiejszym bólu.

Kiedy wreszcie nadszedł wieczór, wyruszyli do wesołego miasteczka.

– Zobacz, mam, diabelski młyn. Możemy się przejechać? – zapytała podekscytowana Hetta.

– Wydaje się bardzo duży, skarbie. – Elinor popatrzyła z powątpiewaniem na ogromne koło.

– Dobry pomysł – podchwycił Andrew. – Chyba się nie boisz? No co ty...

– Wiesz, że tak – powiedziała miękko.

– Idziemy. – Daisy wzięła dzieci za ręce i ruszyła w stronę wejścia.

– Chodź. – Andrew ujął ją pod łokieć i po chwili siedzieli w wagoniku za dziećmi.

Młyn ruszył, unosząc ich ku niebu, a potem z powrotem w dół. Nie bała się, bo Andrew objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Andrew, nie zapominaj, że dla ciebie pracuję.

– Dziś jesteś moją Ellie. Zawsze nią będziesz. Pamiętasz? – szepnął i lekko dotknął ustami jej ust.

– Wszystko pamiętam.

– I to, co ci powiedziałem, też?

– Powiedziałeś, że czekałeś do tej chwili, żeby mnie pocałować.

– Teraz też się boję, ale zrobię to. Pocałuj mnie, Ellie. Całuj mnie zawsze.

Nie mogła się dłużej opierać. Objęła go za szyję i pocałowała z taką namiętnością, jak wówczas, gdy drewniany wagonik unosił ich wprost w rozjarzone gwiazdami niebo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wszyscy zgodzili się co do tego, że był to najmiłszy wieczór, jaki razem spędzili. W domu uraczyli się jeszcze gorącą czekoladą i Daisy zagoniła dzieci do łóżek.

– Sama też idę się położyć – oznajmiła.

– Ja również. – Elinor była naprawdę zmęczona. – Dobranoc, Andrew.

Rozebrała się w sypialni, cały czas próbując jakoś pozbierać rozbiegane myśli, choć niestety bez większego skutku. W Andrew zaszła dziś widoczna zmiana. Choć na diabelskim młynie powiedział jej, że brak mu odwagi, zachowywał się jak ktoś, kto w końcu podjął decyzję i wziął sprawy w swoje ręce.

Kiedy rozległo się pukanie do jej drzwi, zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu go wyczekuje.

W drzwiach stał Andrew. Miał niepewną minę, ale gdy odsunęła się, by go wpuścić, wszedł śmiało.

– Powinnas to zobaczyć – powiedział, wręczając jej coś, co trzymał w ręku.

Koperta z fotografiami. Przejrzała je wolno. Ona i Andrew, objęci, zapatrzeni w siebie, obojętni na tego, kto robił im zdjęcia.

– Byliśmy tacy młodzi – westchnęła. – Po co mi je pokazujesz?

– Bo wiem, że o nich już wiesz.

– Myra? – spojrzała pytająco.

– Zadzwoniła do mnie i powiedziała, że z tobą rozmawiała.

– Co dokładnie ci powiedziała?

– Wystarczająco dużo, abym zdał sobie sprawę, że nie mogę dalej chować głowy w piasek.

Tyle rzeczy chciałbym ci powiedzieć.

– Sądzisz, że jest jeszcze cokolwiek do powiedzenia?

– Jest, Ellie. Myślisz, że kiedykolwiek mogłabyś mi wybaczyć?

– Czy to nie ja powinnam prosić cię o wybaczenie?

– Nie. Wszystko, co się wydarzyło, było moją winą. Byłaś młoda, chciałaś cieszyć się życiem i miałaś do tego wszelkie prawo. Ja próbowałem cię usidlić, długo przed tym, zanim byłaś na to gotowa. Miałaś rację, mówiąc, że staram się ułożyć twoje życie według własnych oczekiwań. Moim jedynym wytłumaczeniem jest to, jak bardzo cię potrzebowałem. Byłaś moim pomostem do normalności, odskocznia od pracy i medycyny. Przywróciłaś mnie życiu i postanowiłem za wszelką cenę cię zatrzymać. Nie pomyślałem tylko, jaką cenę przyszłoby zapłacić tobie. Rzuciłem cię w ramiona Jacka Smitha i byłem przyczyną wszelkiego zła, jakie wydarzyło się w twoim życiu.

– Nie mów tak. Nie zapominaj o tym, co ja tobie zrobiłam.

– Nic, na co bym nie zasłużył. Gdybym miał więcej cierpliwości, być może nasz związek by przetrwał i bylibyśmy razem aż do dziś.

– Andrew, tej nocy, którą spędziłam na wyspie z Jackiem, nic się nie wydarzyło. Próbowiał, ale dostał w twarz. Nie zrobiłabym ci tego.

– Dziękuję, że to mówisz. Dziwne, że po tych wszystkich latach ma to dla mnie takie znaczenie.

– Chciałam, żebyś był pierwszy.

– Gdybym nie był tak cholernie niecierpliwy, moglibyśmy razem zamieszkać i dojrzeć do innych decyzji.

– Gdyby...

– Takie „gdybanie” w ogóle nie ma sensu – powiedział, dotykając jej włosów.

– Gdybyśmy spotkali się kilka lat później. Pomyśl tylko, Andrew...

– Myślę o tym nieustannie i doprowadza mnie to do szaleństwa. Wtedy czułem się, jakby część mojej osoby umarła. Nie dopuszczałem do siebie żadnych uczuć, żyłem jak automat. Jednak kiedy zobaczyłem cię na szpitalnym korytarzu, cały mój świat, który zbudowałem z takim trudem, legł w gruzach. To przeze mnie byłaś zmuszona żyć w tak trudnych warunkach. Ale teraz przynajmniej mogłem ci pomóc. Sądziłem, że jak zoperuję Hettę, poczuję się lepiej. Kiedy okazało się, że nie macie gdzie mieszkać, nie mogłem oprzeć się pokusie, by was tu ściągnąć. Sam zastawiłem na siebie pułapkę. Nie śmiałem was odwiedzać, choć moje serce aż rwało się do was. Chciałem zobaczyć cię w moim domu, w miejscu, do którego powinnaś należeć. Kiedy tu zamieszkałaś, wyobrażałem sobie, że jesteś moją żoną. Głupie, prawda?

– Nie tak bardzo – powiedziała miękko, przypominając sobie własne myśli.

– A potem zadzwoniłaś do mnie, przyjechałem i tamtej nocy wszystko poszło nie tak, jak powinno. Pragnąłem cię, ale nie mogłem pozwolić, abyś oddała mi się dlatego, że jakoby jesteś mi to winna.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę tak pomyślałaś? Że chcę ci się w ten sposób odwdziaczyć?

– A co innego mogłem pomyśleć? Nie chciałaś niczego ode mnie brać. A potem znaleźliśmy się w łóżku i mówiłaś te wszystkie słodkie rzeczy, które pragnąłem usłyszeć. Nie byłem pewien, czy słyszę je na jawie, czy we śnie. Obudziłem się i byłaś ze mną, a ja pomyślałem, że spłacasz w ten sposób dług. To był koszmar.

– Ależ to nie było tak. Pragnęłam być blisko ciebie, kochać cię. Kiedy mnie odepchnąłeś, myślałam, że mnie nie chcesz.

– Ja miałbym cię nie chcieć? W ciągu tych dwunastu lat nie było dnia, w którym bym cię nie pragnął, nawet jeśli się do tego przed sobą nie przyznawałem. Po tej nocy wiedziałem, że wszystko jest stracone. Chciałaś się wyprowadzić, ale kiedy pojawiła się Myra z Simonem, dostałem drugą szansę. Gdybyś wiedziała, jak krwawiło mi serce, gdy zażądałaś ode mnie umowy o pracę.

– Chciałam dać ci do zrozumienia, że nie zamierzam się narzucać. Sądziłam, że odczujesz ulgę.

– Ale przecież poprosiłem cię, abyś za mnie wyszła.

– Tylko po to, by nie stracić opiekunki do dziecka. Tak to zabrzmiało.

– Nie sądziłem, że ci na mnie zależy. Chciałem za wszelką cenę włożyć ci na palec obrączkę, a potem powiedziałbym ci, jak bardzo cię kocham. Jednak odrzuciłaś moją propozycję i zmieniłem taktykę. Musiał być jakiś sposób, by cię zdobyć. Przypomniałem sobie o twoich urodzinach i pomyślałem, że może... – Przerwał i westchnął. – Niewiele się zmieniłem, prawda? Wciąż myślę o tym, czego sam pragnę, próbuję cię usidlić, nie pytając o to, czy mnie kochasz, czy nie.

– Masz co do tego wątpliwości?

– Po rozmowie z Myrą już nie.

– Wiesz, że kocham cię z całego serca.

– Och, Ellie... Czy nigdy nie przestaniemy wyciągać ze swoich słów fałszywych wniosków? Czy kiedykolwiek uda nam się ze sobą porozumieć?

Jego słowa wywarły na niej niespodziewany efekt. Nagle nabrała przekonania, że przeszłość kładzie się zbyt dużym cieniem na ich przyszłość.

– Andre w...

– Co, kochanie?

– Nie mów do mnie w ten sposób.

– Ale dlaczego? Chyba że znów się oszukiwałem i nie możesz mnie pokochać.

– Wiesz, że cię kocham, ale może dla nas jest już za późno? Nie sposób tak po prostu zacząć tam, gdzie przerwaliśmy. Ludzie, którymi wówczas byliśmy, przecież już nie istnieją.

– Ellie, Ellie...

– Nie nazywaj mnie tak! – krzyknęła. – Ellie umarła, odeszła. Nie mogę być już Ellie.

Andrew ujął palcami jej podbródek.

– Popatrz na mnie. Pozwól mi zobaczyć twoją twarz. Jest nadal tak piękna jak twarz, którą noszę w sercu. Którą kocham. Nadal jesteś moją Ellie, jedyną miłością mojego życia..

Pocałował ją, zanim zdążyła odpowiedzieć. Potem jeszcze raz i jeszcze. Przestała się opierać, wiedząc, że to i tak nie ma sensu. Problemy nie zniknęły, ale na razie nie będzie o nich myśleć.

– Ellie...

– Tak, kochany?

– Nadal mnie chcesz?

– Zawsze i wszędzie.

Zdjął z niej szlafrok, a potem koszulę, którą nosiła niczym mundur.

– Sądziłaś, że możesz się przede mną ukryć? Mogłabyś ubrać się jak Eskimos, a i tak rozpoznałbym cię pośród miliona innych kobiet na ziemi.

Już dwa razy ofiarowała mu swoje ciało, ale dopiero teraz mógł przyjąć dar. Po tych

wszystkich latach spotkali się pełni nadziei, ale też niepewności. Andrew był potężniejszy, niż go zapamiętała, ale równie czuły. Na niej lata samotności też odcisnęły swe piętno, czyniąc ją dojrzałą i przez to piękniejszą.

W pewnym sensie był jej pierwszym kochankiem. Nikt dotąd nie odkrył przed nią tak wspaniałego świata, nie dał jej tyle rozkoszy. On też doznał spełnienia w jej ramionach, widziała to w jego spojrzeniu. Kiedy leżeli obok siebie, zaznali takiego spokoju, jak nigdy dotąd. Teraz, kiedy pożądanie zostało zaspokojone, pozostała miłość i czułość.

– Powiedziałem, że nie dam ci odejść – szepnął miękko, tuląc ją do siebie. – Już nigdy. Pobierzmy się.

– Andrew, nie poganiaj mnie. Jest zbyt wcześnie, żeby mówić o małżeństwie. Dopiero się odnaleźliśmy, a ty już planujesz ślub.

– Nie chcę, abyśmy znów się gdzieś pogubili.

– Ja też tego nie chcę. Ale musimy być ostrożni. Posłuchaj mnie... – odsunęła się, gdy próbował ją pocałować.

– Po dwunastu latach jesteśmy innymi ludźmi. Nie znamy się. Oboje mamy jakieś sekrety i bagaż doświadczeń.

– Od dziś nie będzie między nami żadnych sekretów. Skoro wiemy, że się kochamy, reszta przyjdzie sama. Kochanie...

Dostrzegł w jej oczach wyraz niepewności i przerwał.

– Och nie! – wykrzyknął pełnym przerażenia głosem.

– Znów to robie! Usiłuję cię do czegoś zmusić wbrew twojej woli. Jeśli mnie posłuchasz, skończy się tak samo jak przed laty.

– Najdroższy... – Przesunęła się w jego stronę. Cierpiała, widząc, że znów się o coś obwinia. Objęła go pocieszającym gestem. – Potrzebuję tylko trochę czasu, to wszystko. Kocham cię, ale nie chcę popełnić takiego błędu jak dawniej.

– W takim razie, dlaczego? – Zachnął się. – Zresztą, nieważne, zrobimy tak, jak ty zechcesz.

– Odwrócił się w jej stronę. – Wydaje mi się, że słyszałem jakiś hałas.

Przez chwilę nasłuchiwali, ale nic nie zakłócało ciszy panującej w domu.

– Chodź do mnie – wyciągnęła ramiona w jego stronę. Jednak w tej chwili dobiegł ich odgłos czyichś kroków na schodach i głos, który oboje natychmiast rozpoznali.

– Dziękuję, Daisy. Nie martw się, znam drogę.

– Nie wierzę własnym uszom – powiedział Andrew.

– Obawiam się, że się nie mylisz.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczyła Myra. Andrew z ledwością zdążył przykryć się prześcieradłem.

– Niespodzianka! – krzyknęła.

– Myra, jak się tu dostałaś? Przecież jeszcze dziś rano dzwoniłaś do mnie z Detroit!

– Nie mówiłam, że jestem w Detroit.

- Rzeczywiście. – Elinor zdała sobie sprawę, że to prawda.
- Przyjechałam wczoraj na zaproszenie wuja Elmera. Chciał, żebym tu była podczas jego wielkiego przyjęcia.
- Jakiego przyjęcia? – Elinor nie miała pojęcia, o co chodzi.
- Wyjaśnię ci później, jak Myra stąd wyjdzie.
- Nabrałam podejrzeń, kiedy cię tam nie zastałam – ciągnęła niezrażona Myra.
- Może po prostu chciałem uniknąć twojego towarzystwa.
- Och nie, skarbie. Nie sądzę, żebyś z powodu mojej skromnej osoby chciał ryzykować karierę.
- Co ma wspólnego jakieś przyjęcie z jego karierą? – Elinor domagała się wyjaśnień.
- Wuj Elmer miał ogłosić, kogo wybrał na swego następcę. Ma raczej staroświeckie podejście do tych spraw. Uważa, że umiejętności medyczne to nie wszystko. Dla niego kardiochirurg to człowiek, który dominuje nad innymi także w innych dziedzinach.
- Bzdura – zaprotestował Andrew.
- Powinieneś tam być – niemal krzyknęła Elinor.
- Dziś odbył się wielki bankiet.
- Dziś miałem coś lepszego do roboty.
- Pojechać do wesołego miasteczka, jak sądzę. Poświęciłeś dla tego tak ważne wydarzenie jak przyjęcie u sir Elmera. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego to robisz. Przecież nie z braku szacunku dla niego. – Popatrzyła na Elinor. – Pomyślałam, że znam odpowiedź na to pytanie i przysłałam się przekonać, czy miałam rację.
- Teraz wiesz, że miałaś, i możesz roztrąbić to całemu światu. Będzie z tego niezły ubaw.
- Nie mów tak, Andrew – zaprotestowała Elinor. – Wiem, jakie to dla ciebie ważne.
- Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż ty. Niech sobie mówi o tym, komu chce.
- Bez wątplenia niektórzy nazwaliby to mocno nieprofesjonalnym związkiem – drwiła Myra.
- Ellie wprawdzie nie jest twoją pacjentką, ale jej córka tak. Ciekawe, jak Naczelną Izba Lekarska zareagowałaby na wiadomość, że zaprosiłeś je do siebie i zaciągnąłeś Ellie do łóżka.
- Myra, nie posuniesz się do tego. – Elinor zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, aby aż tak pomyliła się w jej ocenie.
- Mogłabym to zrobić. Mogłabym zrobić jeszcze gorsze rzeczy, chyba że zamkniecie mi usta.
- Szantażujesz nas? – spytał Andrew.
- W pewnym sensie.
- Czego chcesz?
- Gdybyście oznajmili publicznie, że zamierzacie się pobrać, sprawa nabrałaby zupełnie innego charakteru. Sądzę, że nawet wujowi spodobałaby się ta perspektywa.
- Ale... – Andrew zawahał się. – Jest pewien problem.
- Daj spokój, kochanie. Naturalnie, że nie ma. Chyba nie zamierzacie popełnić podobnego

błędu po raz drugi? Dałam ci dziś klucz do serca Ellie, ale coś mi mówi, że go nie użyłeś. Pamiętaj, że tym razem nie rzuci się na ciebie, jak niegdyś. Wiele się zmieniło.

– Myra... – Ellie nie mogła powstrzymać uśmiechu. – To wszystko nie jest takie proste, jak sądzisz.

– Ależ jest. Życie generalnie jest proste. Wiesz, czego chcesz, i uparcie zmierzasz do wytyczonego celu. Otwórz oczy, Ellie. Pomyśl o tym, co z tobą będzie, gdy znów stracisz Andrew. On sam nigdy już nikogo nie pokocha. Wtedy było dla was za wcześnie, teraz jest odpowiedni moment.

– Chcieliśmy najpierw spędzić razem trochę czasu, aby przekonać się, jakimi ludźmi teraz jesteśmy – próbowała wytłumaczyć. – Jesteśmy starsi i rozsądniej si niż kiedyś.

– Ale po co? Naprawdę, skarbie, to nie tak. Powinniście jak najszybciej podjąć decyzję i już. Myślę, że przyszły miesiąc to doskonały moment. Cyrus i ja będziemy wtedy w Anglii i za nic nie chcielibyśmy stracić waszego ślubu.

– Jak możesz mówić do mnie w ten sposób? W końcu byłaś jego żoną.

– Ale już nie jestem. Chyba wiesz, że wyszłam za Cyrusa. Przecież nawet przysłałam wam ślubne fotografie. A przy okazji, przywiozłam kawałek weselnego tortu. Dobrze, dobrze – dodała pospiesznie, widząc wyraz oczu Andrew. – Jestem bardzo szczęśliwa i chciałabym, abyście wy również byli szczęśliwi. Oczywiście głównie dlatego, że to byłoby najlepsze dla Simona.

– I dla ciebie – stwierdził cynicznie Andrew. – Cyrus chyba nie bardzo chce, aby twój syn spędzał z wami zbyt dużo czasu, mam rację?

– To zależy od tego, gdzie akurat się znajdują. Jeśli w Disneylandzie, bawią się doskonale. Obaj są na tym samym poziomie rozwoju osobowości i świetnie się rozumieją. Jednak czasem obecność Simona zapewne by mu przeszkadzała. Mały was kocha i dobrze się z wami czuje. Wiem, że jestem samolubną jędzą, która nie chce, aby syn stał jej na drodze do szczęścia. Kocham jednak Simona i zrobię wszystko, aby zamieszkał tam, gdzie będzie czuł się najlepiej.

Popatrzyli na siebie w milczeniu. Zadzwoił telefon komórkowy Myry.

– Dobrze, wujku. Jest tu, ale nie sądzę, by mógł w tej chwili rozmawiać. Jest bardzo zajęty. Możesz zadzwonić do niego jutro i przekazać mu dobrą wiadomość. – Rozłączyła się. – No, ja już swoje powiedziałam. Teraz wasza kolej. Musicie wziąć się w garść i zabrać do działania. – Ucisnęła Elinor. – Pewnie w przyszłości będziemy miały sporo okazji, by się widywać. W końcu będziesz macochą mojego syna.

– Będę?

– Naturalnie, że tak. Przed chwilą to ustaliliśmy. Pójdę teraz zobaczyć się z Simonem. Jest w swoim pokoju?

Pomachała Andrew i ruszyła do drzwi.

– Dziękuję, Myra – powiedział cicho.

– Tylko nie zapomnijcie zaprosić mnie na ślub. Wyszła na korytarz i po chwili usłyszeli jej głos.

– Simon, kochanie, mam dla ciebie niespodziankę. Tatuś i Elinor postanowili się pobrać. Czyż to nie wspaniała wiadomość? Hetta, skarbie, będziesz druhną. Myślę, że w różowej satynowej sukience będzie ci prześlicznie. Różowy doskonale podkreśli twoją cerę.

Jej głos ucichł. Cisza.

– Cóż – zaczęła ostrożnie Elinor. – Różowa satyna to nie najgorszy pomysł. Byleby tylko Myra nie kazała jej włożyć purpury.

– Ellie, kochanie, naprawdę nie musisz...

– Oczywiście, że muszę. Oboje musimy. Wszystko już zostało postanowione. Myra ma rację. Jeśli teraz tego nie zrobimy, nie zrobimy nigdy. Czego ja się obawiam?

– Nie gniewasz się na mnie, że nie powiedziałem ci o przyjęciu? Nie chciałabyś wówczas pójść ze mną do wesołego miasteczka.

– Nie gniewam się, ale nie mogę zrozumieć, że podjąłeś takie ryzyko.

– Do diabła z Elmerem i jego przyjęciem. Chciałem przejechać się na diabelskim młynie z dziewczyną moich marzeń. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, Ellie.

– A pomyślałeś o tym, ile cię to mogło kosztować? – Liczy się to, co umiem, a nie to, jak prezentuję się w smokingu.

– Czy dobrze słyszałam? Czy Myra wspomniała coś o dobrej nowinie, którą sir Elmer ma ci przekazać?

– Szczerze mówiąc, nie słuchałem. Ty jesteś ważniejsza. Właśnie zdałem sobie sprawę, że nawet nie poprosiłem cię w odpowiedni sposób o rękę. Elhe, najdroższa, zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Ujęła jego twarz w dłonie.

– Tak, ukochany. Wyjdę za ciebie choćby dzisiaj.